



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(45) 2018

Rok XII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



*Przejażdżka gondolą
fot. Paweł Litwiński*



Santa Maria della Salute



San Giorgio Maggiore i gondole



San Giorgio Maggiore i Canale Grande



Canale Grande, rzeźba Lorenzo Quinna



Canale Grande



Murano, jedna z wysp Laguny Weneckiej



Pałac Dożów, Piazzetta, dzwonnica i kopuły św. Marka

Wenecja

Słowo redaktora



Do Wenecji można dotrzeć wyłącznie łodzią – no dobrze, jest jeden most łączący Wenecję ze stałym lądem i jest nawet stacja kolejowa, ale po wyjściu z pociągu i tak pozostają tylko łodzie. Tramwaje, taksówki, listonosz, karetka pogotowia, śmieciarka – wszystko to łodzie. Są też oczywiście ulice, ale układ ulic w Wenecji jest nieco przypadkowy (najważniejsze są kanały), a miasto jest wolne od ruchu samochodowego.

Miasto zostało zbudowane na przestrzeni wieków na 119 wyspach w Lagunie Weneckiej, na setkach tysięcy drewnianych pali, które stanowią fundament każdego budynku, stabilizując podłoże. Mimo tego, Wenecja jest stale narażona na powódzie, zwane tutaj *aqua alta*, regularnie zalewające niezliczone zabytkowe pałace i kościoły. Na pewno też nie pomagają tłumy turystów i wielkie statki wycieczkowe, stale burzące wodę w lagunie – stąd pomysł ograniczenia liczby turystów w mieście przez specjalne bramki, zamykane w razie potrzeby.

Nie sposób chyba wskazać najśłynniejszy zabytek Wenecji – jednym tchem wymieniamy się bazylikę św. Marka, kościoły *Frari*, *San Giorgio*, *Santa Maria della Salute*, muzea *Scuola Grande di San Rocco* i *Accademia*, a w nich setki obrazów najśłynniejszych mistrzów. Dość powiedzieć, że Wenecja jako całość została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Unesco, co nie zdarza się często.

Wenecja się wyludnia, bo życie w mieście staje się coraz droższe, Wenecja tonie w wodach laguny, której poziom nieustannie wzrasta, ale Wenecja żyje, czego przykładem są słynne na cały świat festiwale: filmowy, biennale sztuki współczesnej, czy karnawał i jego maski. Nie bójmy się odwiedzić Wenecji i zgubić się w płataninie uliczek i kanałów choć na kilka dni.

dr Paweł Litwiński

Rok 2018 upływa pod znakiem wielkiego jubileuszu setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, nazywaną przez patriotów Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Nie ma potrzeby nikogo przekonywać jak ważnego dzieła dokonali nasi dziadowie, zachowując przez 123 lata w swoich sercach i duszy polskość oraz ojczysty język i kulturę. A jak potoczyłby się dzieje, gdyby nie determinacja naszych przodków?

100 lat Niepodległej to mnóstwo inicjatyw społecznych, a wśród nich kapsuła czasu powstająca dzięki staraniom doktora Leszka Janeczka i okolicznych notabli. Dojdzie więc do skutku, to co nie udało się wcześniej zrealizować przy udziale zespołu redakcyjnego „Nestora”, ale nie zmienia to faktu, że w kapsule znajdzie się miejsce dla wszystkich numerów naszego czasopisma. Mamy nadzieję, że wraz z nimi dłużej przetrwają w swoich publikacjach nasi stali świętej pamięci współpracownicy ze stopki redakcyjnej: Mariusz Kargul, Bohdan Kielbasa, czy zmarły 12 czerwca dr Ryszard Maleszyk. A jak długo w tym zapędzonym świecie pamiętać będziemy na przykład o Joli, Włodku... i innych koleżankach i kolegach?

Od 2012 roku zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor” ogłasza lata jubileuszowe. Obecnie trwa Rok Józefa Nikodema Kłossowskiego, krasnostawskiego literata i pedagoga. Autora kilkunastu książek i żołnierza ruchu oporu, który urodził się, mieszkał, pracował i tworzył w Krasnymstawie. Zespół redakcyjny zaprasza Państwa do współświątowania Roku.

Zachęcamy do lektury interesujących opracowań na temat innych zacnych postaci. Pioniera chmielarstwa i pomysłodawcy Chmielaków Krasnostawskich Tadeusza Fleszyńskiego przypomina Zdzisław Pacan. Publikujemy nieznane fakty z życia majora Stanisława Sokołowskiego, pełny testament hrabiego Kajetana Kickiego. Do stałej lektury należą recenzje książek nadesłanych, m.in. „Konrad Bielski 1902-1970” Urszuli Gierszon, czy czwarte wydanie perły monograficznej „Krasny-staw, rys historyczny” Kazimierza Stoleckiego. Imponujące kompendium o objętości 939 stron można już nabyć w księgarniach lub krasnostawskich bibliotekach.

Andrzej David Misiura

Spis treści		Spis treści	
Wenecja	1	Raptularz spotkań, czyli siła pierwszych zdań	50
<i>Paweł Litwiński</i>		<i>Monika Nagowska</i>	
Słowo redaktora	1	Poezja - Irena Kulik	52
<i>Andrzej David Misiura</i>		Prace z XV powiatowego konkursu „Legendy ziemi	
Do krasnostawian, miasta i powiatu!	3	krasnostawskiej” organizowanego przez Powiatową	
<i>Zdzisław Wincenty Pacan</i>		Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie	53
Jubileusz	4	Teatr szkolny w I LO w Krasnymstawie	66
<i>Iwona Błaszczak</i>		<i>Anna Kowalska, Dorota Matysiak</i>	
Bzite (pow. krasnostawski). Wyniki badań		Z Biblioteki „Ziarna”	67
Archeologicznego Zdjęcia Polski	8	<i>Andrzej David Misiura</i>	
<i>Jacek Kiszczak</i>		Kapsuła pamięci miasta Krasnegostawu	69
570 lat Wielobyczy	10	<i>Leszek Janeczek</i>	
<i>Jan Henryk Cichosz</i>		Polacy Niezłomni	70
Stanisław Sokołowski - sportowiec i żołnierz.		<i>Mirosław Iwańczyk</i>	
Nieznane fakty z życia bohatera	13	220 lat szkoły w Gorzkowie	79
<i>Leszek Janeczek</i>		<i>Andrzej David Misiura</i>	
Pierwsza radiostacja niepodległej Polski	15	Gdzie się urodziła Anna Kamieńska?	80
<i>Lucjan Cimek</i>		<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Skarb z Romanowa i Wandalowie	17	Z cyklu: Mój ulubiony wiersz	81
<i>Lech Dziedzic</i>		<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Testament i legat Kajetana hr. Kickiego		Zadania, oczekiwania, nadzieje	
1. Testament	22	- księży o swoim powołaniu i pracy	82
<i>Kazimierz Stolecki</i>		<i>Waldemar Michalski</i>	
Poezja - Teresa Flis	35	Więcej niż rys	84
Jubileusz 25-lecia II LO im. C. K. Norwida		<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
w Krasnymstawie	36	Monografia o Konradzie Bielskim	84
<i>Ewa Magdziarz</i>		<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Lato z MDKF „Iluzjon”. 8. letni projekt „Kręcmy film!”		W tył zwrot - trzy światy Witka z Lublina	85
w II LO w Krasnymstawie	40	<i>Barbara Jedynak</i>	
<i>Ewa Magdziarz</i>		Kosmos malowany w Bibliotece Powiatowej	88
Wystawa „Pasja i finezja” w KDK	42	<i>Elżbieta Patyk</i>	
Spacer po stolicy.			
Z cyklu „Słoneczniki w okolicach Krasnegostawu”	46		
<i>Wiesław Krajewski</i>			



NR 3 (45) 2018 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Zdzisław Wincenty Pacan

Do krasnostawian, miasta i powiatu!



Czas roku 2018 i lat najbliższych przywodzi na myśl pytanie, czy pośród wielu przedsięwzięć upamiętniających 100-lecie niepodległości Polski nie jest godnym i sprawiedliwym upamiętnienie jednego z krasnostawian? Tego, o którym w obecnej dobie poeta i pieśniarz Jan Pietrzak śpiewa, że „rzucił uczeń w portret cara, żeby Polska była Polską!”.

Takim był Tadeusz Fleszyński (1886-1968) z Maszowa k. Rudnika w pow. krasnostawskim. Razem z innymi uczniami klasy maturalnej został w 1904 roku wyrzucony ze szkoły średniej przy ul. Sierocy w Lublinie. Za obrzucenie kałamarzami z atramentem portretów cara otrzymali wilczy bilet. Nie było dla tej młodzieży szkół w imperium, bo chciała nauki w języku polskim. Chciała Polski!

Tadeusz Fleszyński naukę na poziomie średnim ukończył w zaborze austriackim, a studia w Niemczech. Z dyplomem inżyniera rolnika - chmielarza wrócił na ojcowiznę uprawiać ziemię i służyć „pracą organiczną u podstaw” społeczeństwu powiatu. W uznaniu za działalność, jeszcze w roku 1918 został wybrany do sejmiku powiatowego, w którym wraz z innymi „buduje powiat” po rozbiorach. W 1921 roku, z jego inicjatywy sejmik powiatowy zakłada Szkołę Rolniczą im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie, którą Tadeusz Fleszyński wspomaga swoją opieką i pomocą dydaktyczną. W okresie międzywojennym był dwukrotnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za „pracę na polu społecznym”.

W 1944 roku zostaje aresztowany przez NKWD i więziony we własnym majątku w Maszowie, po czym za kilka godzin - przed wywiezieniem, na żądanie zebranej miejscowej ludności - uwolniony z aresztu w Rudniku. Po uwolnieniu przenosi się wraz z rodziną do Lublina. Po wojnie organizuje chmielarstwo w całym kraju, zakłada plantacje na Lubelszczyźnie i w siedmiu innych województwach, a następnie skup szyszek chmieli i ich przetwarzanie. Równoległe z tym, raz w tygodniu uczy chmielarstwa w Technikum Rolniczym w Krasnymstawie oraz szkoli rolników zakładających plantacje. Powiat krasnostawski stał się zagłębiem chmielowym w Polsce.

Jego misji nie powstrzymują wymuszane w tej szkole zmiany mające służyć jakoby „lepsze-

mu szkoleniu kadr dla socjalizmu”. Temu celowi podporządkowano zmianę dyrektora szkoły. Odwołano Cezariusza Wyrzykowskiego, dyrektora sprzed 1939 roku, jakoby reakcjonisty, na „jedynie słusznego”, sprowadzonego do Krasnegostawu Leona Lwowa - „kniazia krwi” spowinowaconego rzekomo z niedawną dynastią carską „unistożoną”. Wypada dodać, że zwolniono go dyscyplinarnie za niemoralne zachowanie już wiosną 1952 roku.

Pomijając wiele szczegółów, inż. Tadeusz Fleszyński, poprzez nauczanie młodzieży, sterowanie Lubelskimi Zakładami Chmielarskimi, współpracę z Krajowym Związkiem Plantatorów Chmielu, założonym już z końcem 1956 roku przez Władysława Łodowskiego (1899-1977), z którym umiejętnie współpracował, realizował misję ekonomicznego wspierania gospodarstw dochodową wówczas produkcją chmielu, by mogli skuteczniej bronić się przed kolektywizacją.

Nie wyczerpując skarbnicy służenia innym przez tego człowieka, godzi się przypomnieć o jeszcze jednym z ostatnich jego pomysłów, jaki pozostawił wszystkim krasnostawianom w spadku - Chmielakach Krasnostawskich, zorganizowanych po raz pierwszy w 1970 roku, już po jego odejściu do wieczności. Spoczął w ziemi krasnostawskiej na cmentarzu w Płonce.

Reszta należy do krasnostawian.



*mgr inż. Zdzisław Wincenty Pacan
uczeń Technikum Rolniczo-Chmielarskiego
1949-1954,
pracownik Krajowego Związku Plantatorów
Chmielu 1960-1967.*

Iwona Błaszczak



Pięćdziesiąt dwa miliony pięćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy minut, osiemset siedemdziesiąt sześć tysięcy sześćset godzin, trzydzieści sześć tysięcy pięćset dwadzieścia pięć dni - sto lat. Ile w tym czasie można zmieścić radości, smutków, uniesień i upadków, wygranych i przegranych?! Ile ludzkich historii może opowiedzieć jedno miejsce?! Jeden dom i ponad tysiąc sto dziecięcych historii...

Początki...

Oficjalnie to rok 1918 uznawany jest za początek pełnej działalności opiekuńczej siostr. Na siedzibę sierocińca przeznaczono budynek poaugustiański obok kościółka Świętej Trójcy przy ulicy Lubelskiej 18. Dom był częściowo zniszczony, nie posiadał żadnego wyposażenia. Samorząd nie miał funduszy na ten cel, stąd też warunki, jakie siostry zastały, były bardzo trudne, a egzystencja dzieci i zakonnic opierała się na ich pracy i ofiarności społeczeństwa inspirowanej przez miejscowych duszpasterzy.

Pierwszą przełożoną Domu (w latach 1918-1922) została s. Anna Szczur. Przybyłe do miasta dwie siostry zakonne zastały w przytułku sześcioro dzieci w wieku przedszkolnym. Liczba podopiecznych z każdym rokiem rosła. Początkowo siostry wraz z dziećmi cierpiały niedostatek. Własną pracą i wysiłkiem odnawiały siedzibę, wyposażały ją w niezbędne urządzenia i sprzęty. Zajmowały się opieką nad dziećmi i ich wychowaniem, zdobywaniem środków na prowadzenie placówki, a oprócz tego uprawiały ogród i pole, które stały się podstawą utrzymania Domu i jego mieszkańców.

W latach 1922-1924 przełożoną sierocińca została s. Karolina Soja, która, aby zdobyć środki na jego utrzymanie, w porozumieniu z sejmikiem powiatowym, założyła przy szpitalu szwalnię. W miarę upływu lat systematycznie wzrastała liczba wychowanków. W 1928 roku w sierocińcu przebywało ich już czterdzieścioro sześciu. Budynek okazał się zbyt mały, aby je

pomieścić. Siostry własnymi siłami postarały się o zbudowanie w podwórzu nowego - murowanego domu. Powstały w nim kuchnia, refektarz, pralnia, magazyny i zaplecze gospodarcze. Nieco dalej znajdował się budynek gospodarczy, w którym hodowano drób i kilka sztuk trzody chlewnej.

W latach 1934-1938 przełożoną Domu była s. Anna Wincenta Szaniawska. Od 1935 roku sytuacja materialna sierocińca bardzo się poprawiła. Niestety, historia miała swoje plany.

Wojna...

Nadszedł czas II wojny światowej. Twarde rządy niemieckie, represje i aresztowania towarzyszyły siostram i dzieciom prawie codziennie. Modlitwa i wiara pomagały mieszkańcom sierocińca pokonywać ogromny strach przed okupantem. Siostry przygarniały osierocone przez wojnę dzieci. Ich heroiczna postawa w walce o przetrwanie była godna podziwu. Robiły wszystko, co w ich mocy, aby zapewnić dzieciom godne warunki życia.

Siostry wraz z wychowankami przetrwały okupację, ale podczas zbliżania się frontu w czerwcu 1944 roku dostały od władz niemieckich nakaz opuszczenia placówki w ciągu 24 godzin. W sierocińcu przebywało wtedy trzydzieścioro pięcioro dzieci i sześć siostr. Wszyscy przenieśli się do budynków czterech gospodarzy w Kolonii Zakręcie. Mieszkali tam do lipca 1944 r. Po odejściu Niemców zakonnice wróciły do bardzo zniszczonego budynku, który z wielkim wysiłkiem, wspólnie z podopiecznymi wyremontowały.

Tuż po wojnie...

Od 1948 roku kierownictwo Powiatowego Domu Dziecka w Krasnymstawie objęła s. Teresa Antosz. Odtąd był on finansowany przez Kuratorium Lubelskiego Okręgu Szkolnego. Wówczas poprawiły się trochę warunki socjalno-bytowe dzieci. Nieco spokojniejsze czasy powojenne pozwoliły siostram skupić się na dbaniu o poziom religijny i moralny swoich podopiecznych, o kształcenie intelektualne i rozrywki kulturalne oraz wyjazdy na kolonie. W pracy z dziećmi zaczęto stosować elementy wychowania rodzinnego. Starsi wychowankowie opiekowali

się młodszymi, wykonywali też prace porządkowe zarówno w domu, jak i w ogrodzie.

Siostry Franciszkańki Rodziny Maryi prowadziły Dom dla dzieci przez trzydzieści siedem lat, z determinacją i z pełnym oddaniem, z odwagą, zaangażowaniem i przedsiębiorczością. Ich posługę dzieciom zakończyła nowa ideologia, która nastała w Polsce po 1945 roku.

Laicyzacja...

Zmiana sytuacji społeczno-politycznej naszego kraju, silna ideologia stalinowska spowodowały stopniowe upaństwowienie placówki. Od 1950 roku nadzór i kontrola opieki nad dzieckiem znalazły się w rękach państwa. Wszystkie instytucje opieki całkowitej, prowadzone wcześniej przez różne organizacje społeczne i kościelne, zostały upaństwowione i nazwano je państwowymi domami dziecka. Odsunięto w nich od pracy Kościół i zakony, uznane za wrogie lub „obce ideologicznie”.

Działalność sióstr ulegała coraz większym ograniczeniom ze strony Wydziału Powiatowego w Krasnymstawie. Całkowite upaństwowienie Domu nastąpiło 27 stycznia 1951 roku na mocy uchwały Rady Ministrów z 19 grudnia 1950 roku i pisma ministra oświaty z 21 grudnia 1950 roku. Od tego dnia Powiatowy Dom Dziecka otrzymał nazwę Państwowy Dom Dziecka w Krasnymstawie. Mimo niechęci ze strony władzy ludowej, siostry pracowały jeszcze w placówce aż do 30 kwietnia 1954 roku. Wszystkie obowiązki sióstr przejął personel świecki. Funkcję kierownika objął od 1954 roku Leon Sulek i pełnił ją do 1956 roku. W 1955 roku, w związku ze wzrastającą liczbą wychowanków, do istniejącego budynku dostawiono dwa skrzydła, w których mieściły się kuchnia, jadalnia, świetlica oraz dwa pokoiki dla personelu. W założeniach programowych domów dziecka było, aby wychowawcy i dyrektor mieszkali wspólnie z podopiecznymi.

Zmieniały się w tym czasie przyczyny kierowania dzieci do placówki. Problem sierot powojennych wygasł już w sposób naturalny, pojawiały się zjawiska ubożenia społeczeństwa, wielodzietności rodzin oraz pól sieroctwa.

W okresie tym placówka prowadziła hodowlę trzody chlewnej, kur oraz utrzymywała krowę. Zakupów dokonywała intendentka z gospo-

darzem, a jako środek transportu służył koń wraz z zaprzęgiem. Opiekę nad dziećmi sprawowało tylko dwóch wychowawców. Pozostałymi pracami związanymi z utrzymaniem domu oraz niewielkiego gospodarstwa zajmowali się pracownicy obsługi, którym w niewielkim stopniu pomagały również dzieci. Pracownicy musieli należeć do związku zawodowego oraz innych organizacji społeczno-politycznych. Zwracano też uwagę na poziom życia kulturalnego i ideologicznego wychowanków.

W okresie 1955-1960 Państwowy Dom Dziecka w Krasnymstawie, pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej kraju, funkcjonował dość sprawnie. W latach 1956-1957 obowiązki kierownika pełniła Maria Polewczyńska, a od 1958 do 1960 - Bogumiła Grimm.

Lata sześćdziesiąte przyniosły dalszy rozwój Domu Dziecka. 10 listopada 1960 roku funkcję kierownika objął Tadeusz Dudek, którą pełnił do 1 września 1972 roku. Za jego kadencji stale podnosił się poziom kwalifikacji kadry pedagogicznej, prężnie rozwijał się samorząd wychowanków oraz powstawały kółka zainteresowań, np. kółko majsterkowicza, bibliotekarskie, fotograficzne.

Powoli zmieniały się powody umieszczania dzieci w placówce. Były to między innymi pobyt w zakładzie karnym, alkoholizm i choroba psychiczna rodziców oraz niewydolność wychowawcza rodzin. Rosła liczba przyjmowanych dzieci, która wahała się w granicach od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu. W pracy z wychowankami, opartej głównie na planowaniu, kładziono nacisk na wychowanie przez pracę, wyrównywanie braków edukacyjnych, kulturę zachowania się w domu i poza nim. Dzieci sprzątały wokół Domu, pomagały w pracach gospodarskich poprzez sadzenie i pielęgnowanie ogrodu warzywnego i kwiatowego, brały udział w pracach polowych przy sadzeniu i zbieraniu ziemniaków oraz sianokosach.

Nadal kładziono nacisk na laicyzację wychowania, zabraniano podopiecznym noszenia medalików i zniesiono w placówce wszelkie symbole religijne. Były to oddziaływania nakazane przez Ministerstwo Oświaty i zgodne z wytycznymi Komitetu Centralnego PZPR. Pomimo tego, starsze dziewczynki licznie uczęszczały codziennie rano na mszę świętą do kościółka. Mówiono dużo o tolerancji religijnej, chociaż oficjalnie dzieci nie mogły korzystać z sakramentów świętych. W placówce życie codzien-

ne dzieci toczyło się nadal tym samym rytmem dnia. Działał samorząd, powstały nowe kółka zainteresowań - muzyczne, robótek ręcznych. Wtedy też został zakupiony kolejny wynalazek techniki - pierwszy telewizor, który zajął zaszczytne miejsce w świetlicy.

„nowy dom”...

1 września 1972 roku funkcję dyrektora Domu Dziecka objęła Krystyna Dudek, która pełniła ją aż do 1 września 1993 roku. Początek jej kadencji zbiegł się z oddaniem nowego budynku zbudowanego na wzór szwedzkich domów dziecka. Budynek posiadał własną kotłownię opalaną węglem, miał więc ogrzewanie i ciepłą wodę. Wreszcie dzieci mogły mieszkać komfortowo i kąpać się do woli.

Konsekwencją powiększenia bazy lokalowej placówki była wzrastająca liczba wychowanków. Kształtowała się ona na poziomie siedemdziesięciu - osiemdziesięciu osób, a przez pewien czas dochodziła do stu. Funkcjonowało wtedy pięć grup wychowawczych, w tym dwie grupy przedszkolne. Opiekę nad dziećmi sprawowało dwunastu wychowawców. W tym czasie dzień powszedni dziecka w placówce wyglądał podobnie jak za dawnych lat - pobudka, śniadanie, wyjście do szkoły, nauka i czas wolny. W wychowaniu i opiece duży nacisk kładziono nadal na wychowanie przez pracę oraz naukę. Funkcjonowała biblioteka, zapewniona była opieka pielęgniarska i lekarska. Były to czasy największego rozkwitu Państwowego Domu Dziecka w Krasnymstawie. Rozwijała się drużyna harcerska, prężnie działał samorząd wychowanków oraz jego sekcje - sportowa, fotograficzna i kulturalna. W placówce odbywały się liczne uroczystości i jubileusze. Dzieci wyjeżdżały na wycieczki, biwaki, kolonie, a nawet za granicę np. do NRD i na Węgry. Dzieci zaczynały otrzymywać kieszonkowe, zwłaszcza na wyjazdy. Zakupiono samochód osobowy marki Żuk, który w tamtych czasach był bardzo nowoczesnym pojazdem.

Lata 70. XX w. charakteryzowały się podniesieniem stopy życiowej Polaków. Jednocześnie szerzyło się zjawisko alkoholizmu, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Skutkowało to zwiększoną liczbą dzieci zaniedbanych pod względem nie tylko edukacyjnym, ale i zdrowotnym. Do placówki trafiały maluchy z deficytami rozwojowymi, chorowite. Konieczne było umieszczanie ich w sanatoriach. Pod koniec lat

70. w Domu Dziecka w Krasnymstawie wprowadzono nowy podział wychowanków. Utworzono trzy grupy wychowawcze, które odtąd były koedukacyjne, z zachowaniem ich „rodzinkowej” formy.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku wpłynęło na funkcjonowanie placówki i życie codzienne jej mieszkańców. Przez pierwsze, najtrudniejsze dni, zamknięto szkoły, dzieci nie mogły opuszczać budynku, drzwi zamykano już o godzinie 17, nie można było zapraszać kolegów czy nikogo z rodziny. Wychowankowie bardzo przeżywali ten czas, myśleli, że wybuchnie wojna. Wychowawcy oraz pani dyrektor dokładali wszelkich starań, aby uspokoić przerażone dzieci. Ten trudny czas placówka przeżyła dzięki wielkiej ofiarności personelu i pomocy środowiska lokalnego, a także pomocy humanitarnej z zagranicy.

Zmiany, zmiany, zmiany...

Obalenie systemu totalitarnego przyczyniło się znacznie do zmiany w funkcjonowaniu naszego Domu. Zwracano większą uwagę na podmiotowość dziecka i jego indywidualizm. Po raz pierwszy od lat, w maju 1991 roku dzieci mogły przystąpić do sakramentu I Komunii Świętej. W lutym 1991 roku poświęcony został budynek placówki i zawieszono symbole religijne w sypialniach i świetlicach.

1 września 1993 roku stanowisko dyrektora objęła Alicja Kwiatosz, która pełni tę funkcję do dziś. Wraz z rozpoczęciem pracy podjęła się wyzwań w zakresie remontów i wprowadzenia programu naprawczego placówki. Lata dziewięćdziesiąte to jednak przede wszystkim czas dynamicznego rozwoju Domu w zakresie pracy opiekuńczo-wychowawczej. W pełni wykwalifikowana kadra pedagogiczna, napływ młodych, prężnie działających wychowawców spowodował aktywizację podopiecznych. Powstał Dyskusyjny Klub Filmowy, wydawano gazetkę „Wieści z Bidulka”, do której artykuły pisały same dzieci. Działały różne kółka zainteresowań i sekcje. W ramach kółka kulinarnego dzieci samodzielnie przygotowywały posiłki, piekły ciasta. Prężnie działał również samorząd wychowanków. Dynamicznie zaczęły rozwijać się turystyka i wypoczynek. Liczba dzieci w Domu Dziecka w latach 90. oscylowała wokół siedemdziesięciorga umieszczonych w czterech grupach wychowawczych.

Współczesność...

W XXI wiek Dom Dziecka w Krasnymstawie wkroczył z kolejnymi wyzwaniami. Reforma administracyjna kraju i jego decentralizacja zapoczątkowały zmiany w systemie opieki nad dzieckiem, dały też nadzieję na lepsze finansowanie podległych samorządom placówek. Od 1999 roku Dom Dziecka stał się jednostką organizacyjną powiatu krasnostawskiego. 1 stycznia 2000 roku cały dział opieki nad dzieckiem przeniesiony został do resortu pracy i polityki społecznej. Założeniem nowego systemu opieki instytucjonalnej było dążenie do takiej organizacji życia w społeczności Domu, aby jak najmniej odbiegało ono od życia rodzinnego. Stąd też ograniczenie liczby dzieci w placówce, poprawa warunków lokalowych, tworzenie kuchni do dyspozycji dzieci oraz innych pomieszczeń stwarzających namiastkę życia rodzinnego.

Od 2000 roku placówka podjęła trud wdrażania standardów. Prace remontowo-modernizacyjne trwały do końca 2010 roku. Niemal cały budynek wewnątrz i z zewnątrz został gruntownie wyremontowany „od piwnicy aż po dach”. Wraz ze zmianą przepisów regulujących funkcjonowanie placówek opiekuńczo-wychowawczych, nasz Dom przechodził różne przekształcenia i zmiany organizacyjne. W lutym 2004 roku Zarząd Powiatu przekazał w trwałą zarząd na potrzeby Domu Dziecka pomieszczenia przy ulicy Piłsudskiego 17, w którym powstała Autonomiczna Grupa Usamodzielnienia dla wychowanków powyżej trzynastego roku życia. Było to nowatorskie rozwiązanie, mające na celu przygotowanie starszych podopiecznych do samodzielnego życia. 16 czerwca 2005 roku Dom Dziecka w Krasnymstawie został przekształcony w Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych. Kolejna zmiana organizacyjna miała miejsce w styczniu 2010 roku, kiedy działalność Zespołu Placówek została rozszerzona o utworzone Mieszkanie Chronione. W listopadzie 2010 roku Zespół Placówek został przekształcony w ośrodek wielofunkcyjny o nazwie Dom Dziecka z trzydziestoma miejscami socjalizacyjnymi i interwencyjnymi. Ponadto placówka prowadziła dwa mieszkania usamodzielnienia. W lipcu 2013 roku po raz kolejny przekształcono Dom Dziecka i na jego bazie utworzono cztery placówki opiekuńczo-wychowawcze: „Zaczarowany

Ogród”, „Tęczową Arkę”, „Horyzont” (po czternaście miejsc w każdej) oraz „Przy Świerkach” (na jedenaście miejsc). Placówki te łączą w swoim działaniu różne funkcje. Dwie z nich posiadają miejsca socjalizacyjne i specjalistyczno-terapeutyczne, pozostałe dwie dysponują miejscami socjalizacyjnymi i interwencyjnymi. Powołano też Centrum Administracyjne Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych do obsługi ekonomiczno-administracyjnej i organizacyjnej tych instytucji. W ten sposób dostosowano Dom Dziecka do wymogów aktualnych przepisów prawnych, to jest ustawy z 9 czerwca 2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej i w takiej formie działa on do chwili obecnej.

Obecnie opieką obejmujemy pięćdziesięcioro troje wychowanków. W pracy z dziećmi stwarzamy im warunki do wszechstronnego rozwoju i realizacji własnych pasji. Staramy się rozwijać ich zainteresowania poprzez udział w organizowanych zajęciach w placówce i poza nią. Otaczamy wychowanków wszechstronną opieką. W utworzonych pracowniach terapeutycznych specjaliści prowadzą zajęcia psychoedukacyjne, profilaktyczne, socjalizacyjne, terapię zajęciową, pedagogiczną. Wszystkie podejmowane działania mają jak najlepiej przygotować wychowanków do radzenia sobie w dorosłym i samodzielnym życiu.

Mijały lata, zmieniał się świat dookoła, a wraz z nim nasz Dom, zarówno w sposób materialny, jak i instytucjonalny. Przez te lata nie zmieniło się jedno - wciąż do naszego Domu trafiały i trafiają dzieci, które potrzebują - oprócz opieki materialnej - ciepła, miłości i bezpieczeństwa. Czy to w czasach wojny, totalitaryzmu, czy też pokoju było to zadanie trudne i wymagające. Na szczęście nigdy nie brakowało ludzi, którzy potrafili stworzyć dom, czasami może bardzo ubogi, ale zawsze pełen dobra i otwartości na drugiego człowieka.

Przez sto lat pracy z wychowankami pracownicy kładli nacisk na naukę, kulturę osobistą, poszanowanie wartości patriotycznych i norm panujących w życiu. Uczyli tolerancji, otwarcia się na potrzeby drugiego człowieka. Rozwijali aktywność i samorządność wychowanków. Dbali o ich rozwój zdrowotny, wspierali w wyborach życiowych. Po prostu tworzyli drugi dom.

Iwona Błaszczak

Jacek Kiszczak

Bzite (pow. krasnostawski). Wyniki badań Archeologicznego Zdjęcia Polski¹



Artykuł ma na celu opisać najdawniejsze dzieje Bzitego i Bzite Kolonii za pomocą przeprowadzonych badań powierzchniowych AZP. W pierwszej kolejności przedstawiony został krótki rys historyczny wsi.

Pierwsze zmienki w źródłach pisanych o miejscowości Bzite pojawiają się w roku 1419. Król Władysław Jagiełło, na prośbę plebana kościoła krasnostawskiego Jana Suligmy nadał parafii w Krasnymstawie „stavek *guatour tempora* oraz przyłączył teje parafii Jaślików, Bzite i Krupe, Siennicę Królewską, Siennicę Olizara, Siennicę Tomka, Surhów, Wielkopole, Małochwiej, Wólkę, Orłów, Izbić, Tarczyniech”². Była to wieś szlachecka, z której wywodził się ród Bzickich, herbu Ciołek. W rejestrze poborowym z 1564 roku, obok Felicjusza Bzickiego pojawiają się także inni dwaj właściciele miejscowości - Stanisław Węgrzyn i Laurenty Szczerbic. Jednym z najbardziej znanych osób z rodu Bzickich był Jędrzej, który w XVI w. był dworzaninem Zygmunta Augusta. Pełnił on funkcję kasztelana chełmskiego, senatora i przewodniczącego sejmików oraz sądów ziemi chełmskiej³.



Bzite. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, *Karte von Westgalizien*, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” podaje: *Wieś z folwarkami Bzite i Walercin, pow. krasnostawski, gm. Rudka, par. Krasnystaw (r. 1.) i Krupe (r. g.), odległa od rzeki Wieprz o wiorst 2, od stacyi kolei nadwiślańskiej Rejowiec o wiorst 7, od miasta powiatowego Krasnystaw o wiorst 6. Ma ludności stałej 314 dusz t.j. 149 mężczyzn, 165 kobiet religii katolickiej, domów 40. Rozległość ogólna m. 661, z czego w r. 1864 dla 39 osad włościańskich przeszło m. 391; reszta m. 270 stanowi własność dominialną. Grunta lekkie, ale łąk i pastwisk obfitość. R. 1826 było tu 38 dm., 165 mk. B. należało niegdyś do Bzickich, dziś Piotrowskich Kazimierza i Waleryj⁴.*

Granice administracyjne wsi zostały objęte w dwóch obszarach AZP nr 81-87 i 82-87⁵. Badania powierzchniowe AZP na obszarze 81-87 zostały przeprowadzone na wiosnę 1984 roku przez Andrzeja Bronickiego⁶. Położony jest on głównie na Polesiu Wołyńskim i częściowo na południowo-wschodnim skraju Wyniosłości Giełczewskiej. Przeważają gleby brunatne, wytworzone na płytkim podłożu lessowym. Stanowiska archeologiczne koncentrują się wzdłuż drobnych cieków płynących równoleżnikowo i w dolinie Wieprza⁷. W latach 70. XX w. badania powierzchniowe były prowadzone przez J. Waszkiewicza⁸.

Badania powierzchniowe AZP na obszarze 82-87 zostały przeprowadzone na jesieni 1983 r. przez Sławomira Kadrowa⁹. Badany obszar położony jest na pograniczu trzech mikroregionów - Wyniosłości Giełczewskiej, Działów Grabowieckich oraz Pagórów Chełmskich. W terenie występują głównie gleby brunatne na płytkich lessach oraz margle kredowe. Cały obszar przecięty jest połu-

⁴ B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I, 1880, s. 522.

⁵ Karty AZP 81-87 i 82-87, mps MZCh w Chełmie.

⁶ Znaleźiska ruchome z tych badań znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie; AZP 81-87.

⁷ Tamże.

⁸ J. Waszkiewicz, 1980.

⁹ Znaleźiska ruchome z tych badań znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie; Karty AZP 82-87, mps MZCh w Chełmie.

¹ dalej: AZP.

² Zbiór Dokumentów Małopolskich [ZDM], t. V, 1308, wyd. S. Kuraś, I. Sułowska-Kuraś, cz. III-IV, Wrocław 1962-1975; W. Czarniecki, *Sieć osadnicza ziemi chełmskiej od połowy XIV do połowy XV wieku*, „Rocznik Chełmski”, t. 3, 1997, s. 52.

³ https://ugkrasnystaw.bip.e-zeto.eu/bip/48_ugkrasnystaw/fckeditor/file/Prawo/Uchwały/2006/236_zal.pdf.

dnikowo dużą i dobrze wykształconą doliną Wieprza i równoleżnikowo dwoma małymi dolinami Siennicy i Bzduki. Osadnictwo skupia się głównie na lewej krawędzi doliny Wieprza¹⁰.

Bzite

Miejscowość obejmuje dwa obszary AZP nr 81-87, przy czym do tego ostatniego przyporządkowano tylko jeden ślad osadnictwa nr 1/86. Zarejestrowanych zostało ogólnie 10 stanowisk archeologicznych. Wyróżniono 13 osad oraz 8 śladów osadnictwa. Najstarszy horyzont czasowy reprezentują zespoły typu Tarnawa, datowany na schyłkowy paleolit. Na ten okres wydатовano jedno narzędzie krzemienne w postaci drapacza. Kolejnym okresem jest środkowy i późny neolit. Zebrano artefakty w postaci odułka krzemiennego i fragmentów ceramiki naczyniowej ludności kultury ceramiki sznurowej (ok. 2700-2300/2200 r. p.n.e.). Młodsze okresy reprezentuje materiał ruchomy w postaci odułków krzemiennych i skorup glinianych naczyń użytkowanych przez społeczność wczesnobrązową, kultury łużyckiej (ok. 1350/1300-500/400 r. p.n.e.) i z okresu wpływów rzymskich. Na okres wczesnego średniowiecza (V/VI-XIII w.) i średniowiecza (XIV-XV w.) wydатовano kilkanaście fragmentów ceramiki naczyniowej. Zebrany został także materiał, do którego nie udało się określić chronologii oraz przynależności kulturowej.



Stanowiska archeologiczne odkryte podczas badań powierzchniowych AZP (podkł. mapa topograficzna, skala 1:25000, oprac. J. Kiszczak). 1 - Bzite, stan. 1/86; 2 - Bzite, stan. 2/11; 3 - Bzite, stan. 3/12; 4 - Bzite, stan. 4/22; 5 - Bzite, stan. 5/23; 6 - Bzite, stan. 6/24; 7 - Bzite, stan. 7/25; 8 - Bzite, stan. 8/26; 9 - Bzite, stan. 9/27; 10 - Bzite, stan. 10/28.

Bzite Kolonia

Wieś obejmuje jeden obszar AZP nr 81-87. Zarejestrowanych zostało 8 stanowisk archeologicznych. Wyróżniono jedno cmentarzysko (nr 4/13), 3 osady oraz 10 śladów osadnictwa. Najstarszymi zabytkami krzemiennymi są rylec klinowaty i rylec kultury świderskiej (10600-6600 r. p.n.e.) oraz rylcowiec, który był użytkowany przez ludność mezolitycznej kultury janisławickiej (ok. 6000-5000 r. p.n.e.). Duża część artefaktów w postaci rdzeni, odułków, narzędzi krzemiennych i fragmentów ceramiki naczyniowej wydатовano na okres neolitu. Użytkowane były przez ludność kultury lubelsko-wołyńskiej ceramiki malowanej (4200-3700 r. p.n.e.) i kulturę pucharów lejowatych (ok. 3700-3200 r. p.n.e.). Młodsze artefakty pochodzą z okresu wczesnego i środkowego brązu oraz okresu wpływów rzymskich.



Stanowiska archeologiczne odkryte podczas badań powierzchniowych AZP (podkł. mapa topograficzna, skala 1:25000, oprac. J. Kiszczak). 1 - Bzite Kolonia, stan. 1/1; 2 - Bzite Kolonia, stan. 2/2; 3 - Bzite Kolonia, stan. 3/3; 4 - Bzite Kolonia, stan. 4/13; 5 - Bzite Kolonia, stan. 5/14; 6 - Bzite Kolonia, stan. 6/15; 7 - Bzite Kolonia, stan. 7/16; 8 - Bzite Kolonia, stan. 8/17.

Dla części zabytków nie udało się określić przynależności kulturowej i chronologicznej. Zastanawiający jest fakt, że podczas prospekcji powierzchniowej nie wystąpiły materiały słowiańskie. Mogło być to spowodowane nastawieniem badaczy na najstarsze odcinki chronologiczne.

Jacek Kiszczak

¹⁰ Tamże.

Jan Henryk Cichosz

570 lat Wielobyczy



Leżąca w centralnej części Lubelszczyzny wieś Wielobycz, jest jedną z najładniej położonych miejscowości na Wyżynie Lubelskiej, a dokładnie na Wyniosłości Giełczewskiej. Od niedawna te malownicze tereny nazywane są Kraszczadami. Kolorystykę tej niewielkiej miejscowości tworzą otaczające ją pagóry, liczne lessowe wąwozy, lasy, głębokie jary, dolina rzeki Żółkiewki wraz z rozległymi stawami, a także dolina Popławy z niewielką rzeczką zwaną dawniej Wielobycz.

Pierwsza wzmianka o Wielobyczy pochodzi z roku 1448 (B. Czopek 1988, s. 198). W owym czasie Wielobycz była wsią królewską i należała do parafii krasnostawskiej. Dopiero od XVI wieku weszła w skład parafii gorzkowskiej. Dzierżawcami Wielobyczy, jako królewsczyzny, byli bracia Albert i Szymon Wielobycy oraz Jan Lipka. W pierwszej połowie XVII wieku pojawił się Tomasz Wielobycy, herbu Abdank oraz jego dwaj bracia, którzy polegli w trakcie wyprawy wojennej na Moskwę w roku 1610, a Tomasz został ciężko ranny i do Wielobyczy powrócił bez obu dłoni. Za te zasługi król Polski Zygmunt III Waza podarował dobra wsi Wielobycz Tomaszowi Wielobycyemu jako dobra dziedziczne. Ostatnim właścicielem Wielobyczy, z rodu Wielobycyckich, był Ignacy Wielobycy, który w roku 1819 sprzedał wieś Michałowi Kunsztetterowi. W owym czasie w Wielobyczy było 13 domów i 80 mieszkańców. Potem Wielobycz kilkakrotnie zmieniała swoich właścicieli. Należy wspomnieć, że dobra wsi w roku 1885 składały się z folwarku Wielobycz oraz Olesina i liczyły 637 mórg ziemi ornej, 65 mórg łąk, 15 mórg pastwisk, 238 mórg lasu i 8 mórg nieużytków. W owym czasie wielobycy chłopi posiadali 61 mórg tzw. ziemi włościańskiej. W roku 1921 w Wielobyczy wraz z folwarkiem były 22 domy i 213 mieszkańców. Wspomniany folwark, którego ostatnimi właścicielami byli Maria Michalska wraz z Aleksandrą Augostowiczową, Marianem Sikorskim i Aliną Płużańską, w roku 1944, dekretem o reformie rolnej, został podzielony wśród mieszkańców Wielobyczy, Wielkopola i Olesina.

Drewniany dwór został rozebrany w roku 1961. Prawdopodobnie nieopodal miejsca, w którym stał wspomniany dwór wznosiła się inna budowla właścicieli majątku Wielobycz i dzisiejszego Olesina, albowiem w roku 1971, podczas pogłębiania i powiększania jednej z sadzawek zostało wykopane duże młyńskie koło, a także dębowe kłody.

W 570-letniej historii Wielobyczy jest bardzo mało zapisów źródłowych. Oto niektóre z nich:

1448 - pierwsza wzmianka o Wielobyczy (B. Czopek, 1988, s.198),

1467 - Paweł, biskup chełmski nakazuje wypłacenie zaległej i należnej kołody ze wsi Niemienice i Wielobycz plebanowi w Krasnymstawie (<https://www.kul.pl/files/845/pdf/Szady>),

1500 - Jan Olbracht zezwala Andrzejowi, arcybiskupowi lwowskiemu wykupić i wziąć w zastaw Wielobycz z polem i lasem Mądre. („Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu”. Kraków, cz. I. s. 195),

1650 - rejestr rzeczy zabranych we wsi Wielobycz



Dwaj mieszkańcy Wielobyczy na tle dawnych zabudowań, fot. z archiwum jhc.

przez Kozaków. („Księgi grodzkie krasnostawskie” - Seria RMO, sygn. 1/19643),

1787 - przejazd orszaku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego („610 lat miasta Gorzkowa”, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorzkowskiej. Warszawa 2015),

1840 - Fiszelson Efraim - pisarz żydowski, zamościanin, syn rabiego z Wielobyczy, czynny w 1 poł. XIX w. Był jednym z pierwszych pisarzy żydowskiego oświecenia (Zamościopedia - Andrzej Kędziora),

1897 - 18 grudnia, na skraju dóbr Bobrowego, Wielkopola i Wielobyczy, na tzw. Popławach, na rozstaju dróg z Bobrowego do Wielkopola i Wielobyczy został zastrzelony w pojedynku z Józefem Lemańskim, Marceli Skawiński, właściciel majątku Krobonosz, leżącego nieopodal Sawina w powiecie chełmskim.

1915 - 17 lipca w Wielobyczy poległ niemiecki oficer Wilhelm Krohn z miasta Kyritz w Brandenburgii (<http://www.denkmalprojekt.org/2013/Kyritz/>),

1918 - Chłopi z Piask Szlacheckich rozbili postereunek w Wielobyczy („Kamena” nr 4(929), 1990, s. 45, Jerzy Górny „Zamiast orać, wiersze pisze”),
W **sierpniu 1920** roku w Wielobyczy i jej okolicach stacjonowało kilka pułków sojuszniczej petliurowskiej 6 dywizji ukraińskiej. Warto w tym miejscu dodać, że Wielobycz także miała swój udział w tej wojnie, albowiem podczas jej trwania dzielnie walczyli Michał Chada i Ludwik Swatowski.

Podobnie było także podczas drugiej wojny, w której uczestniczyło kilku mieszkańców Wielobyczy. **Stanisław Cichosz**, jako ułan walczył w słynnej bitwie pod Mokrą. Do Wielobyczy powrócił dopiero w listopadzie 1945 roku po sześcioletniej niewoli. Jego brat **Jan Cichosz** walczył w obronie Warszawy. Z wojny nie powrócili: **Stanisław Leśko**, którego córka Aleksandra Leśko w roku 1951 złożyła w sądzie w Krasnymstawie wniosek o uznanie za zmarłego, zaginionego żołnierza WP w kampanii wrześniowej. Do Wielobyczy nie powrócił także sierżant **Stanisław Nieścior**, który walczył pod Monte Cassino, i który w wyniku odniesionych ran zmarł 23 lipca 1946 roku w Bolonii i został pochowany na tamtejszym polskim cmentarzu wojennym. Echa wojny to także zdarzenie, jakie miało miejsce 10 listopada 1944 r. w Kolonii Wielobycz. Na skutek zdrady, został okrążony przez

niewielki oddział NKWD dom Kiciaków, w którym ukrywał się wraz ze swoimi kolegami kapitan **Stanisław Sokołowski**. Sokołowskiemu, po brauwowej akcji, w trakcie której zastrzelili czterech enkawudzystów, udało się uciec. Innym, także szerzej znanym zdarzeniem, było wykonanie 19 lipca 1943 roku, przez wydzielony oddział partyzantów z Olchowca wyroku na ściśle współpracującym z Niemcami burmistrzu Żółkiewki Józefie Żarnickim, na skraju Wielobyczy w tzw. Graniczniku.

W **roku 1923**, w miejscu dawnego traktu, po którym przejeżdżał wspomniany orszak królewski, a po którym pozostały widoczne jeszcze zagłębienia, została zbudowana brukowana szosa, na której w roku 1958 został położony tzw. smołowy dywanik, a w latach późniejszych - asfalt, po którym w 1984 roku jechali kolarze, w tym Ryszard Szurkowski i Stanisław Szozda, w Wyścigu Dookoła Polski, znanego pod nazwą Tour de Pologne.

1 lipca 1949 roku w Wielobyczy urodził się poeta Jan Henryk Cichosz.

W **roku 1961**, dzięki wielkiemu poświęceniu mieszkańców Bobrowego i Olesina, rozpoczęto budowę szosy z Wielobyczy do Bobrowego i Olesina, którą utwardzono cementem, a dopiero na początku lat siedemdziesiątych asfaltem.

W **lutym 1972** roku mieszkańcy Wielobyczy, Bobrowego i Olesina uroczystie, pięknie przyozdobioną trasą i bramą, a także tzw. banderą, witali i żegnali kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

12 czerwca 1999 roku, tuż przed godziną dwudziestą, w drodze powrotnej z Zamościa nad skrajem Wielobyczy przelatował helikopter wiozący papieża Jana Pawła II.



Wąwóz w Wielobyczy, fot. jhc.



Panorama Wielobyczy widziana ze szczytu wąwozu, fot. jhc.

szczytowych partii Serwitutu. Idąc doliną Kamiennego Dołu, bez trudu napotkamy wielkie kamienie, które noszą na sobie ślady paproci i różnego rodzaju muszelek. To stąd w latach dwudziestych minionego wieku brano kamień na budowę odcinka drogi z Krasnegostawu do Żółkiewki, a także na fundamenty do budowy domów i pieców.

Wielobycz, pomimo niezaprzeczalnych walorów krajobrazowych i ciągu komunikacyjnego, jakim jest droga wojewódzka 842, jest jedną z najbardziej wyludniających się wsi w powiecie krasnostawskim. Według Urzędu Statystycznego,

Niemalże każda wioska lub miasto, ma swoje miejscowe nazwy geograficzne. W Wielobyczy od niepamiętnych czasów, takich nazw jest wiele: Bajory, Baryżanka, Bidowy Las, Doły, Granicznik, Kamienny Dół, Łysa Góra, Maziarnik, Nowożny Dół, Olszynki, Pański Las, Parcela, Popławy, Szerokie Staje, Szymanowszczyzna, Zawarszczyzna. Niektóre z tych nazw powoli odchodzą w niepamięć. Inne pozostają nadal aktualne, podobnie jak tutejsze legendy i pamięć o mieszkańcach. Do najstarszych z tych nazw, bez wątpienia należą Popławy i Maziarnik. Popławy to nic innego jak biegnąca od szosy Krasnystaw-Kraśnik aż do końca Bobrowego, dolina z niewielkim strumykiem nazywanym dawniej Wielobycz, która stanowiła północną granicę dóbr Gorzkowa. Maziarnik to niewielki obszar lasu, który znajduje się w małym zagłębieniu lasu należącego do Bortackich. To w tym miejscu w XVIII i XIX wieku produkowana była z drewna, poprzez specjalne wypalanie, maź, której używano do smarowania drewnianych osi kół, tzw. żelaźniaków. Także wartym uwagi jest Kamienny Dół, który przecina na połowę miejscowy Serwitut. To właśnie w tym miejscu są największe przewyższenia dochodzące do kilkudziesięciu metrów, licząc od dna tego dołu do



Panorama Wielobyczy widziana z Białki, fot. jhc.

w latach 1998-2011 liczba mieszkańców Wielobyczy zmniejszyła się aż o 10,3 %. Ten proces zaczął się jeszcze w międzywojniu. Wielu mieszkańców wyjechało w latach 1945-1960, 1970-1980 i 1998-2011 do różnych miejscowości w Polsce. Wielobyczan można dzisiaj spotkać m.in. w takich miejscowościach lub ich okolicach, jak: Brzeg Dolny, Chełm, Gdańsk, Gdynia, Kielce, Krasnystaw, Lublin, Rybnik, Warszawa, Wołów, Zamość czy Zielona Góra. A także poza granicami Polski: Niemcy, Anglia, USA.

Jan Henryk Cichosz

Leszek Janeczek

Stanisław Sokołowski - sportowiec i żołnierz.

Nieznane fakty z życia bohatera



To, kim był Stanisław Sokołowski wiedzą ci, którzy wiedzieć powinni. W czasie pokoju sportowiec, student Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, przemianowanego 23.08.1938 roku w Akademię Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego. Ale zadziwić może jakimi dziedzinami lekkoatletyki zajmował się późniejszy dowódca partyzancki w powiecie krasnostawskim. Członek AZS Warszawa w latach 1935-1939. Był zawodnikiem wszechstronnym, tym bardziej powinny nas zainteresować jego dyscypliny i wyniki. Mało kto wie, że skakał o tyczce. Inne były wtedy tyczki, bambusowe, inny styl i technika skakania, inne wyniki. Rekord życiowy przyszłego partyzanta wynosił 3,4 m ustanowiony 6.07.1935 roku w Białymstoku, dawało mu to 4 miejsce w Polsce. Na zawodach w Bydgoszczy 26.05.1935 r. skoczył w dal 6,60 metra. W rzucie oszczepem osiągnął wynik 62,20 metra na zawodach w Poznaniu 09.07.1939 roku, co dawało mu 4 miejsce w Polsce. Kilka tygodni później walczył w wojnie obronnej z Niemcami. W czasie okupacji, opowiadano sobie w Bobrowem i Olesinie, wsiach w gminie Gorzków, w których przebywał, że jednej nocy potrafił w sprawach konspiracyjnych pobiec do Lublina i wrócić.

Zamość jest miejscem młodości Stanisława Sokołowskiego. Tam jego ojciec pracował jako kolejarz, a Stanisław chodził do szkół, uczył się w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, czyli dawnej Akademii Zamojskiej. Zamość był więc mu dobrze znany.

W Zamościu mieszkała rodzina Kuncewiczów. Cecylia Kuncewicz, nauczycielka i działaczka oświatowo-społeczna miała dwóch synów - Czesława i Jerzego. Jerzy został później mężem znanej pisarki Marii Kuncewiczowej. Drugi z braci - Czesław był znanym i cenionym w Zamościu adwokatem. Ożenił się z Ireną Grzywacz, z którą miał jedynego syna. Mieszkali przy ulicy Żeromskiego, na Starym Mieście. W 1939 roku adwokat w stopniu kapitana wyjechał na front. Żona Irena

szczególną aktywność wykazywała, ukrywając w podziemiach zamojskiego kościoła św. Katarzyny obraz Jana Matejki. Mąż wrócił z wojny, ale posądzano żonę o donos na niego do Niemców.

Czesław Kuncewicz początkowo ukrywał się w Zamościu, aby ostatecznie gdzieś wyjechać. Miejsce męża Polaka zajął Niemiec, synek ubrany w mundur Hitlerjugend z czerwoną opaską ze swastyką, został posłany do niemieckiej szkoły. Oprócz mieszkania w Zamościu, do Kuncewiczów należała dacha we wsi Lipsko pod Zamościem. Kuncewiczowa ukrywała ludzi poszukiwanych i partyzantów. Ale faktycznie miała ich wydawać w ręce Niemców. Władze Armii Krajowej wydały na nią wyrok śmierci. Ostrzeżona, opuściła swoje wygodne mieszkanie na Starówce i ukryła się u swojego brata, na ulicy Lubelskiej 29, w pobliżu koszar dawnego 9 pułku piechoty i 3 pułku artylerii lekkiej, teraz zajętych przez wojsko niemieckie. Był rok 1943, 25 maja o godzinie 11 rano, pięknego wiosennego dnia do drzwi zapukał listonosz, mówiąc, że przynosi paczkę. Kuncewiczowa początkowo nie chciała otworzyć, listonosz musiał przekonać lokatorkę i ta wpuściła go do mieszkania. Wtedy został jej odczytany wyrok państwa podziemnego. Kobieta w panice zaczęła uciekać na balkon. To tu kule trafiły jej ciało. Balkon wychodził na ruchliwą ulicę prowadzącą do Lublina, naprzeciw niemieckich koszar, wszystko to działo się w środku dnia. Wykonawca wyroku wycofał się bezpiecznie. Szczepieński lekarz Zygmunt Klukowski zapisał w swoim dzienniku: *Nadeszła z Zamościa sensacyjna wiadomość, że została tam „zlikwidowana” we własnym mieszkaniu Kuncewiczowa. Nikt z tego powodu się nie oburza, przeciwnie, ludzie nie mogą ukryć swojego zadowolenia, że usunięto ze społeczeństwa polskiego szkodliwą i hańbiącą jednostkę.* Irena Kuncewiczowa miała 32 lata, pozostawiła małego synka. Jej ciało ubrano w szafirową suknię, twarz zdobił makijaż, wystawiono w trumnie w mieszkaniu, gdzie się ukrywała. Na pogrzebie nie było widać umundurowanych Niemców, może byli po cywilnemu, za trumną, okrytą czerwoną flagą ze swastyką, szła tylko rodzina. Ciało spoczęło na cmentarzu przy dzisiejszej ulicy Peowiaków, dawniej nazywanej Obwodową. To właśnie wtedy Kuncewiczowa, piękna i elegancka kobieta odbywała podczas okupa-

cji konne przejażdżki. Teraz ciało przystojnej Polki niesiono okryte symbolem niemieckiego agresora i okupanta. Nic nie mogło jej obronić - ani uroda, ani młody wiek i bycie matką, ani Niemcy, którym służyła. Polskie społeczeństwo wykluczyło ją z grona żyjących za zdradę własnego narodu.



Karykturę przedstawiającą Stanisława Sokołowskiego narysował jego przyjaciel - słynny lekkoatleta Janusz Kusociński.

W kancelarii Czesława Kuncewicza przed wojną pracowała Emilia Przybylska, zamieszkała na ówczesnej ulicy Browarnej, dzisiaj Kilińskiego. Była wdową po prawniku Hipolicie Przybylskim. W czasie wojny była zatrudniona jako tłumacz języka niemieckiego. Taki tłumacz musiał być dla Niemców kimś zaufanym, podpisywał volkslistę. W 1939 r., po wkroczeniu Niemców do Zamościa, Przybylską odwiedził oficer niemiecki wysokiego stopnia. Sąsiedzi zastanawiali się, że wcale nie szukał jej adresu. Przez całą okupację Emilia Przybylska utrzymywała kontakty towarzyskie tylko z Niemcami. Z nimi wyjechała przed wkroczeniem Armii Czerwonej, dożyła sędziwego wieku w RFN.

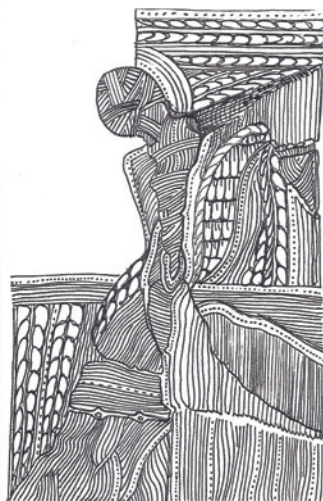
Wykonawcą wyroku wydanego przez polskie państwo podziemne na Irenie Kuncewiczowej był Stanisław Sokołowski spod Krasnegostawu, pseudonim „Rolnik”, komendant powiatowej Ludowej Straży Bezpieczeństwa Batalionów Chłopskich. Może dziwić, że nie zrobił tego nikt z miejscowych. W czasie okupacji było swoistą konspiracyjną normą, że wykonawców wyroków rekrutowano z dość odległych miejsc.

Stanisław Sokołowski został 2 lata później zastrzelony przez krasnostawskie UB w czasie ucieczki ze swojego domu w Niemienicach. Przy trumnie żona Maria powiedziała: - *Tak Polska ci zapłaciła*. W chwili śmierci miał 32 lata, osierocił 5-letniego synka Jacka. Spoczął na krasnostawskim cmentarzu.

Czy te dwie kobiety stanowiły pewną centralę wywiadu niemieckiego w Zamościu? Czy Emilia Przybylska wciągnęła do szpiegowskiej pracy żonę swego pracodawcy? Nie wiadomo czy kiedykolwiek uda się odpowiedzieć na te pytania. Jak podstępnie Abwehra zapuszczała swoje macki, na ile lat przed wojną? Być może swoim czynem Stanisław Sokołowski osłabił działalność agentury niemieckiej i ocalił życie wielu niewinnych ludzi.

Obwodnica Krasnegostawu nosi imię majora Stanisława Sokołowskiego. Kim on był wiedzą naprawdę już tylko nieliczni. Do tego tzw. unijne wzory tablic naszych ulic, pozbawiły go imienia i stopnia. W nazwie pozostała już tylko ulica Sokołowskiego. Nazwisko dość popularne. Z których to Sokołowskich pochodzi patron tej ważnej drogi, zastanowi się ktoś bardziej wnikliwy? Nie ma żadnej podpowiedzi, więc nic nikomu ta nazwa nie mówi. I co gorsza, prawie nikomu to nie przeszkadza. Dlaczego zabrano istotną część tej postaci? Smutne to, że my sami pracujemy dla wszechobecnej niepamięci.

dr Leszek Janeczek



rys. Robert Znajomski

Lucjan Cimek

Pierwsza radiostacja niepodległej Polski



Zanim pierwsze słowa wypowiedziane po polsku do mikrofonu poniosły fale eteru z warszawskiej radiostacji, upłynąć miało wiele lat wypełnionych ważnymi wydarzeniami, tworzeniem się różnych grup formalnych i nieformalnych, które spłotyły się następnie w sposób misterny, aby mogła powstać polska radiofonia do powszechnego odbioru. Oto zaledwie w tydzień po historycznej dacie 11 listopada 1918 roku, od której zaczęła się samodzielna państwowość polska po rozbiorowej przerwie, w nocy z 18 na 19 listopada oficerowie Wojska Polskiego - ppor. inż. Kazimierz Jackowski, szef radiotelegrafii WP, ppor. Witold Sawicki oraz ppor. Władysław Rzymski, przejęli poniemiecką radiostację wojskową w warszawskiej Cytadeli, noszącą nazwę WAR. Była to 4 kW radiostacja iskrowa, produkcji firmy „Telefunken”, zbudowana w roku 1915 celem utrzymania łączności między frontem wschodnim a główną kwaterą niemiecką mieszczącą się w Liège.



Major dypl. inż. Kazimierz Jackowski
(1886 Warszawa - 1940 Katyń).

Wprawdzie dowództwo niemieckie, ewakuując się z Warszawy dość pośpiesznie, pozostawiło stację nieuszkodzoną, to jednak nie omieszkalo zabrać ze sobą schematów i dokumentacji technicznej. Polscy specjaliści wojskowi mieli możliwość wykazania swych umiejętności, skoro już 19 listopada nawiązali łączność z radiostacją SAJ w Karlsborgu i za jej pośrednictwem przekazali pierwsze telegramy do Paryża. Za pośrednictwem wojskowej radiostacji WAR w warszawskiej Cytadeli, powstające

niepodległe państwo polskie nawiązało łączność z zagranicą.

Po kilku dniach zgłosiła się bezpośrednio francuska stacja wojskowa na wieży Eiffla (FL), a następnie nawiązano łączność z radiostacjami Horsea (BYC), Vaslui w Rumunii (VSŁ), Coltano - Włochy (ICI), Wiedeń (OHL), Konstantynopol (OSM) i Moskwa (MSK). Tak więc wojskowa stacja WAR w Cytadeli warszawskiej spełniała nie tylko rolę głównej radiostacji wojskowej, utrzymującej kontakt z innymi radiostacjami wojskowymi - stałymi i polowymi - lecz także przez długi czas była jedynym łącznikiem z zagranicą i przez nią kierowana była cała korespondencja zagraniczna, zarówno państwowa, jak i wszelkich misji sojusznicznych, licznych wówczas w Polsce.

Nawał korespondencji był tak duży, że nieraz telegramy oczekiwały po kilka dni. W pierwszym okresie państwowości polskiej, wojskowa stacja WAR spełniała wielką rolę nie tylko jako jedyna droga łączności z zagranicą, lecz także wewnątrz kraju. W czasie walk we Lwowie z Ukraińcami, przez nią utrzymywano łączność z oblężonym miastem. W czasie wojny 1920 roku stacja ta utrzymywała łączność z radiostacjami polowymi polskich armii, a w sierpniu tegoż roku została użyta w sposób dość niecodzienny jako radiostacja zagłuszająca. Nadając w języku rosyjskim fragmenty Pisma Świętego, przecinała łączność między jednostkami bolszewickimi: 3. Korpusem Konnym Gaj-chana, 4. Armią, 15. Armią i dowództwem frontu, a także 16. Armią i Grupą Mozyrską. Ponadto towarzysząca 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego 4. Brygada Jazdy zdobyła 15 sierpnia w Ciechanowie radiostację 4. Armii bolszewickiej, pozbawiając jej sztab łączności z dowództwem frontu. W ten sposób M. Tuchaczewski stracił szansę skierowania 4. Armii na tyły wojsk gen. Sikorskiego, a jednocześnie doświadczył, co to znaczy brak łączności - podstawowego nerwu każdego rodzaju wojska.

Formowanie polskich wojsk łączności rozpoczęło się w listopadzie 1918 roku przez powołanie do wojska przede wszystkim Polaków służących uprzednio w formacjach trzech armii zaborczych. W latach 1919-1926 wojsko wyszkoliło około dwa tysiące siedemset specjalistów w dziedzinie radiotelegrafii, większość z nich po wyjściu z wojska pozostała wierna tej nowej i niezmiernie atrakcyjnej



Świadectwo ukończenia przez autora artykułu Szkoły Podoficerskiej Radiomechaników Radiostacji.

wówczas dziedzinie, zasilając kadrę pracowników radiokomunikacji cywilnej, radiotechniki, a także chcąc nie chcąc - radiofonii (audycje radiowe do publicznego odbioru). Wojsko zaopatrzyło w sprzęt laboratoria nie tylko na Politechnice Warszawskiej, lecz także na Politechnice Lwowskiej i Uniwersytecie Wileńskim.

Tak więc wojsko było w Polsce pierwszą instytucją żywotnie zainteresowaną w rozwoju radiotechniki, przygotowaniu odpowiednich kadr, rozwoju bazy przemysłowej, a w pewnym sensie i badawczej. Wojsko wyposażało czy darowało wyższym i średnim uczelniom, a także różnego rodzaju kursom cywilnym wiele kosztownego sprzętu radiotechnicznego, bez którego nie mogłaby z inicjatywy prywatnej powstać żadna placówka, tak ze względu na trudności uzyskania go w ówczesnych warunkach, jak i na koszt oraz rygorystyczne przepisy dotyczące nabywania, instalowania i używania. *Cała [...] radiotechnika polska z wojskowych formacji radiowych ród swój wiedzie* - trafnie określił Wacław J. Frenkiel (z zawodu dziennikarz i redaktor Skrzynki Technicznej Polskiego Radia). Natomiast wspomniany na wstępie inżynier Kazimierz Jackowski był z wykształcenia inżynierem mechanikiem i absolwentem Politechniki Lwowskiej (w roku 1910), który studia elektrotechniczne pogłębiał na Politechnice w Monachium, a specjalizację odbył w zakładach firmy Siemens w Wiedniu. Później pracował w elektrowni warszawskiej, aby w 1915 roku,

w czasie służby w wojsku rosyjskim wyspecjalizować się w radiotelegrafii wojskowej i w Wojsku Polskim w niepodległej ojczyźnie zostać szefem radiotelegrafii w Naczelnym Dowództwie WP, a po ukończeniu w 1925 roku Szkoły Sztabu Generalnego otrzymać stopień majora dyplomowanego i objąć stanowisko inspektora w Departamencie Wojsk Technicznych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ten wyjątkowo zdolny oficer, do 1929 roku był szefem łączności Dowództwa Okręgu Korpusu w Warszawie.

Z inicjatywy wojskowych radiotechników, Ogólny Zjazd Elektryków Polskich obradujący w końcu 1921 roku w Warszawie, przegłosował jednomyślnie uchwałę o doniosłym znaczeniu i palącej potrzebie zorganizowania w Polsce na odpowiednim poziomie wyższego, średniego i zasadniczego zawodowego szkolnictwa radiotechnicznego. 17 listopada 1921 r., z inicjatywy por. inż. Janusza Groszkowskiego, mjr. inż. Kazimierza Jackowskiego (zamordowany w Katyniu 1940 r.), inż. Władysława Hellera, por. inż. Jana Machcewicza i inż. Józefa Plebańskiego powstało Stowarzyszenie Radiotechników Polskich - pierwsza organizacja społeczna ludzi radia, która od 1 stycznia 1923 roku zaczęła wydawać w Warszawie własny organ „Przegląd Radiotechniczny”.

Na zakończenie dodać należy, że każdy posiadacz nawet najprymitywniejszego radioodbiornika na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, który przed 12 grudnia 1924 roku korzystał z takiego urządzenia, był... przestępcą. Do fascynacji głosami nasłuchiwanymi z eteru dochodziły emocje nasłuchiwania, czy do drzwi nie stuka... policja.

Lucjan Cimek

Literatura

1. „Chwała Oręża Polskiego”, nr 18/20 z dnia 1 lipca 2006 r., dodatek do „Rzeczpospolitej”, pt. „Bitwa Warszawska”.
2. M.J. Kwiatkowski, „Tu Polskie Radio Warszawa...”, Warszawa 1980.
3. A. Moszyński, „Lista Katyńska”, Warszawa 1989, (wyd. czwarte).
4. B. Orłowski, „Słownik polskich pionierów techniki”, Katowice 1986.
5. W. Roszkowski, „Historia Polski 1914-1994”, Warszawa 1995, (wyd. czwarte rozszerzone).
6. J. Szczypek, „Władysław Sikorski, fakty i legendy”, Rzeszów 1984.

Lech Dziedzic

Skarb z Romanowa i Wandalowice



Każdy zwiedzający wystawę „Pradzieje Krasnegostawu i okolic” w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie niewątpliwie zatrzyma się na dłużej przy gablocie eksponującej skarb z Romanowa. Z tym skarbem związana jest także moja niedawna przygoda numizmatyczna, którą przytaczam ku przestrodze niedoświadczonym kolekcjonerom monet i poszukiwaczom skarbów. Otóż pewnego dnia otrzymałem informację, że ktoś od dłuższego czasu posiada kupioną od wcześniejszego posiadacza dużą i bardzo dobrze zachowaną monetę z brązu, którą niegdyś znaleziono w Romanowie. Jak Romanów to wiadomo - skarb srebrnych denarów z czasów rzymskich, jednak monet z brązu w tym skarbie nie było. Udało mi się skontaktować z posiadaczem tej monety, który bardzo chętnie zgodził się na jej sfotografowanie i dokonanie pomiarów. Moneta była naprawdę piękna. Rewers idealny, z kwadrygą (rydwan zaprzężony w cztery konie), na awersie czytelna inskrypcja: L VERVS AUG ARM PARTH M[AX TR]P VIII na



Rzekoma moneta rzymska z Romanowa - awers.

rewersie napis: SC (Senatus Consulta), co oznacza, że została wybita w Rzymie za zgodą senatu, oraz napis COS II. Wydawałoby się, że mamy piękny okaz sestera Lucjusza Verusa (brata przyrodniego bardziej znanego Marka Aureliusza). Niestety, moneta posiadała pewien błąd, mianowicie napis na awersie nie zgadzał się z napisem na rewersie. Skrót na rzymskich monetach TR P z cy-



Rzekoma moneta rzymska z Romanowa - rewers.

frą rzymską oznacza liczbę kadencji trybuna, natomiast skrót COS z rzymską cyfrą oznacza liczbę kadencji konsula. Na tej podstawie można dosyć dokładnie datować monetę. W przypadku Lucjusza Verusa, według awersu moneta została wybita w latach 168/169, natomiast według rewersu - przed rokiem 166, dodatkowe wątpliwości wzbudzał idealny sposób bicia tej monety wskazujący raczej na jej maszynowe, a nie ręczne tłoczenie. Po przeszukaniu katalogów i Internetu okazało się, że tak naprawdę nie jest to rzymska moneta, ale rekwizyt filmowy. Takich imitacji wyprodukowano co najmniej kilkadziesiąt, są one dostępne na internetowych aukcjach w cenie kilkunastu euro.

Ale wróćmy do prawdziwego skarbu z Romanowa. W 1959 roku w Romanowie na polu J. Piłata odnaleziono skarb denarów rzymskich. Pozyskiwanie znalezionych monet przez Muzeum Regionalne w Krasnymstawie trwało do lat 90. ubiegłego wieku. W sumie do roku 1994 Muzeum Regionalne w Krasnymstawie pozyskało 574 sztuk monet. Jak pisał Władysław Fedorowicz, w prywatnych rękach pozostały jeszcze co najmniej 93 monety. Tak więc skarb ten liczył około 667 monet, jednak wielkość naczynia, w którym je zdeponowano wskazuje, że mogło ich być znacznie więcej. Ciekawe, że większość monet posiada mocno wytarte awersy zaś rewersy są bardzo dobrze zachowane. Według Władysława Fedorowicza, może to wskazywać, że pełniły one rolę ozdób. Znaleźiska monet rzymskich na Lubelszczyźnie to nic wyjątkowego. W powiecie krasnostawskim, oprócz skarbu z Romanowa, jeszcze przed wojną znaleziono skarb złotych monet rzymskich, który zaginął po wywiezieniu go do Paryża na Światową



Gabłota ze skarbem z Romanowa na wystawie w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie.

Wystawę, ponadto - jak podaje Andrzej Kokowski - na terenie Krasnegostawu zostały odnalezione także dwa inne skarby. Skarb być może złotych monet rzymskich, z którego jedna moneta - solid Walensa z drugiej połowy IV w. trafiła do krasnostawskiego muzeum, oraz skarb odnaleziony na terenie działek nad Wieprzem, z którego muzeum udało się pozyskać trzy denary: Hadriana (?), Marka Aureliusza i Kommodusa, pochodzące podobnie jak denary z Romanowa z I-II wieku. Oprócz skarbów, z terenu powiatu pochodzą także znaleziska pojedynczych monet, są to: dupondius cesarza Waleriana datowany na drugą połowę IV w. znaleziony na szkolnym boisku oraz moneta z epoki, naśladująca denar Marka Aureliusza odnaleziona w Olchowcu, gm. Żółkiewka, datowana na lata 147/148. W tym miejscu z przykrością trzeba zaznaczyć, że opisane powyżej znaleziska monet rzymskich stanowią jedynie niewielki procent monet odnalezionych w powiecie krasnostawskim. Jak głosi plotka, od czasu upowszechnienia wykrywaczy metali takie znaleziska idą w setki. Niestety, obowiązujące w Polsce prawodawstwo skłania do ukrywania informacji o znaleziskach, na czym niewątpliwie cierpi nauka.

Oglądając skarb z Romanowa, musimy postawić sobie pytania: kto był jego właścicielem, kiedy ten skarb ukrył, co takiego się stało, że po niego nie wrócił? Odpowiedź na ostatnie pytanie jest, niestety tragiczna dla jego właściciela, bo albo po zdeponowaniu skarbu stracił życie, albo został uwięziony i trafił na targ niewolników. Odpowiedzi na pierwsze pytanie, przynajmniej częściowej może udzielić nam naczynie (gliniany garnek), w którym skarb zdeponowano (oprócz Romanowa, monety rzymskie wraz z podobnym naczyniem odnaleziono także w Swaryczowie). Naczynie z Romanowa zostało opisane przez Andrzeja Kokowskiego. Zalicza on je do kultury przeworskiej i stwierdza, że typ naczyń z Romanowa występuje niemal wyłącznie na Lubelszczyźnie. Andrzej Kokowski ustalił także, że skarb został ukryty krótko po wybitcu najmłodszej monety. Jak się dowiadujemy z artykułu Władysława Fedorowicza „Druga część skarbu denarów rzymskich z Romanowa”, najmłodsza moneta datowana jest na rok 195, tak więc skarb został ukryty na przełomie II i III wieku.

W tym miejscu musimy poświęcić nieco czasu kulturze przeworskiej. Kultura archeologiczna to nic innego jak zespół współwystępujących na

pewnym terytorium i w określonym czasie, charakterystycznych zabytków materialnych. Badaniem owych kultur zajmuje się oczywiście archeologia.

W 1909 roku profesor Karol Hadaczek odnalazł we wsi Gać koło Przeworska cmentarzysko, które powiązał z germańskimi Wandalami. Nazwę „kultura przeworska” wprowadził do nauki w latach 30. XX wieku Lubor Niederle - pionier nowoczesnej archeologii w Czechach. Archeolodzy nie są zgodni co do okresu jej powstania. Jedni z nich wskazują na lata 250-235 p.n.e., inni 185-170 p.n.e. Kultura przeworska nazywana jest także kulturą grobów jamowych. Zmarłych palono, a szczątki wraz z rytualnie niszczoną bronią zsypany do płytkiego zagłębienia w ziemi (jamy) niekiedy szczątki umieszczano w popielnicy, którą bywało metalowe lub gliniane naczynie. Naczynia te były przykrywane innym większym naczyniem lub jak w przypadku znajdującego się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie przeworskiego pochówku wojownika ze Żdżannego, żelaznym umbem tarczy (okrągłym wzmocnieniem centralnej zewnętrznej części tarczy). W okresie kultury przeworskiej nastąpiło upowszechnienie produkcji żelaza, a co za tym idzie wprowadzenie żelaznej radlicy do orki ziemi. To z kolei skutkowało wzrostem wydajności produkcji zbóż. Z kulturą tą związana jest także poprawa jakości produkowanej ceramiki wzorowanej na celtyckich naczyniach z brązu. W okresie tym pojawiają się na ziemiach polskich duże osady otwarte, przy całkowitym braku osad umocnionych - grodów. Produkcja żelaza spowodowała także zmiany w uzbrojeniu wojowników, pojawiają się długie, wzorowane na celtyckich miecze, drewniane tarcze wzmocniane metalowym umbem zakończonym długim szpikulcem oraz oszczepy i włócznie z żelaznym grotem. Na północ od ujścia Wieprza po rzekę Świnkę, kultura przeworska pojawiła się około II w. p.n.e., jako oddalona o około 100 km od zwartego terenu zasiedlenia „wyspa” osadnicza. Na południe od ujścia Wieprza, pomiędzy Wisłą a Bugiem kultura przeworska rozwijała się raczej anemicznie, co jest tym bardziej tajemnicze, że dalej na południe, na Podkarpaciu kwitła ona w najlepsze.

Niestety, archeologia nie daje odpowiedzi na pytanie kim byli pod względem etnicznym twórcy kultury przeworskiej. Często, zwłaszcza wśród

historyków niemieckich, ale nie tylko, wyrażana jest opinia, że twórcami kultury przeworskiej był lud wschodniogermański, nazywany Wandalami. Jest wiele hipotez na temat pochodzenia Wandali. Niektórzy wywodzą ich z Dolnego Śląska i Łużyc, inni z terenów Półwyspu Jutlandzkiego, zaś jeszcze inni, w tym Henryk Łowmiański - ze Skandynawii. Według H. Łowmiańskiego, Wandalowie wyruszyli ze Skandynawii na południe przez Półwysep Jutlandzki i podążając za germańskimi plemionami Cymbrów i Teutonów, dotarli na Łużycę i Dolny Śląsk, gdzie w wyniku zatrzymania dalszej wędrówki Cymbrów i Teutonów przez Rzymian, osiedlili się w I w. p.n.e. Tak wczesne osiedlenie się Wandali na Śląsku jest kwestionowane i często przesuwane się je na pierwsze wieki naszej ery. Według tego samego historyka, dowiedziona jest przynależność do wschodniogermańskich Wandali jedynie dwóch plemion - Hasdingów i Silingów. Ponieważ Silingowie osiedli na Łużycach, to z kulturą przeworską można powiązać jedynie Hasdingów. Tym samym nie można uznać Wandali za twórców kultury przeworskiej. W takim razie kto był jej inspiratorem? Dotarliśmy na tereny dzisiejszego Dolnego Śląska, Wandalowie zastali tam lud od dawna zasiedziały i w tym czasie będący już w fazie schyłkowej, mianowicie Celtów. Mając zamkniętą drogę na południe, Hasdingowie osiedli wśród Celtów, stali się częścią stworzonego przez nich wieloetnicznego związku lugijskiego, przyjęli także funkcjonującą na tym terenie kulturę, którą dzisiejsi archeolodzy nazywają kulturą przeworską lub kulturą grobów jamowych. Celtowie pojawili się na ziemiach dzisiejszej Polski około IV wieku p.n.e., w II w. p.n.e. część Celtów została wyparta przez plemiona germańskie z terenów Polski, pozostali zasymilowali się z ludnością tubylczą, tworząc kulturę przeworską i związek lugijski. Trzeba jednak zaznaczyć, że hipoteza o celtyckiej inspiracji powstania związku lugijskiego nie jest jedyną. Utworzenie związku przypisuje się także Słowianom. Taki pogląd sformułował Wojciech Kętrzyński, zaś rozpropagował go Henryk Sienkiewicz w „Quo vadis”. Utworzenie związku lugijskiego niektórzy przypisują także Ilirrom (dzisiaj za niezromanizowanych potomków Ilirów uważa się Albańczyków). Lugiowie utrzymywali silne związki z Imperium Romanum, istnieje nawet hipoteza, że związek lugijski powstał z in-

spiracji Rzymian w celu zabezpieczenia północnej granicy tego państwa. W literaturze rzymskiej Lugiowie nazywani są „mega ethnos” czyli „wielki lud”. W I w. Lugiowie byli sprzymierzeńcami Rzymu w walce z Germanami i Jazygami.

Żeby przybliżyć sprawę etnicznego pochodzenia ludności zamieszkującej w II wieku brzegi Wieprza, nie da się uniknąć kwestii etnogenezy (pochodzenia) Słowian. O pochodzeniu Słowian od niemal dwustu lat dyskutują historycy, archeolodzy, językoznawcy, antropolodzy, a od niedawna także genetycy. Istnieją trzy główne teorie na ten temat, a ich przedstawiciele toczą w tej sprawie prawdziwą wojnę. Pierwsza z teorii, zwana allochtonistyczną wywodzi Słowian ze środkowego Poddnieprza i dorzecz Prypeci, zaś ich rozprzestrzenienie na zachód datuje dopiero na V-VII wiek. Przedstawiciele drugiej z hipotez, zwani autochtonistami twierdzą, że takie tempo migracji jest nieprawdopodobne, w związku z czym pierwotne siedziby Słowian znajdowały się na zachód od Bugu, a znaleźli się oni tam już w czasach kultury łużyckiej (1200-500 r. p.n.e.) zaś w źródłach historycznych należy ich identyfikować z Wenedami - Wenetami. Mają to potwierdzać między innymi nazwy wodne występujące na terenie Polski. Trzecia hipoteza, co prawda uznaje Wenedów za twórców kultury łużyckiej, ale nie uważa ich za przodków Słowian, a za lud indoeuropejski pokrewny Celtom i Italom, natomiast sama nazwa Wenetów według tej hipotezy została przeniesiona przez Germanów na Słowian, którzy sąsiedowali z Germanami od wschodu na terenach dzisiejszej Polski i należy ich identyfikować z archeologiczną kulturą trzciniecką (1900-1000 r. p.n.e.). Tę ostatnią hipotezę zdaje się potwierdzać genetyka, która w ostatnich latach aktywnie włączyła się w badania nad pochodzeniem Słowian. Trzeba tutaj jednak zaznaczyć, że do badań DNA pod kątem etnosu człowieka należy podchodzić ostrożnie, bo genetyka zajmuje się biologią człowieka, zaś słowiańszczyzna to kultura, czyli język i obyczaj. Dopiero z takim zastrzeżeniem można się zapoznać z badaniami DNA, które zaczęły pojawiać się ostatnio także w Polsce.

Niezwykle ciekawe są badania kopalnego mtDNA (DNA mitochondrialne, matczyne) przeprowadzone przez Annę Juras, pochodzącego z pochówków z okresu rzymskiego (II w. p.n.e. - IV w. n.e.)

oraz ze średniowiecza, które porównała ona z badaniami mtDNA kultury ceramiki sznurowej, prowadzonymi wcześniej. Wyniki zdają się potwierdzać istnienie ciągłości biologicznej populacji człowieka zamieszkującej terytorium Polski od kultury ceramiki sznurowej (III tysiąclecie p.n.e.) do średniowiecza, a tym samym zapewne do czasów współczesnych. Jeśli chodzi o yDNA (DNA ojcowskie, występujące tylko u mężczyzn), to na razie brak na ten temat pracy monograficznej, ale znamy wyniki badań pochodzącego z kultury trzcinieckiej, kopalnego yDNA tak zwanego „człowieka z Gustorzyna” (Gustorzyn leży w województwie kujawsko-pomorskim), przeprowadzonych w 2017 roku przez Vladimira Tagankina (Europejskie Archiwum Nukleotydów [ENA] numer dostępu SAMN04633627). Badania te potwierdziły przynależność tego kopalnego DNA do rodu (haplogrupy) R1a, który łączony jest ze Słowianami. Dzisiaj ok. 57 % populacji mężczyzn mieszkających w Polsce może pochwalić się przynależnością do tego rodu. Dokładniej patrząc, człowiek z Gustorzyna posiada mutację genu oznaczoną jako S24902, „ojcem” S24902 jest człowiek z mutacją genu Z280, zaś człowiek z identyczną mutacją genu jest także „ojcem” mężczyzn z mutacją oznaczoną jako CTS1211, tak więc „człowiek z Gustorzyna” jest „bratem” człowieka posiadającego mutację CTS 1211. Dzisiaj w Polsce żyje znaczna ilość mężczyzn z mutacją CTS 1211 (około 20 % haplogrupy R1a) i są oni niewątpliwie krewnymi „człowieka z Gustorzyna”.

Teraz możemy pokusić się o próbę przybliżenia pochodzenia człowieka, który był właścicielem skarbu z Romanowa. Jak pisał Andrzej Kokowski, typ naczynia, w którym ukryto skarb zalicza się co prawda do kultury przeworskiej, ale występuje tylko na terenie Lubelszczyzny. W takim razie nie popełnimy błędu jeśli uznamy, że człowiek, który skarb ukrył nie był raczej imigrantem ze Skandynawii, chociaż i takiej możliwości wykluczyć nie można, ale był autochtonem zamieszkującym nad Wieprzem pod koniec II wieku. Niestety, nigdy nie dowiemy się czy zdobycie bogactwa w postaci tego skarbu było skutkiem działalności handlowej tego człowieka czy też brał on udział jako wojownik związku lugijskiego w jakimś najeździe na ziemie Cesarstwa Rzymskiego i tam wszedł w posiadanie tak pokażnej ilości srebrnych denarów. Jeśli chodzi

o okoliczności zdeponowania skarbu na przełomie II i III wieku, to najpewniej związane one były z ekspansją ludów kultury wielbarskiej. Około połowy I w. na terenach nadbałtyckich zamieszkiwanych przez autochtoniczną ludność kultury oksywskiej pojawili się (przybyli podobno w pierwszej fazie migracji na trzech łodziach) przedstawiciele germańskich Gotów z Półwyspu Skandynawskiego. Być może pod ich wpływem autochtoniczna kultura oksywska, bliska kulturze przeworskiej, przekształciła się w kulturę wielbarską. W II wieku związany z kulturą przeworską związek lugijski zaangażował się w wojnę Germanów z Rzymianami (tak zwane wojny markomańskie). Spowodowało to odpływ wojowników lugijskich z terenów Polski. Sytuację wykorzystały ludy kultury wielbarskiej i zapewne pod przywództwem Gotów ruszyły na południowy wschód. Najpierw wzdłuż Wisły, a potem wzdłuż Bugu i zapewne Wieprza. Nie była to pokojowa migracja. Świadczą o tym opuszczone w sposób nagły i spalone osady kultury przeworskiej w Drażgowie czy Tarkawicy, a także groby przeworskich wojowników w Żdżanem, Obrowcu, Górze Grabowcu, Swaryczowie czy Zgniłej Lipie. Być może do walnej bitwy o tereny pomiędzy Wieprzem a Bugiem doszło koło Przewodowa w powiecie hrubieszowskim, gdzie znaleziono cmentarze wojowników przeworskich, a także wielbarskich (ciekawe, że badania antropologiczne szkieletów z cmentarzysk kultury wielbarskiej z terenu pomiędzy środkową Wisłą i Bugiem nie potwierdziły ich skandynawskiego pochodzenia). Wódz przeworskich Lugiów zginął być może koło wsi Podlodów (pow. Tomaszów Lubelski), gdzie odnaleziono niezwykle bogato wyposażony pochówek przeworskiego wojownika, który dzisiaj można oglądać w Muzeum Lubelskim. To zapewne w tej zawierusze wojennej postradał życie człowiek, który ukrył skarb srebrnych denarów w Romanowie. Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że mit o pochodzeniu Polaków od Wandali i ich związkach z Gotami trwał od średniowiecza do wieku XVIII. Mieszko I był nazywany księciem Wandali, napis na średniowiecznym nagrobku Bolesława Chrobrego wymieniał Gotów, zaś Jan Kazimierz tytułował się między innymi dziedzicznym królem Gotów i Wandali.

Lech Dziedzic

Wybrana literatura:

- W. Fedorowicz, *Druga część skarbu denarów rzymskich z Romanowa*, „Wiadomości Numizmatyczne”, R. 28, 1984, ss. 55-83.
- W. Fedorowicz, *Skarb denarów rzymskich z Romanowa*, „Zapiski Krasnostawskie”, 1994, ss. 19-22.
- J. Gąsowski, *Dzieje i kultura dawnych Słowian*, Warszawa 1964.
- J. Gąsowski, *Kultura pradziejowa na ziemiach polskich*. Zarys, Warszawa 1985.
- J. Gurba, Z. Ślusarski, *Bogato wyposażony grób z III wieku z Podlodowa w pow. tomaszowsko-lubelskim*, „Przegląd Archeologiczny”, 1964-1965, T. 17, R 39/40, ss. 202-207.
- A. Juras, *Etnogeneza Słowian w świetle badań kopalnego DNA*, Poznań 2012.
- A. Kokowski, *Monety antyczne na Lubelszczyźnie*, „Wiadomości Numizmatyczne”, R. 28, 1984, ss. 27-54.
- A. Kokowski, *Lubelszczyzna w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, Lublin 1991.
- A. Kokowski, *Goci od Skandzy do Campi Gothorum*, Warszawa 2008.
- W. Kozak-Zychman, *Charakterystyka antropologiczna ludności Lubelszczyzny z młodszego okresu rzymskiego*, Lublin 1996.
- G. Labuda, *Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna*, Poznań 2003.
- H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. I, II, Warszawa 1964.
- J. Strzelczyk, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, Warszawa 1992.
- J. Strzelczyk, *Goci - rzeczywistość i legenda*, Poznań 2015.
- J. Andrzejewski, A. Kokowski, (red.), *Wandalowie, strażnicy bursztynowego szlaku*, Christian Leibera, Lublin-Warszawa 2004.
- M. Wilczyński, *Zagraniczna i wewnętrzna polityka afrykańskiego państwa Wandalów*, Kraków 1994.
- H.W. Witas, *Kopalny DNA źródłem informacji w badaniach archeologicznych*, „Archeologia Polski”, t. 52, 2007, ss. 15-33.

Kazimierz Stołecki

Testament i legat Kajetana hr. Kickiego

1. Testament



Dodatek nadzwyczajny do nr. 42 „Nowin” z dnia 11 sierpnia 1878 r. Testament ś.p. Kajetana hrabiego Kickiego. (Otwarty, ogłoszony i opisany przez Prezesa Sądu Okręgowego Warszawskiego w d. 7 (19) lipca 1878, Notariuszowi Leonowi Buszkowskiemu do zachowania oddany).

Mój testament. Mocno przekonany o tem, że jedynie tylko dążność ku bezwzględnemu dobru, Bogu przedewszystkiem podobać się może, że przykład życia Chrystusa Pana niemylnie nam to wskazuje, że w tym duchu zarządzone postępowanie, jest obowiązkiem każdego człowieka, a tem bardziej powinnością u kresu życia stojącego, aby się stać mogło zarówno czynem wdzięczności, przynależnej Bogu, za otrzymane w ciągu życia dobrodziejstwa, jak również, aby zdołało wyjednać przebaczenie, za popełnione przekroczenia, pozyskać przeto większe miłosierdzie Boskie i przebaczenie za przewinienia tak przeciw przynależnej wdzięczności za otrzymane dary, jakoteż za to wszystko, w czem przeciw woli Boskiej postąpić się mogło. Nie mając żadnych obowiązków ścieśniania mogących tę ostatnią wolę moją, nie posiadam bowiem potomstwa. Rodzeństwo moje jest starsze wiekiem odemnie. Brat mój w stanie zdrowia nie pozwalającym mu zajęcia się osobiście zarządkiem majątków. Siostra moja o wiele starsza, która jednak, gdyby tego zażądać miała, może użyć dożywocia majątków ziemskich. Dalsi zaś moi krewni są to ludzie zamożni, którzy nie potrzebują zwiększenia majątkowego, użyliby go niemylnie na cele czysto światowe, potoczne, mało może tym przybytkiem zadowoleni, pozbawili by mnie możliwości działania w sposób zamiarom Boskim najodpowiedniej zadosyć uczynić mogący. Zapisuję zatem cały mój majątek po mnie pozostały, z zastrzeżeniami poniżej wymienionemi, Instytucji przez Rząd zatwierdzonej, tak zwanego Towarzystwa Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Instytucja ta bowiem mając na celu dobro przyszłości, najwięcej na teraz podobną być może, naturą swego utworu, do

podążenia ku bezwzględному dobru, te którego to celu skutecznie przyczynić się pragnę, tak przykładem, jak również i czynem. Domniemane sumienie osób w tej Instytucji przewodniczących, oparte na dążności czysto filantropijnej nie powinno zawieść całą swą nadzieję w nich pokładającego a żądającego jedynie tylko opieki, w całej pełni wykonywanej nad dopełnieniem wszelkich zastrzeżeń tu przywiezionych, zanim nadwyżka dochodów z majątków dozwoli do założenia, jednej z osad pomienionej Instytucji, której potrzeba istnienia nie może być tak nagłą, jako dla Instytucji, już tak silną opiekę po sobie posiadającej, i do rozwoju pożądanego, i bez tej natychmiastowej pomocy, dostąpić mogącej.

Dla tego gdyby z postępowaniem czasu nastąpić miała jakowa niemożność w dopełnieniu najściślej wymienionych tu zastrzeżeń, lub też ewentualne rozwiązanie kiedykolwiek samego Towarzystwa, obowiązkiem sumienia, jak również prawnym być powinno, powierzenie, czyli oddanie na własność niniejszego Legatu, w ręce najzupełniej odpowiedzialne, a trwale istnienie po za zakres indywidualnego życia posiadające, które również z prawami obdarzone, zapewniłoby zdołało istnienie legatu, przy możliwości przekazania w tenże sam sposób w podobnym przypadku, zawsze jednak w sposób następny obwarunkowanego, w najpóźniejsze czasy, czyli raczej w nieskończoność.

Majątek mój, po mnie pozostać mający, składa się z dóbr ziemskich Orłowa murowanego i Orłowa drewnianego, położonych na teraz w gubernii Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim, - także dóbr ziemskich Ryczki, nateraz w Galicyi austriackiej, powiecie Rawa-ruska położonych, - z kolonii we wsi Szamocinie i Józefinie w gubernji Warszawskiej, gminie nateraz Jabłonna, od której czynsz opłaca się do dworu dóbr Białoleka, - z domu w Warszawie przy ulicy Królewskiej pod Nrem 1066 lit. S, z domu na przedmieściu Praga, - i z kapitałów w papierach wartościowych, tak tutejszo-krajowych, jak również galicyjskich.

Dobra ziemskie są z długów oczyszczone, pozostaje jedynie na tychże, w kraju tutejszym, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, dawnej emisji, i przeto za lat już kilka kończące się i takowe zupełnie czystemi pozostawiające.

Majątek ziemski w Galicyi jest zupełnie czystym, figurująca bowiem na nim prenotacya, w tak

zwanej tam tabuli czyli hipotece, jako niesłuszną pretensja, a ze sprzedaży jednego z majątków przez ś.p. ojca mego jakoby spowodowana, od bardzo dawnych lat nie popierana, z powoju mojej niechęci do wystąpień sądowych nieextabulowana pozostaje, która jednak żadnego istotnego znaczenia niema, i starannem wzięciem się do wykreślenia jej z hipoteki, usuniętą być może.

Zresztą i hipoteka domu w Warszawie jest zupełnie czystą, czyli bezdłużną: a tego na przedmieściu Pradze, niewiadomo nawet czy istnieje, albowiem po wzniesieniu tamże onegoż, żadne kroki w tym względzie czynionemi nie były, lecz również żadne długi ten dom nie obciążają, co wszystko zatem i na zawsze tak bezdłużnem pozostać powinno, w którym to celu, stosowne ostrzeżenie po księgach hipotecznych poczynione być ma, jako na wieczność obowiązujące.

Z takiego to legatu dom w Warszawie, kolonię w Szamocinie i Józefinie, i procenta od kapitałów w papierach wartościowych, oraz co w gotowiznie pozostanie, wraz z wszelkimi ruchomościami domowymi, przeznaczam w dożywocie żonie mojej Maryi Kickiej, upraszając Ją aby pamiętała o duszy mojej, nie tylko częstszymi nabożeństwami, ale też dobrami uczynkami, na też intencję czynionemi.

Przyczem, jak również w każdym innym względzie życzeniem mojem jest, ażeby stosownie do swego własnego zdania we wszystkim postępowała, nigdy zaś pod wpływem rad Jej udzielanych bez gruntownego poprzednio ich zbadania niepostępowała, i stanu swego wdowieństwa niezmieniała, a do poszukiwania części do spadku po mnie nigdy nie przystępowała, lecz owszem takowego się zrzekła, co wszystko tu obowiązująco zastrzegam.

Jednym z najważniejszych czynów Towarzystwa Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych być ma, niezwłocznie po objęciu legatu, mianowanie jednego z członków swoich, lub w braku stosownej indywidualności inną osobę, na bezpośredniego opiekuna majątków ziemskich.

Przymioty jakie tenże posiadać powinien dużo wybitnemi oznaki odznaczać go powinny.

Powinien być przeto znany jako gorący tak zwany filantrop, odznaczający się wielką energią, przytem zamiłowany do wiejskiego życia, charakteru znanego z prawości i akuratnego wykonania

tęgo, co przyjmie jako swój obowiązek, pojąć zresztą myśl testatora zdolny, umysłowo dostatecznie usposobiony i raczej dla idei aniżeli dla korzyści ten obowiązek na siebie przyjmujący.

Że taka indywidualność znaleźć się może, byle tylko stosowny wybór z największą starannością i rozległym poszukiwaniem został przedsięwziętym, smutno byłoby, żeby o tem wątpić trzeba było.

Dla tego to przy zaszłej pod tym względem pomyłce i dostrzeżeniu niedostateczności wspomnianych przymiotów, obowiązkiem sumienia działających w tym wyborze być powinno, po uczynionej już próbie, przystąpić do zmiany na inną osobistość, i też póty powtarzać, aż znajdzie się taki, który urzeczywistni życzenie testatora, chroniąc się przytem jak najbardziej, ażeby ta posada nie stała się szkodliwą sinecurą.

Tęgo to opiekuna pierwszym czynem być powinien zaprowadzenie ładu i zupełnego porządku w zarządzie majątkami ziemskimi, opartego przytem na ścisłej rachunkowości. Z podążeniem zaraz z początku do stopniowych ulepszeń w miarę rozwoju kształcących się z postępem czasu w tym względzie wyobrażeń.

Dla tego to, w poczet zwykłych oficjalistów utworzoną być ma posada tak zwanego ameliatora w osobie ukształconego ze wszech miar, choćby i na początek cudzoziemca, tę posadę zajmować mającego, którego obowiązkiem byłoby badać stosowność poczynić się mogących, we wszelkich szczegółach gospodarskiej całości, ulepszeń i innowacyj i takowe raportami pod rozługę przedstawiać, podzielone na już dokonane, z wyrachowaniem numerycznym osiągniętych ztąd korzyści, i na takie które poczynić by należało, a poprzedniego osądzenia wymagają.

Słowem cała gospodarska dążność zwróconą być powinna, aby stopniowo osiągniętą została wzorowość, w ciągłym postępie naprzód w miarę pojawiających się ulepszeń objawów.

Przy takim to postępowaniu w zarządzie, a przytem przy niespuszczaniu z uwagi głównej dążności onegoż, aby utworzoną została wzorowość, najzbawienniej do naśladownictwa pobudzić i takowe wywołać mogąca, nieuwzględnione nawet być mają wszelkie koszta, starania i zabiegi w przedsięwzięciu prób i zastosowań w przywłaszczaniu sobie postępu, gdziekolwiek dostrzedz się

dającego, a do podniesienia istotnej wartości wozu przyczynić się mogącego, a to przy pokonaniu zwykle u nas górującej wady opuszczania się i zaniedbywania w działaniach ciągłość po sobie mających i wytrwałości wymagających, którą to wadę przeciwdziałającym urządzeniem zubożenić należy, gdyby nawet zmianą sił działających.

Ponieważ wierzę w tę niezawodną prawdę, że Bóg, jako dobro bez granic, mógłby i chciał obdarzyć swe stworzenia samem tylko dobrem, stworzywszy jednak ten świat zasługi, na podstawie naturalnego Wszechrozwoju, tym to gnębiącym go, bo modyfikującym łaskawość Boską brzemieniem, jako nieodzownym prawem i koniecznością uposażyć go zechciał, przeto też pozostawił nam jedynie możność korzystania z zarodu tych łask, jakich ślady wszędzie ku naturalnemu onychże rozwojowi umieszczonemi pozostają, pomiędzy to którymi najgłówniejsze znajdują się w tak zwanej przez nas wszechstronnej cywilizacji, czyli uszlachetnieniu i podniesieniu nas, tak w duchowym jako i zewnętrznym naszym istnieniu.

Działać przeto jako jednostka w tym kierunku, a tem bardziej podążać, aby osiągnąć coraz większy stopień doskonałości, i posłużyć za wzór i zachętę innym jest to zdaniem mojem odpowiedzieć najtrafniej zamiarom Boskim, bo zastosowanym do warunków i zamiarów Stwórcy, w których obrębie zostaliśmy umieszczonemi.

Taka zaś dążność nasza, jeżeli ma być zupełną i po za grób sięgnąć powinna, stać się myślą przewodniczącą, żyjącą i działającą w nieskończoność, wówczas zatem kiedy nas już nie będzie, aby pozostawać na pieczy tego, co osiągnąć zamierzone.

Rozporządzenie przeto najwięcej szczegółów dotyczące, jako oparte na potrzebie wyjaśnienia myśli kierującej i znajomości przedmiotu, z którym działać przynależy, okazało się tu niezbędnie potrzebne, jako takie zatem to przewodniczące, do dalszego rozwoju i uzupełnienia posłużyć mające, zamieścić je tu w ten sposób pragnę.

Wszystko, co w obrębach całej majątności niedokończone, lub niezupełnie dokonane ujrzanem zostanie, powinno być dokładnie uzupełnione. Pomiedzy innemi zatem tak zwany Pałac, czyli Dwór w Orłowie Murowanym, wykończony i doprowadzony z pomocą ukształconego znawcy,

do stanu, w jakim pierwotnym pomysłem miał się odznaczać, to jest zbliżać się możliwie do zupełnej pod wszem względem dokładności.

Pomiedzy innemi szczegółami, brakuje przy niem kolumnady, łączyć z niem mającej dwie obok oficyny. Abrys tej kolumnady, z powodu zaszłego wypadku, nieposiadam, lecz znajdować się może, w wydanym przed laty dziele śp. Marconiego ojca, w którym wydał swoje abrysy, jako wzory budownictwa, a wreście gdyby właściwego wzoru zabrakować miało, być projektowanym przez najlepszego Budowniczego, a jeżeli być może z przyrządem oszklenia po obu stronach i opatrzenia kanałami ogrzewającemi, ażeby roślinami kwiatowemi uzupełnione, przyczynić się mogły w dążności ogólnej niezaniebdywania krzewienia pocucia piękna, obok pożytku.

Dla zapelnienia zaś samego wykończonego pałacu, gromadzone być powinny dzieła prawdziwą wartość artystyczną posiadające, tak w Malarstwie, jako i Rzeźbiarstwie, przy sztuką odznaczającego się umeblowania.

Słowem wszystko nosić powinno cechę najzupełniejszej wykończoności, i wytwornego smaku, wzorowo odznaczać się mogącego. Przyczem również pominiętem być niepowinno nagromadzenie wszelkich innych ciekawych a pouczać mogących osobliwości, a do zwiedzania tego przybytku na to przeznaczonego zachęcić mogących.

Przyczem gotowość do przyjęcia odpowiednio gościnnego, znajdować się przysposobioną być ma, aby zwiedzających urokiem piękna otaczającego, do naśladownictwa zniewolić, tego to wszecch piękna, które sama natura tej miejscowości nieskaąpiła, a sztuka o ile wzrok sięgnie, przyjsć jej w pomoc jeszcze może, i z bogacając ciągle nowemi pomysłami, zakres plantacyi, i możliwych ukształceń uzupełnić potrafi, i tym sposobem oddziałać na najważniejszą z powodu swych wpływów klasę zamożniejszych właścicieli ziemi, utworzywszy dla nich pobyt odwiedzin przyjemnym i ciekawym, pozyskawszy przytem możność rozpowszechnienia cywilizującego piękna, pouczać zarazem następczoną sposobnością, okazywaniem za wzór służyć mającego gospodarstwa, w ciągłym postępie i wypróbowanych innowacjach utrzymywanego.

Wówczas, kiedy pozwolenie pozyskane będzie być mogło, lecz wtenczas niezwłocznie,

wzniesionym być ma w Orłowie Murowanym Kościół Rzymsko-Katolicki murowany, takich rozmiarów, aby domniemanej potrzebie pomieszczenia wszystkich na Nabożeństwo przybydź mogących z uwzględnieniem nawet przyszłości, zadosyć uczynionem było.

Projektowanie samejże onegoż budowy, odbyć się powinno sposobem ustanowionego na to konkursu, a przyjęcie najlepszego projektu z największą skrupulatnością przez znawców kompetentnie sądzone, chociażby konkurs powtórnym być miał, aż coś najzupełniej odpowiedniego pomyślonem zostanie i znaczny poczet konkurujących swoje pomysły przedstawi, spowodowany znaczącą za ten czyn ustanowioną nagrodą.

Czystość stylu architektonicznego powinna być niezaprzeczoną, a przymem wzniosłość, jako Domu Bożego, na wrazenie zewnętrzne doń wstępującego niemylnie oddziaływająca.

Słowem najzupełniejszą żadnym zarzutem nie uległa stosowność, jej najwłaściwszej naturze odpowiednia.

Dla tego to przy braku pozyskania tych to przymiotów w obrębach kraju pozyskiwać należy wzoru chociażby za najdalszemi onegoż granicami, tak, aby i najbardziej wykształcony smak przyszłości, mógł być z tego zadowolonym i nieraziły go usterki lub niedostateczności ubiegłych czasów.

Miejsce, na którym kościół stać powinien, opisuję w ten sposób, abym niemylnie mógł być zrozumianym. Za wzgórzem na którym Dwór Orłowa Murowanego jest umieszczony, ciągnie się wąska dolina od strony wschodniej, z północy ku południowi, i dosięga do drogi przez łąki, na tak zwany Bartoszew wiodącej, czyli wybiega do poziomemu łąk. Za nią od wschodu poczyna się znowu wzniosłość, na której rozciąga się Niwa za Lipnikiem zwana.

Otóż od krańca zachodniego tej Niwy o kilka, wiejskim językiem nazwanych staji, znajduje się mała wzniosłość, na której stanąwszy, widzieć się daje w całości Dwór Orłowa murowanego od strony zachodniej, jak również wieś Kryniczki od strony wschodniej. Od południa zaś znaczny obszar łąk.

Na samym szczycie tej małej wzniosłości jest miejsce, które na kościół przeznaczam. Budynki zaś wszelkie potrzebne dla kapelana tegoż kościoła, postawione być mają od strony północnej, tak, aby rozległego widoku niezasłaniały.

Kształt onychże powinien być przez najlepszego Budowniczego pomyślany, tak aby ile możliwości przy wykształceniu przyszłości niedostatecznościami niezrażały, przyjemną siedzibę tworzyły, przy zachowaniu komfortu, w wewnętrznym rozkładzie, i powierzchowność stosowną ozdobniejszą posiadały. Wybór najodpowiedniejszej osobistości na księdza kapelana, jest jednym z najważniejszych przedmiotów, który Opiekuńczemu Zarządowi przekazuję w tym przekonaniu, że i najlepsze urządzenia w skutkach swych zawisłemi pozostają od stopnia należytego onychże wykonania, a toż wykonanie usposobień od indywidualnych jest zależnem.

Jakkolwiek dar przekonać mogącej wymowy powinien być uznany za główny przymiot do osiągnięcia najpożądańszych celów, to wszelako żyjący przykład dany ze swej własnej osoby stanowi podstawę, na której wyrzeczone z kazałnicy słowa, wsparte onychże życiowem wykonaniem, niezawodniejszym skutkiem odznaczać się będą. Wybór przeto na taką osobistość paść powinien, która z rzeczywistego powołania ten stan objawsz, dla innych celów obcą zupełnie się stała, i z rozsądną żarliwością podążać jedynie pragnie, do rozprzestrzenienia w najobszerniejszym zakresie, tych cnót, których przykład Chrystus Pan nam pozostawił. Wolny przytem od wszelakiej stronności, i innych dążeń światowych, a istotę rzeczy nad wszelką formę przekładający pożądać jedynie będzie, z pomocą przykładu własnego życia, miłością bezwzględną bliźniego odznaczającą się, do jedyne go celu umoralnienia, niezwajając na to, pod jaką formą toż pod wykonanie przyjdzie; każdy przeto człowiek bez względu pod jaką formą Boga wyznaje, za brata uznany, obowiązkową opiekę wywołać i dążność jedynie ku uszlachetnieniu przymiotów duszy jego otrzymać powinien.

Wyrzekłszy się wszelkiego rodzaju propagandy, która do kogo innego należy, zapytany jedynie o radę, udzielać ją powinien taką, jaką mu wewnętrzne przekonanie i sumienie zadyktuje, a wzór pozostawiony przez Chrystusa Pana niemylnie wskazuje.

Uposażenie kapelana powinno być takie, ażeby mu na wszelkie potrzebne wygody dostarczało, lecz znowu nie takie, ażeby Go do miękkiego życia przyzwyczaić mogło. Oprócz uposażenia właściwego, pobierać powinien pewną kwotę na

cele dobroczynne, a nawet posiadać możność asygnowania na tenże cel do kasy Zarządu Dóbr, gdyby mu tamtych wystarczyć nie miało.

Te jednak assygnacje nim zrealizowane zostaną, powinny przejść w obecności kapelana, przez dyskusję poprzednią, czy takie wsparcie nie stanie się powodem takowe pobierającemu - do zmniejszenia onegoż własnej zaradności, przy spuszczeniu się lub oglądaniu na takowe, a zwolnieniu się w pracy do której stworzony i powołany.

Dla tych to wszystkich względów, i osiągnięcia celu ze wszystkich najważniejszego, wybór na kapelana powinien być najodpowiedniejszym, dla zupełnego pozyskania tego, do czego podąża, to jest do umoralnienia w najobszerniejszym okresie wszystkich, jakkolwiek styczność z Nim mieć mogących.

Gorliwość jeżeli przy każdym w ogóle działaniu do dobrego onegoż wykonania jest niezbędną, to tu główną podstawę charakteru stanowić ma, gdzie idzie o pozyskanie Bogu największej ilości dusz, przez nadanie im kierunku do bogobojnego życia i zaszczerpienia Cnót chrześcijańskich.

Dla tego to, gdyby po nastąpionym Wyborze okazać się miała jakowa niedostateczność, zmiana na inną osobistość za dostrzeżeniem onejże - niezwłocznie przedsięwziętą być powinna. Dopiero zatem jak się natrafi na taką osobistość, która wolna od wszelkich wpływów samolubnych za jedyny cel życia uznać zdolną będzie, ratunek błędzących i przy nieustającej w tem gorliwości, wytrwałość niezmienną i poświęcenie się prawdziwie chrześcijańskie okaże, wówczas trwałość pozostawiania na tej posadzie, powinna być dozgonną, a to tembardziej, że taki nie wyrzecz się dla widoków samolubnych, do postępu wyżej zachęcających, w każdym innym zawodzie może chwalebnych, lecz nie dla takiego, który pieczę dusz mu powierzonych, nad wszystko inne przekłada, i to za ostateczny kres, do którego podążać należy uznaje, a osierocenia ich swoim odstępstwem, nigdy się nie dopuści. Ponieważ życzeniem jest mojem, ażeby zwłoki moje do tego kościoła przeniesione ostatecznie zostały, przeto podziemie onegoż, powinno być stosownie urządzone, naprzykład na Wzór kaplicy pogrzbowej, wystawionej przez siostrę moją, w dobrach Sobieszynie, w Gubernii Siedleckiej, na teraz Powiecie Garwolińskim.

Wnętrze zaś samegoż kościoła, w ornamentacji najstaranniej pomyślane, z umieszczeniem w stosownych miejscach napisów, proszących tu obecnych o wzniesienie prośby do Boga za duszę moją.

Ołtarzów przynajmniej trzy znajdować się powinno, główny z Wizerunkiem Zbawiciela, boczne zaś Matki Boskiej i Świętego Kajetana, patrona Testatora, wyobrażający chwilę dobrych uczynków onegoż wszystkie znakomitego pędzla pierwszorzędnych artystów. Ambona, czyli Kazalnica tak umieszczoną być ma, ażeby przy zachowaniu przepisów akustycznych, głos z niej przemawiającego, wszędzie zarówno mógł być dosłyszany, a częste z Niej przemówienia, zastosowane były do rodzaju przemagającej liczby znajdujących się słuchaczy, a żywotne potrzeby poprawy zachodzących uchybień, przeciw moralności wytykane, i utrwalenie zdrowych pojęć na celu mające.

Obowiązkowe nabożeństwa żałobne odprawiać się mają, co kwartał, jedno za Rodziców Testatora, drugie za jego rodzeństwo i żonę, zaś za duszę moją, jako za najwięcej może tego potrzebującą, co miesiąc.

Raz jednak do roku odprawione być powinno Solenne Nabożeństwo, za dusze wszystkich, przy sproszeniu wszystkich, którzy tylko nań przybyć zechcą, a po ukończeniu onegoż, przyjęciu przybyłych stosownym obiadem w Pałacu, mniej zaś ukształconych chociażby pod rozbitym na ten cel namiotem, przyczem mocne trunki, ile możności unikane być powinny.

Wówczas to, czas poobiedny, użytym być ma, przez chętnych tego, na zwiedzanie urządzeń gospodarskich, które przy ciągłym postępie w ulepszeniach, pouczać zdołają, i które jako do tego podążające, stać się mogą wzorem do naśladowania godnem, a zwrot podążeń wszystkich wydziałów gospodarskich zwrócony być powinien dla przekonania i udowodnienia, że postęp rzeczywiście istnieje, a każdy w niem zastój, w skutkach swych równa się cofaniu i pozostawieniu w tyle, pomiędzy tak naprzód postępującymi amelioracyjnymi przedsięwzięciami.

Dla pozyskania następnie zbawiennych darów cywilizacyi i wyjednania onychże przynajmniej dla jednej naprzód generacyi, z której by nas może najbardziej obowiązywać mogąca ludność miej-

scowa korzystać mogła, poruczam na wprost Dworu Orłowa Murowanego, czyli właściwie na przeciw pałacu, i końca głównej alei od niego wiodącej (zatem od końca ze strony północnej tejże alei) zaraz po za drogą poprzecznie do wsi Kryniczek wiodącej, gdzie obecnie kępa grusz dzikich wzrasta, wznieść Budowlę murowaną, odznaczającą się piękną a nawet wytworną architekturą, może w kształcie okrągłym, jeżeli to przez znawców za odpowiednie uznanem zostanie, a przeto sklepioną i z góry oświetloną być mogącą, służyć mającą na cele Cywilizacyjne, miejscowej ludności, a przeto pomieścić ze wszystkich wsiów do majątności należących przybyłych domniemaną ilość mogącą.

Tam to zgromadzać się będą po każdym odbytem nabożeństwie, w dniach wolnych od pracy, dla usłyszenia odczytów z wyborowych ksiązek ludowych, umysły słuchających zając zdolnych, a przytem zajęcie umysłowe, tak słabo rozwinięte wywołać i na umoralnienie wyobrażeń oddziałać mogących.

Tam też w godzinach popołudniowych, po usunięciu ławek, zgromadzać się będą mogli ci wszyscy, którzy po karczmach zabawy szukają, a tu ją w sposobie przyzwoitem, przy odgłosie muzyki i wszelkich do tego urządzeń znaleźć mogą.

Przyczem okazywane być mają różne osobliwości np. z dziedziny fizyki, zastosowane odpowiednio do pojęcia zgromadzonych i na rozprzestrzenienie tegoż pojęcia oddziałać mogące, zarazem zachętę do zgromadzeń wznieconą ciekawością stanowiące, do czego na początek oko wabiące ognie sztuczne wybrane być mogą.

Wstęp na te zgromadzenia powinien być dozwolony jedynie porządnym ubiór mającym.

Wszelkie rażące onegoż zaniedbanie - od wstępu wyłączać powinno. Dla takich to na początek przygotowaną być powinna pewna ilość ubrania, koloru i kroju, jakiego by sobie życzyć należało, ażeby się mógł rozpowszechnić, które przy wstępie pożyczone, a przy wyjściu oddane, dbałość o przyzwoitość zewnętrzną zaszczerpić by zdołało.

Wszelkie mocne trunki powinny być w zupełności usunięte w obrębie tej miejscowości, natomiast sporządzenie rozmaitego pożywienia, które przynajmniej na początek, po cenie kosztu ściśle wyrachowanego, swą niską ceną do rozpowszechnienia użycia posłużyć by mogły, a przytem oddzia-

łać zdołały, na zastąpienie zwyczaju raczenia się po karczmach mocnymi trunkami, czemu przeto w tej miejscowości, słowem i czynem najskuteczniej przeciwdziałać, starać się należy. Przyzwoite sprawowanie się tu goszczących, przedewszystkiem ściśle przestrzegane być powinno, a wyłamujący się od tegoż, natychmiast wydalony i z udziału wyłączonym być powinien, aż póki nie przyrzecze, że postępowanie swoje w zupełności zmieni.

Z tyłu tej to Budowli umieszczoną ma być druga, korytarzem połączona, służyć mająca na domieszczenie kuchni i różnych składów.

Po zapełnieniu w ten sposób dni świątecznych, w dnie powszednie, zgromadzać się tu będą wszyscy chętni nauczania się robót domowych i tak: kobiety wyrobu płótna domowego i innych w obrębach domu wykonać się dających tworów.

Mężczyźni rozmaitych wyrobów dla domu i gospodarstwa potrzebnych siekierą i heblem na początek wykonać się dających, później zaś i innymi narzędziami, przyczem rozmaite uzdolnienia indywidualne wykrytemi być mogą, które o przyszłości i kierunku dalszego życia i obrać się mogącego zawodu powołania stanowić będą.

Zgromadzać się tu też z kolei będą i dzieci, czyli w ogóle małoletni, z którymi ksiądz kapelan rozmowy z odczytów do wieku ich zastosowanych, prowadzić będzie, ażeby w nich zasady moralności zaszczerpić i tworzyć przez to podstawy dalszego ich życia zdołał, wdzięczności dla Stwórcy, i pracowitości, jako przeznaczenia i warunku ich istnienia na tym świecie.

Nareszcie zgromadzanie tu i matek, gdyby i datkiem jakowego upominku do przybycia spowodowanych, którym ksiądz kapelan podróznymi wznawianymi postaciami, przedstawiać będzie periodycznie, jak ważnymi są ich obowiązki w obec ich własnych dzieci, których nie jako całą przyszłość, w swych rękach dierżać, przez nadanie w pierwszych chwilach ich istnienia wrażeń, na utwór charakteru przeważny wpływ wywierających i o całym ich przyszłym szczęściu zwykle stanowiących, a co przytoczeniem licznych przykładów, pamięć ich, i dobrą wiedzę w tym najważniejszym przedmiocie uposażyć starać się będzie. Przy każdym z wyżej wspomnianych zgromadzeń, w ogólności oznajmioną być powinna jakowaś mniej znana, lub nie zupełnie rozpowszechniona

nowość z dziedziny gospodarskiej, jako ulepszenie dotychczasowego postępowania służyć mogąca, lub też co innego na czasie będącego, a za pożyteczne uznanego i na zmianę mniej pomyślnej dotychczasowości, wpływ mieć mogącego, z wezwaniem do przedsięwzięcia próby i przekonania się, że jest rzeczywiście pożyteczne, i zaniechaniem być nie powinno. Wszystko to i wiele jeszcze innego za pożyteczne uznać się mogącego, warunkuje wybór światłego i odpowiednio usposobionego charakterem i zdolnością dyrygującego tym zakładem, którego to zdolności nie tylko sięgając powinny, do zupełnego pojęcia ducha tej Instytucji, lecz nawet do stopniowego odpowiedniego jej rozwoju wszechstronnego ukształcenia, a skoro od tego cała pomyślność onejże jest zawisła, a przeświadczenie wewnętrzne o pożytku takiej dążności, ażeby skoro tyle dbamy o wykształcenie młodzieży, niezapominać też o już dorosłych, lecz jeszcze umysłowo niedojrzałych i jakoby na pomoc kształcącą się w stanie wyczekującym pozostawionych. nie odmawiać Im także tego dobra które dążności cywilizacyjne dla nich wyjednać mogą a to za zwyczaj w mylnem mniemaniu, że są już do tego nieusposobionymi i jakoby na poświęcenie całej swej przyszłości skazanymi. Wszechstronność bowiem dobra krzewić się dającego jest właśnie tem, co najwłaściwiej zamiarom nauki Chrystusa Pana odpowiada. Każda zaś wyłączność jest tylko częścią tego, co taż nauka nam przykazała i posiada tę niepomyślną wadę, że zajęcie się nią bezwzględne pozbawia zarazem nas wielu zasobów, do rozprzestrzenienia zakresu, do dobra ogólnego posłużyć mogących. Tenże to wspomniony dyrygujący, jeżeli wybór onegoż najstaranniej przedsięwziętym zostanie, a który wrazie zaszłej pomyłki i dostrzeżenia jakowej niedostateczności, w Wyborze póty zmieniany być powinien, aż się natrafi na zupełnie odpowiednią indywidualność, w duchu zachodzącej potrzeby najzupełniej odpowiedniego, może mieć poruczony nadzór i nad Ochronką, w oddzielnym wzniesić się mającym budynku, ile można w środku położenia Wsiów postawionego, lub też w dolnych pokojach pałacu pomieszczonej, w którym to przypadku zachodziłaby potrzeba przysposobienia wozów ze stosownymi ławeczkami, i ochronnymi bokami, któremi dzieci z odleglejszych wsiów, niezdolne daleką odbyć drogę przywożone

być mogą i odwożone, a w której to ochronie najstaranniejszym wyborem ustanowiona dyrygująca Ochmistrzyni, pojąć zdolną być powinna, jak przeważny wpływ, jeżeli nie wyłączny, na utwór charakteru w każdym człowieku matki posiadają, przeto też zastąpienie choć częściowe tej to matki przykładowem postępowaniem dać mającej, przy braku najczęściej się trafiającym samejże matki, na rozwój wyobrażeń dziecięcego oddziaływającej, tę najwięcej znaczącą próżnię zapełnić swą osobą zastąpić lub uzupełnić.

Dyrygujący temi to wspomnionymi zakładami jeżeli będzie osobą w zupełności zachodzącej potrzebie odpowiednią i z przekonaniem o ważności przyjętych na siebie obowiązków działającym, jeżeli przeto wybór onegoż osiągnie to, czego najistotniejsza zachodzi potrzeba, aby wewnętrzne przekonanie wzniesić go mogło do celu tyle wzniosłego jakim jest tworzenie podstaw przyszłości, z rąk niejako Jego, jako dar tyłu dusz na podstawę szczęścia i pomyślności otrzymać się mogącej wyczekujących - poruczony mieć może i nadzór nad szkołą, która wzniesioną być powinna w miejscu stanowiącym niejako środek pomiędzy wsiami do majątku należącymi, najstosowniej może na wzgórku przy końcu wschodnim wsi Topoli, najwięcej ku południowi wysuniętym.

Ta budowla szkoły powinna być murowana, obszerność jej i na pomnożenie się ludności wyrachowana, piękną i ozdobną strukturą odznaczająca się przez odpowiednio Kompetentnego znawcę projektowana, a w niej kiedy już do użytku oddaną zostanie, największa czystość i porządek zachowywane.

Zdolnemi i swój zawód pojmującymi nauczycielami uposażona, dla których mieszkanie wzniesione z starannym uwzględnieniem nawet powierzchowności. Wszystko ogródkiem otoczone, w którym nie wyłącznie użytek, ale i ozdoba, a zwłaszcza jak największy porządek i schludność odznaczającymi się być powinny. Na dzieci do szkoły przybywające wzgląd dawany być powinien, aby ubiór ich nie był zanadto zaniedbanym, a szczególnie najzupełniejsza czystość ich ciała przestrzegana była. Po skończonej lekcji prelegujący nauczyciel zawsze coś przemówić powinien, w sposób coby ich wyobrażenia pod każdym względem rozszerzyć mogło, a szczególnie

przyzwoitego postępowania dotyczyło, wykazując skutki zaniedbania onegoż, bogdaj z książek dla wieku dzieciennego zaczerpniętych, i w kształcie zając mogącej dykteryjki przedstawione było.

W tej to budowli znajdować się też powinno pomieszczenie i na drugą klasę, w której przynajmniej uczniowie odznaczający się i już wiekiem starsi, przygotowawcze nauki pobierać mają do zakładu naukowego agronomicznego, tak, aby ich nieco usposobieni i wybrani z pojętniejszych i chętniejszych, do takowego wstępować mogli. Po lekcjach pierwsze w tym kierunku rozwijać mających wyobrażenia, w których szczególnie nacisk dawany być powinien, na ważność dokładności we wszystkim, co się wykonywa, i jest przedsiębranym, częste ekskursie na pola uprawne, ogrody i do Lasu, obznajmiać powinny rozpoznanie robót dokładnie wykonanych, i dostrzeganie różnicy zachodzącej od mniejszą dokładnością odznaczających się przez co narodowa wada, nie ocenienia pożytku dokładności, tego co się przedsięberze podkopaną być może, a przytem dostrzeżonem zostanie wrodzone niejako usposobienie, i zamiłowanie indywidualne do jednego z tych trzech przedmiotów gospodarskich, to jest: do rolnictwa, ogrodnictwa, lub też leśnictwa, z którymi to wskazówkami, wstępując do Zakładu agronomicznego, tamże sposobieni szczegółowo być mają.

Zakład zaś ten, wzniesiony być powinien na polach Bartoszewa w miejscu nieledwie na wprost widzianego pałacu Orłowa murowanego, w kształcie ozdobnego pałacyku, na najwyżej tamże znajdującej się małej wyniosłości postawionego, z łączącą się z temże turellą, czyli wieżyczką, z której cały obszar Bartoszewa widocznym być może i gdzie umieszczony gabinet do pracy dla dyrygującego dozwoli mu za każdym spojrzeniem widzieć niejako każdy ruch odbywający się na tym obszarze, podczas wykonywanych robót przez uczniów, wówczas, kiedy je dla nabycia praktyki przedsiębrać będą.

Ponieważ ta to budowla na kształt ozdobnego mniejszych rozmiarów pałacyku piętrowego postawiona, zastąpić zarazem ma zwykły folwark na tym obszarze, a urządzoną być tak, aby na dole, czyli parterze mieściła się sala do wykładów ustnych służyć mająca a szczególnie górne piętro stanowiło mieszkanie, tak dla wzwyż wspo-

mnionego ameliatora, jak również i dyrygującego na przypadek gdyby pierwszy, jako cudzoziemiec niezdolnym był władać językiem krajowym, również z pozostawieniem stosownej miejscowości na Biblioteczkę, przeto też po obudwu stronach tej budowli postawione być powinny, nieco w tył cofnięte równie murowane, z jednej strony owczarnia na tysiąc sztuk owiec, z drugiej strony obora na sto sztuk bydła rogatego, równe sobie rozmiarami zewnątrz, i obrócone frontem podłużnym, ku dworowi Orłowa murowanego, czyli w stronę północną.

Takie również położenie mieć będzie pałacyk naprzód w środku wysunięty, i na szczycie małego wzniesienia na wprost już postawionej stodoły umieszczony.

Wszystko to szczegółowo wymieniam, na przypadek gdyby rozpoczynszy wzniesienie tych to budowli, i postawiwszy obecnie stodołę, zmuszony jednak potrzebą gospodarską do wznoszenia budowli w innych folwarkach, nie byłem w możności za życia tego dokonać.

Otóż w tej to wspomnianej dolnej sali pałacyku, ławkami zapełnionej, z wzniesioną nieco wyżej katedrą do wykładów ustnych, przynajmniej na początek różnych wydziałów officialiści, choćby jedną godzinę dziennie poświęcić powinni, do wykładów słownych praktyki swego wydziału, stosownie do programu przez dyrygującego im udzielanego, poczem zabierać słuchaczy, jako pomocników w czynnościach służbowych.

Ta to potrzeba jak również pomyślność ogólna samegoż gospodarstwa, do stopnia wzoru wnieść się przeznaczonego, warunkuje najstarszy wybór odpowiednich indywidualności, na pomocników gospodarskich, czyli tak zwanych oficyalistów, bacząc na to, że i najlepsze urządzenie nie zastąpi potrzeby zdolnego i chętnego wykonawcy, co w każdym przedsiębiorstwie, aż nadto dowodnie dostrzedz się daje, a samo właściwe wykonanie i pożądana wykończoność działania, czemu wada narodowa mniej ceniąca korzyści i potrzebę dokładności stoi niejako na przeszkodzie, przeciw działającemu środki osiągniętą została.

Dążność kierownicza w obrębie tych to przedsięwzięć zwróconą być powinna ku urzędzeniu takiemu, ażeby podwójny cel mógł być osiągniętym, zatem tak pozyskania najwyższe-

go możliwego stopnia doskonałości obecnej, jak również i wyjednania wszelkiej gotowości zadość uczynienia wszelakim wymogom przyszłości i tak: wspomniony zakład naukowy na Bartoszewie na początek na praktycznych jedynie oficjalistów kształcić młodzież mający, zdolnym w swym założeniu być powinien, do przekształcenia na zakład rzeczywiście agronomiczny. Gospodarstwo rolne zastosowane ściśle do nauki statyki rolniczej, silne w zasobach i wewnętrznej swej zamożności zdolne do pozyskania wyższej jeszcze kultury i w tym kierunku objawiających się wymóg postępu, a pożądanym przeistoczeń, ogrodnictwo zaopatrzone obfitemi ciągle uzupełnianiami szkółkami, pożytecznych i ozdobnych onegoż utworów tak, aby wszystkie folwarki niemiż zaopatrzyć, i w tej dążności do postępu, dozupełnić się dało.

Leśnictwo, aby zdolnym być mogło podążać do utworzenia w przyszłości, najdoskonalszego drzewo-stanu wszędzie równą wartością odznaczającego się, a za pomocą szkółek sadzonek i przysposobienia nasienia do stanu najzupełniej normalnego być doprowadzone.

Przyczem nadmieniam, że potrzeba niezwłoczna zachodzi sporządzenia planu, do onegoż ostatecznego urządzenia racjonalnego, zdziałanego przez fachowego znawcę, przez którego by już pozyskany rozgłos stanowił rękojmią niezawodności takich przymiotów, jakie las przez urządzenie we względzie przyszłej swej pomyślności pozyskać powinien.

Obecnie bowiem urządzenie tych to warunków nie posiada, a przeto tej to rękojmi nie udziela, któraby nieomylnie przez rozgłosnie uznanego znawcę, choćby i z zagranicy pozyskanego, nabytem być mogło.

Życzeniem bowiem mojem jest, aby działanie pod tym względem było wprost przeciwne, objawiającej się nateraz tyle ogólnie, jakby niechęci do zasobów leśnych, a przeto bezwzględne niszczenia lasu, za skutek okazującej, przekonany bowiem o niezbytej wartości onegoż, tak co do produktu który dostarcza, jak również do stosunków klimatycznych które wyjednywa, żądam, ażeby przestrzeń lassowa obecnie sto włók rozciągłości wynosząca nigdy uszczuploną nie była a jeżeliby dla stosowności położenia, przez wykarczowanie w poczet obszaru rolnego, co wziętem być miało,

natomiast w innej miejscowości plantacją lub sie-wem, iżby tyleż dozupełnionem zostało. Ponieważ obawiać się tego należy, a co przewidzieć już teraz się daje, że produkt leśny, tak mało obecnie przez większość samych że producentów ceniony, wobec następstw przyszłości dostąpić musi szczytu wygórowanej swej wartości, a mnożące się w przyszłości przemysły gospodarcze, zapotrzebowanie zasobów leśnych dla potrzeby podtrzymania swego istnienia, jeszcze więcej zużyć będą zmuszone.

Dla ulżenia przeto własnemu zapotrzebowaniu Lasu (choćby nigdy zbywanym być nie-mogącemu), lecz już obecnie dla potrzeby produkcji pary, dosyć znacznemu zużyciu uległemu, a w przyszłości jeszcze zwiększyć się mogącemu przedsięwziętą być winna exploitacja Torfu miejscowego, tak jednak starannie wykonana, ażeby miejsca zkąd zaczerpnięty, tworzyć mogły sadzawki, zarybnić się dające, które wraz z ujętą gdzie w zbiorniki wodą, w licznych miejscowościach, jako w położeniu górzystym, natrafić się dającą, utworzyć mogły gałęź gospodarstwa rybnego odpowiedniej rozciągłości, a te to źródło dochodu, a zarazem krajowego pożytku, przynajmniej dla pozyskania Wzoru nie pominięte, lecz urzeczywistnione mieć pragnę.

Z powodu, że wzwyż wymienione tu przemennie Budowie po kolei wznosić się mające, zadosyć jeszcze nie uczynią zachodzącej potrzeby, jaką postęp czasu i zalecone uzupełnienie wszechwzględnej potrzeby całości, jeszcze wymagać mogą, przeto zastrzegam i zwracam tu na ten szczegół uwagę, ażeby wszystko co we względzie stałych tego rodzaju przedsięwzięciach, podjętym zostanie, nie stanęło na przeszkodzie, w utworze najpomyślniej pomyślanego ogólnego krajobrazu, lecz owszem przysługiwało do uzupełnienia takowego. I tak pomiędzy innemi, zachodząca już obecnie potrzeba wzniesienia pomieszkania dla ogrodnika, a zarazem głównego niejako podręcznego Ogrodu zarodowego, posłużyć mającego do rozplenienia tego wszystkiego, co potrzebnem być może w utworze rozlicznych innych ogrodów po folwarkach, przynajmniej przy głównych tamże budynkach znajdować się mających.

Domek przeto komfortem wewnętrznym, a ozdobnością zewnętrzną oznaczający się, postawiony być powinien w Orłowie murowanym, na

krańcu zachodniem wzgórza poczynającego Łan za Lipnikiem zwany, nieledwie na wprost źródła nazwę Świętego Jana noszącego, a poniżej wypływającego. Zatem po nad tym to źródłem, któremu Lud okoliczny przyznaje przymiot cudownie leczący, i do którego tak często pomocy szukać przybywa. Od tego to Domku na szczycie wzgórza nieledwie na wprost Pałacu, po drugiej stronie doliny stać mającego, spadzistość ku południowi w Skarpy urządzone, od północy parkanem osłonięta, a z innych stron sztachetami okolona, na wspomniony ogród przeznaczoną być ma, sięgnąwszy swemi obniżającami się skarpami, aż ku Źródłu, z uwzględnieniem wszelako drogi komunikacyjnej tamże znajdującej się, a pomiędzy Ogrodem a Źródłem przechodząc mającej.

Po nad tym to źródłem wzniesioną być powinna wytwornej konstrukcyi Kapliczka, jakkolwiek bowiem są własności wody tego źródła, zawsze ono korzystnie spożytkowane być może, w ten sposób, aby przybywający doń słabi, dla odbycia modłów, napicia się wody, lub umycia się nią, wzywani zostali do Lekarza miejscowego, i otrzymać mogli pomoc lekarską bezpłatną, a skuteczną. Dbałość bowiem o utrzymanie zdrowia miejscowej ludności, zachodzić powinna najzupełniejsza, podtrzymywana niekłamana litością odznaczającego się, zdolnego miejscowego lekarza, pod którego nadzorem szpital miejscowy, tak dokładne urządzenie otrzymać powinien, ażeby każdy chorobą dotknięty, wołał być leczonym w niem umieszczony, niżeli w własnym domu, lub przy rodzinie, a miejscowa apteka nieść zdołała spiesznej pomocy w zachodzącej potrzebie.

Zresztą co tylko przedsięwziętym być może, dla usunięcia przyczyn, szkodliwie na zdrowie ludzkie oddziaływać mogących, nie powinno być zaniedbanym, chociażby to nawet znacznymi kosztami pozyskane być miało, nie mało już pod tym względem przedsięwziętem i dokonaniem zostało, pomiędzy innemi, błotno łąki w obudwóch Orłowach, rozpościerające wyziewy zdrowiu szkodliwe, odwodnione i zamienione, na zdrową wegetacją obecnie znamionujące się. Świadczą one dowodnie, o możliwości osiągnięcia niezawodnych skutków wszelkich w tym kierunku przedsięwbrać się mogących ulepszeń.

Stan ogólnego zdrowia zatem, przez to podźwignięty widocznie, dowodzić może, że i dalsze dostrzeżone miejscowe niedostatki, przy nielekceważeniu tego przedmiotu usunięte być mogą.

Przyczem nadmieniam, że Drenowanie za wielce pożyteczne być uznaję i niezwłocznego wykonania onegoż, poczynawszy od obszaru na tak zwanym Bartoszewie mieć pragnę rozpoczęte, przy ostrzeżeniu, że woda z Drenów wypływająca szkodliwą dla zwierząt, być się okazała, przeto i dla ludzi szkodliwą być może, odpływ jej przeto utrudnionym dostępem zabezpieczonym być powinien.

Ponieważ jest to mojem życzeniem, aby w upatrzonym na to czasie, niezwłocznie przy nastąpiej w tem możliwości, a tembardziej po wyszłych zrządzeniu Boskiem wzwyż wspomnianych kapitałach w papierach wartościowych z pod dożywocia, zakupioną była dla zaokrąglenia Orłowa Murowanego pomniejsza majątność Stryjowa, a dla zaokrąglenia Orłowa Drewnianego także majątność Romanowa, dla połączenia onychże w jednolitą całość majątkową, łączność obydwu Orłowów stanowiącą. Przeto też wówczas te dokupione majątki, również od wszelkich wierzytelności oczyszczone, aktem w Hipotece nie możność odłożenia ich następnego opatrzone, jak również alienowania takowych nigdy niedozwalające, w zastrzeżone prawa całości wstąpić powinny.

Dom zaś w Warszawie przy ulicy Królewskiej wyszły wówczas również z pod dożywocia, przez najem lokali w dochodzie do ogólnych wpływów przyłączony, z wyjątkiem Entresolów, które na posiedzenia Zarządu Zwierzchniego, całym Legatem dyrygującego, użytemi być mają, a który to Zarząd na wspomnianych posiedzeniach, rozpoznając czynności zwykłego biegu miejscowych przedsięwzięć, i sprawdzając rachunki, tak aby wszystko utrzymać w odpowiedniej wykonywalności i porządku, przede wszystkim też domagać się powinien przedstawień ciągły postęp ulepszeń na celu mających, nietylko w wewnętrznych wartościach, jako dla tych, którzy tego wyłącznie zapragną, lecz i w zewnętrznych wzorowych ukształceniach, dla takich na których to więcej oddziaływać potrafi. Zresztą będą i tacy, którzy brak zewnętrznych oznak wykończoności, zarówno cenić będą z wewnętrzną onychże wartością, zwłaszcza w czasach rozpowszechnionej cywilizacji, do której przecież świat

podążyć i osiągnąć ją pragnie. Zadaniem przeto Zwierzchnego zarządu być powinno działanie w tym podwójnym kierunku, przy zwróconej prawie wyłącznie uwadze, na ciągły nieustanny postęp w zdrowo pomyślanych, gdziekolwiek objawić się mogących ulepszeń oznakach. Przodować przeto powinien we wszystkim, co postęp czasu, zwrot umysłowych działań i wszelaka dążność, do najgłówniejszego celu, w utworzeniu wzoru wszelakich ukształceń i niezawodnych innowacji (jako wprzód wypróbowanych i za niezawodne uznanych) istnieć by gdziekolwiek mogły, lub też zdolnym na to ciągle zwróconym, naukowo uzdolnionym, umysłu działaniem miejscowo zainicjowane zostały.

Utworzenie takiego to tedy wzoru, nikomu prześcignąć się nie dającego, będzie głównym celem podążeń Zwierzchnego Zarządu, inaczej bowiem cały Legat stałby się w głównym swym celu chybionym i życzenia Testatora niedopełnione.

Dla pozyskania obustronnie oddziałać mogących korzyści, jakie pozyskaniami być mogą, za pomocą publicznie osiągnąć się mogącego uznania tego, co w podążaniu do osiągnięcia rzeczywistego postępu udziałem zostało, postanowionym być ma przynajmniej raz do roku, publiczny jakoby popis działających w tym zakresie, wykazać możność tegoż postępu mający, który to popis stawszy się zarówno nagrodą i zachętą usiłowań w różnych oddziałach gospodarczej całości czynny udział biorących, zarazem toż oddziałać potrafi, na przekonanie przybyłych, a żadnych przeświadczenia się o korzyściach w tym kierunku otrzymanych i rzeczywistej onychże wartości.

Za pomocą przeto rozlegle rozesłanych zaproszeń, wyjednane przybycie wszystkich w tem swoje zainteresowanie okazujących, którym to co było przedtem, a następnie przez ubiegły przeciąg czasu, każdy poszczególny oddział gospodarski przedstawi, wskaże i udowodni, że postęp rzeczywistości jest pożądanym i osiągniętym być może, zatem podążaniem do zdobycia onegoż istotnie pozyskać go można.

Innowacje zaś, że tam miejsce dla siebie znaleźć powinny, gdzie bezmyślna dotychczasowa rutyna, jasnem wyobrażeniem przyczyn jej istnienia nieujęta, ustąpić powinna racjonalnie powziętym wyobrażeniom, a zresztą i temu co już gdzie-

kolwiek indziej jako lepsze, do życia powołaniem zostało.

W zakresie zaś zewnętrznych ukształceń pomocną być tu może Fotografia, rok rocznie zdejmowana i wykazać mogąca, co było a co przez dany przeciąg czasu, jako niezaniebane pozyskane zostało. Miejsc z których widok fotografją ujęty, rzeczywisty urok piękna przedstawić może, jest kilkanaście. Wymieniam tu tylko główne, jakimi są: Ze szczytu góry tak zwanej Gurą Złotą w Orłowie murowanym - również ze szczytu góry Maryanieckiej w Orłowie Drewnianym. Z wierchołka góry za polem gospodarza Kality za wsią Kryniczki. Z góry krzyża wprost wsi Orłowa Drewnianego. Z wierchołka Niwy Kalitową Gurą zwaną. Nareszcie z najwyższego wzniesienia Niwy do folwarku Dworzysk należącej i wiele innych miejscowości, które najobojętniejsze nawet usposobienie, przez poczucie istotnego piękna z uspienia poruszyć będą zdolne, a sprzedażą odbitek fotograficznych, na jaki cel dobroczynny, zamiłowanie piękna w obszerniejszym zakresie krzewić dozwolą.

W podążaniu do utworzenia najrozleglejszej użyteczności niniejszego Legatu, przeznaczonego na ile być może dotknąć i osiągnąć się mogący pożytek dla społeczeństwa, wymieniam tu pomiędzy innemi późniejszymi pojęciami, i utworzyć się dającymi w tym duchu przedsiębiorstwy, rodzaj Instytucji miejscowej, złożonej z osób w usposobieniu nieobojętnych, lecz owszem ze skłonności lub poczucia obowiązku, dobrem ogółu zająć się żarliwie zdolnych, jak to w niektórych bractwach się praktykuje.

Celem tej to Instytucji być ma, aby każde indywiduum zepchnięte do ostatecznej toni nieszczęśliwego położenia, dla szukania ratunku przed nią stawające, lub też gdziekolwiek dostrzeżone, a które choćby jak to najczęściej z własnej winy, w ten stan nieszczęścia popaść miało, otrzymało opiekę najprzód w udzieleniu rady i wskazaniu kierunku do wydobycia się ze stanu rozpaczliwego, żadnego wyjścia o siłach własnych mu nieprzedstawiającego.

Następnie tak wzięty w opiekę i w aktach zapisany, ratowany będzie mógł być pomocą materialną, która jednak ile możliwości, nie do rąk jego własnych, lecz pomimo nawet jego wiedzy, tam

udzielaną być może, gdzie jakoby umieszczony znajdować się będzie, dla podtrzymania go w sferze poprawy i uratowania od przyczyny, która jego stan nieszczęścia spowodowała.

Taka to opieka rozciągając się powinna póty, aż osiągniętym zostanie zupełny skutek i nastąpi fakt zastosować się mogący do słów Ewangelii: „że dobry owczarz opuszcza dziewięćdziesiąt dziewięć, aby odszukać jednej zbłąkanej owieczki, której odzyskanie najmilszemu staje się Bogu”.

Ponieważ również głównym, a raczej jedynym celem niniejszego legatu jest, obok utworzyć się mającego wzoru bezwzględne dobro w możliwym obrębie krzewić przeznaczonego, zarazem i czynem o ile tenże osiągnąć potrafi też urzeczywistnić.

Przeto pomiędzy innemi ku temu podążającymi pomysłami, które szczere a gorąco tego pragnące chęci, i pomysły przyszłości, działającym w następstwie nastęrczyć mogą, poruczam wykonywanie w czynie, wydobywanie na jaw, wszelkich wybitniejszych postępów, dobre indywidualne usposobienie cechujących, i uzacnianie onychże odpowiedniami nagrodami w dniu w ciągu roku na to obranym, i z pewną uroczystością urządzonym.

Tenże sam przeto zbiór osób którym ratunek upadłych poruczonym został, obowiązany być powinien, zbadać też i wszystko dobre, a szczególnie w łonie rodziny ukryte, i takowe do nagrody przedstawiać, aby w taki sposób utworzyć i dla mniej oświeconszych, i do korzystania ze słów z kazalnicy przez kapelana wyrzeczonych niezupełnie uzdolnionych, żywy przykład, że dobre usposobienie posiada wartość rzeczywistą, że jest cenione, przez co urok dobra wzniesiony i prawdziwy cel życia, przekonywająco objawionym być może.

Pięknym i rzeczywisty pożytek wyjednać mogącym, jest zwyczaj w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, przeznaczający jeden dzień w roku dla złożenia dziękczynień Stwórcy, za wszystkie dary i powszednie dobrodziejstwa z rąk Jego otrzymane.

Gorącem jest mojem życzeniem, ażeby ten czyn wdzięczności ogółu, ile być może najrychlej w obrębie Legatu mógł być dopełnianym z odpowiednią uroczystością religijną i przekonać słuchaczy mogącymi przemowami. Wdzięczność

bowiem dla Dawcy tego dobra (którego miejsce inaczej tyle cierpień zastąpić by mogło), gdyby zapoznana, i pominięta, zepchnąć by mogło nie jedno wyobrażenie do bezbożnego materializmu.

Pozostaje jeszcze niniejszym mojem rozporządzeniem niedotknięty majątek Rzyczki w Galicyi, przekazany również jednemu i temu samemu Zarządowi zwierzchniemu, całością Legatu zawiadującemu, przeto stanowić mający niejako tak nazwać się mogącą filję we względzie wszelkich podążeń i kierunku, które starałem się wyjaśnić w użyciu majątków Orłowów, do celów wyłącznie ich przeznaczenie stanowiących.

Majątek przeto Rzyczki, aby go uczynić więcej produkcyjnym powinien być zaopatrzony w odpowiednie zakłady przemysłowe, do miejscowości i stosunków go otaczających ściśle, a trafnie zastosowane. Następnie wzniesionym być ma kościółek murowany, w miejsce świeżo dla starości przez Władzę zapieczętowanego, z utraty to którego tak ogólny żal spozstrzegać się daje, że nawet ludność miejscowa i okoliczna, z chęcią przyłożenia się do tej budowy się oświadcza, pomimo że posiada w miejscu nową świeżo wzniesioną cerkiew, podobnież w miejscu starej, lecz ubolewa po utracie cudownego obrazu Matki Boskiej, w tym starożytnym a obecnie ubitym kościółku jakby postradanym. Dlatego to, gdyby możność rozpoznana została, należałoby przedewszystkiem w uskutecznieniu to przedsięwziąć, i tyle dobrym zamiarom zadosyć uczynić, póki gorętszemi być się okazują. Zresztą cała myśl przewodnicząca, którą wyjaśnić przedsięwziąłem, w osnowie urzędzeń i dążności utworzyć się mających na podstawie majątków Orłowów, tu również przewodniczyć powinna, w zastosowaniu do miejscowości, i stosunków lokalnych. Taż sama dążność i wzorowość w gospodarstwie rolnem, i chodowli inwentarzy, takie same rozpowszechnienie ogrodnictwa - też same zaszanowanie lasu, na potrzeby jedynie wewnętrzne użytkowanego, dopełnieniem zagajęń wszelkich jeszcze dostrzedz się dających nieużytków, a w ogóle do najpomysłniejszego drzewostanu stopniowo doprowadzonego, aby i w najdalszej przyszłości nigdy okazać się nie mógł niedostatek, w utworzeniu siły pary, dla licznych może potrzeb onejże, w przemysłowych przedsiębiorstwach niezbędnej.

Przyczem liczne podobnie tamże potrzebne Budynki, przez najlepszych budowniczych projektowane, a szczególnie kościołek, w swym wszechstronnym wykształceniu, dla którego uzupełnić się mającego pożytku, oddzielny gdyby tylko wikary (stosując się do obecnie tamże krajowych urzędów) przy probostwie w Rawie, jako przy matrix utrzymywany, wszystkie warunki odpowiednie zachodzącej potrzebie posiadać, i najstaranniej przedsięwziętym wyborem, a zmianą przy dostrzeżeniu jakowej niedostateczności, rzeczywiste powodzenie zapewnić, i uzupełnić myśl powyżej wytkniętą osiągnąć powinien.

Nakoniec Dom na przedmieściu Pradze, i przy niem znajdujący się plac obszerny, zużytkowany być powinien, przez wzniesienie jakiego zakładu użytecznego, gdyby nawet piekarni wzorowo urządzonej, a produktem młyna parowego Orłowskiego podtrzymywanej, do którego to jakiegokolwiek rodzaju zakładu, kolonia w Szamocinie i Józefinie, pomocniczo użytą kiedyś być może, tak aby nic do spadku należące, alienowane być nie potrzebowało.

W ostatecznym zaś ukształtowaniu się okoliczności, kiedy liczna być może nadwyżka dochodów dla żony mojej przeznaczonych, wyjedna w Jej rękach zasób z oszczędności powstały i tenże zużyć użytecznie zażąda, udzieloną Jej rada być powinna, do najodpowiedniejszego w myśl panującej tu mojej dążności, powiększenia zakresu i najstosowniej zapewne territorialnego na rozwój podążeń tegoż samego rodzaju przeznaczonego, który to nowy nabytek kiedyś do ogólnego w spadku pozostającego grona przyłączyć zapewne zechce byle tylko odpowiednia stosowność wyboru miejscowości pozyskaną być mogła.

(podpisał) Kajetan Kicki. 9 Maja 1878 Warszawa.

Dodatek do testamentu ś.p. Kajetana hr. Kickiego. (Otwarty, ogłoszony i opisany przez Prezesa Sądu Okręgowego Warszawskiego w d. 16 (28) Czerwca 1878 r. Notariuszowi Leonowi Buszkowskiemu do zachowania oddany). Warszawa, dnia 21 Czerwca 1878 r.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. W dodatku do mego testamentu upraszam

osoby i instytucje tak w testamencie jak i w tym dodatku poniżej wymienione, aby wzięły na uwagę, że dążnością mego zapisu jest to, aby wzorem i dobrym przykładem tak jak Chrystus nas nauczył oddziaływać szczególnie na prostaczków i maluczkich, aby w nich uszlachetniać myśli i pojęcia, aby ich nie tylko podnosić materialnie i oświecać ich umysły, ale aby przez kształcenie estetycznych ich pojęć uszlachetniać ich uczucia, a przez to zaszczeniać i rozpowszechniać ciągle i stopniowo prawdziwą Chrześcijańską cywilizację. Upraszam więc tych wszystkich, którzy do urzeczywistnienia mych zamiarów użyci będą, aby się przejęli tą moją myślą i działając w duchu mych dążeń przyczyniali się do urzeczywistnienia mych zamiarów, gdyż za największe uważałbym nieszczęście, jeśliby executorowie mej woli nie postawili się dość energicznie aby projektu moje w najszczytniejszych celach obmyślane miały być zwichnięte przez jakie bądź względy.

Dodatkowe moje rozporządzenia są następujące:

1. że włączam do ogólnego zapisu dobra Sobieszyn z przyległościami wraz z dokupionym Blizocinem, w gubernii Siedleckiej, pod tym warunkiem, że też dobra Sobieszyn z przyległościami z Blizocinem będą pod dożywociem mej żony Maryi Kickiej.
2. Wykonawcami testamentu mego mianuję Hrabiego Feliksa Sobańskiego i Adwokata przysięgłego Romana Wierchlejskiego, którzy mają objąć w zarząd i posiadanie tak pieniądze gotowe jako i kredytowe bilety i listy, tudzież wszelkie papierowe wartości i takowe wedle swego uznania ulokować w Banku Polskim, lub w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim lub w inny sposób zabezpieczyć tak, aby procenta od tych papierów i pieniędzy dochodziły mą żonę Maryę Kicką, a po ustaniu dożywocia, aby executorowie fundusze te wydali instytucji, której mój zapis uczyniłem.
3. Executorowie testamentu a w szczególności Wierchlejski ma dopilnować, aby spisy pozostałości po mnie były przez Notaryuszów dopełniane i całkowite postępowanie spadkowe było skutecznym.
4. gdyby Sobański odmówił obowiązku executora testamentu to w Jego miejsce mianuję Kon-

stantego Górskiego Dyrektora Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, a gdyby i ten odmówił to w Jego miejsce mianuję Ludwika Górskiego Radcę Towarzystwa Kredytowego lub pana Kolnarskiego Członka Zarządu Osad Rolnych, albo emeryta Konstantego Zalewskiego.

5. Memu officialiście H. jeśli rewizya powierzonego jego zarządowi majątku nie wykryje żadnych nadużyć zapisuję złotych Polskich dwadzieścia tysięcy (20.000), z zastrzeżeniem aby pozostał i nadal wiernym swoim obowiązkom.
6. Officialiście w Sobieszynie J. S. zapisuję złotych Polskich dwadzieścia tysięcy (20.000).
7. A. Z. służącej zapisuję złotych polskich dziesięć tysięcy (10.000), pod obowiązkiem, że mej żony do śmierci nie opuści.
8. Officialiście memu w Orłowie zapisuję złotych dwa tysiące (2.000), a tym officialistą jest K.
9. A. H. stangretowi w Szamocinie zapisuję złotych Polskich tysiąc (1.000).
10. I. stangretowi w Orłowie zapisuję złotych tysiąc (1.000).
11. M. V. córce b. Podśędka zapisuję cztery tysiące (4.000) złotych.
12. Z. z K. obecnie zamężnej B. zapisuję złotych Polskich tysiąc (1.000).
13. Nadto stanowią, aby do Kaplicy w Sobieszynie na tak zwanej „górze Modrzejowej” były dobudowane nawy. Na co materyał przeznaczam z miejscowego majątku, a na zapłatę robotnikom przeznaczam cztery tysiące (4.000) złotych Reńskich. Moim albowiem jest życzeniem, aby ta Kaplica zamienioną była na Kościół parafialny z przeniesieniem parafii z Drażgowa do miejsca wspomnionego, oraz przyłączenia do tejże parafii folwarku i wsi Blizocina, jako jeden z Sobieszynem stanowiący majątek.

(podpisano) Kajetan Kicki.

*Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki
Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna)
dr Kazimierz Stolecki*

Teresa Flis



Rady

W życiu tak już było
i tak pozostanie,
że o sobie każdy
dobre ma mniemanie.

Lubi radzić innym,
słuszności dowodzić,
nawet jeśli jemu
nie wszystko wychodzi.

Człowiek naturalnie
swoich wad nie widzi,
za to cudzymi
tak bardzo się brzydzi.

Kwiaty

Cóż na to poradzę,
że tak kocham kwiaty,
ten ich świat uroczy
w kolory bogaty?

Kwiat daruje piękno,
sercu ukojenie,
budzi chęć do życia
i niesie natchnienie.

Czas

Gdy starość przychodzi,
zmienia nam marzenia.
Rodzi się tęsknota,
wracają wspomnienia.

Czas na naszych twarzach
bruzdy nam rysuje,
wierna pamięć zdradza,
w niebyt odlatuje.

Życie to nie tylko
zabawa i praca.
Zło z dobrem splecione,
dobrem lub złem wraca.

Ewa Magdziarz

Jubileusz 25-lecia II LO im. C.K. Norwida w Krasnymstawie



Uroczystości związane z 25-leciem II Liceum Ogólnokształcącego im. C.K. Norwida w Krasnymstawie odbyły się 15 czerwca 2018 r. W intencji społeczności szkolnej została odprawiona msza św. w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej, którą koncelebrowali ks. dziekan Roman Skowron, ks. prałat Ryszard Winiarski i ks. Radosław Wójcik.

Następnie uczestnicy uroczystości byli świadkami symbolicznego wydarzenia - zasadzenia „Dębu Niepodległości”, m.in. przez profesora Józefa Zająca - senatora Rzeczypospolitej Polskiej, Krzysztofa Grabczuka - wicemarszałka województwa lubelskiego, Janusza Szpaka - starostę krasnostawskiego, Henryka Czernieja - wicestarostę krasnostawskiego, ks. dziekana Romana Skowrona, ks. prałata Ryszarda Winiarskiego, Arkadiusza Kwiecińskiego - dyrektora Delegatury w Chełmie Kuratorium Oświaty w Lublinie, Edwarda Kawęckiego - pierwszego dyrektora szkoły, Annę Antygę - obecną dyrektorkę.

W części oficjalnej Anna Antyga powitała gości, m.in.: prof. Józefa Zająca, dra Krzysztofa Grabczuka, prof. Alinę Kowalczykową z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Arkadiusza Kwiecińskiego, dr Beatę Fałdę - prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, dra hab. Piotra Chlebowskiego z Ośrodka Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. dziekana Romana Skowrona - proboszcza parafii pw. Trójcy Przenajświętszej, ks. prałata Ryszarda Winiarskiego, Janusza Szpaka, Henryka Czernieja, Hannę Mazurkiewicz - burmistrz Krasnegostawu, Edwarda Kawęckiego - zastępcę burmistrza, Wojciecha Kowalczyka pełniącego obowiązki wójty gminy Krasnystaw, Mirosława Księżuka - dyrektora biura poseł Teresy Hałas, Sławomira Kamińskiego - naczelnika Wydziału Oświaty, Kultury Fizycznej i Turystyki Starostwa Powiatowego, Bożenę Gawron - prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związ-

ku Nauczycielstwa Polskiego w Krasnymstawie, przedstawicieli służb mundurowych, dyrektorów szkół oraz dyrektorów placówek kulturalno-oświatowych powiatu krasnostawskiego, absolwentów oraz wszystkich nauczycieli i pracowników, a w szczególności nauczycieli i pracowników emerytowanych liceum. Zaprośzeni goście otrzymali publikację ukazującą 25-letni dorobek II LO, opracowaną przez nauczycieli szkoły.





Patronat honorowy nad jubileuszem sprawowali: poseł Teresa Hałas, Przemysław Czarnek - wojewoda lubelski, Sławomir Sosnowski - marszałek województwa lubelskiego, starosta Janusz Szpak i burmistrz Hanna Mazurkiewicz. Patronat medialny nad uroczystością jubileuszową objęli: „Nowy Tydzień”, „Super Tydzień” oraz Radio Bon Ton.

Jubileusz 25-lecia Szkoły oraz 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę uświetniły występy - uczniowie II LO zatańczyli poloneza oraz zaśpiewali pieśni patriotyczne. Natomiast dyrektor Anna Antyga przedstawiła historię szkoły połączoną z prezentacją multimedialną. Podkreśliła m.in. znaczenie tak doniosłych wydarzeń, jak nadanie imienia szkoły oraz ufundowanie sztanbaru. Przekazała także serdeczne podziękowania staroście Januszowi Szpakowi oraz dyrektorowi Arkadiuszowi Kwiecińskiemu. Pani dyrektor serdecznie podziękowała również wszystkim nauczycielom, pracownikom szkoły, uczniom i absolwentom za zaangażowanie w przygotowanie obchodów jubileuszu. Wystąpienie zakończył pokaz krótkiego filmu prezentującego najważniejsze przedsięwzięcia liceum, takie jak Ogólnopolski Konkurs Norwidowski, MDKF „Iluzjon” czy międzynarodowe projekty, np. Erasmus+. Następnie głos zabrał starosta Janusz Szpak, który dziękował trzem dyrektorom szkoły: Edwardowi Kawęckiemu, Annie Cichosz i Annie Antydze, a także nauczycielom za wykształcenie wielu roczników absolwentów, za stworzenie nowoczesnej, nieustannie rozwijającej się szkoły, za nowatorskie inicjatywy służące także lokalnej społeczności.

Ważną częścią uroczystości jubileuszowej było wręczenie odznaczeń i wyróżnień. II Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida w Krasnymstawie otrzymało odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”. Tym samym odznaczeniem został nagrodzony także Marek Nowosadzki - nauczyciel historii pracujący w II LO od początku jego istnienia, czyli od 1993 r. Natomiast Ewa Magdziarz została wyróżniona Medalem Pamiątkowym Województwa Lubelskiego. W imieniu społeczności szkolnej odznaczenie od wicemarszałka Krzysztofa Grabczuka przyjął dyrektor Anna Antyga. Wicemarszałek wręczył również dyplomy uznania przyznane przez marszałka



województwa lubelskiego, które otrzymały następujące osoby: ks. dziekan Roman Skowron, ks. prałat Ryszard Winiarski, Elżbieta Kargul, Beata Pasik i Andrzej Ziarko. Wicemarszałek Krzysztof Grabczuk w swoim wystąpieniu pogratulował odznaczeń i wyróżnień, podkreślił także rolę wykształcenia we współczesnym, tak dynamicznie rozwijającym się świecie. Z okazji jubileuszu starosta Janusz Szpak postanowił wyróżnić pamiątkowym grawerem byłego dyrektora szkoły Edwarda Kawęckiego. Starosta Janusz Szpak wyróżnił także dyplomami uznania następujące osoby: Annę Cichosz, Andrzeja Orzechowskiego, Ewę Bijatę, Jerzego Weredę, Grażynę Smerdel, Joannę Szufnarę, Renatę Czerniak, Anetę Pituchę, Ewę Żelazko, Dorotę Mąkę, Agnieszkę Jarosz, Leszka Klucha, Bożenę Szafran-Ogonowską, Piotra Zielińskiego, Beatę Ortyl, Piotra Bartosza, Ewę Łubińską oraz Henryka Hubę. Dyrektor Anna Antyga wręczyła dyplomy uznania, które otrzymali: Aneta Karczmarek, ks. Robert Farian, ks. Radosław Wójcik, Agnieszka Kontek, Marta Kowalczyk, Bartłomiej Czajka, Monika Filewicz, Monika Adamczuk-Szamik, Małgorzata Biłan, Katarzyna Smerdel, Teresa Pieczykolan, Anna Huba, Krystyna Wentczuk, Józefa Czwóróg. W imieniu odznaczonych głos zabrał Marek Nowosadzki, który dziękował za te zaszczytne wyróżnienia i podkreślił, że honorowe odznaki, medale i dyplomy są wynikiem wspólnej pracy dla społeczności szkolnej i lokalnej.

W czasie uroczystości nie mogło zabraknąć ciepłych słów pod adresem uczniów, absolwentów i laureatów Nagrody Patrona Szkoły. Od początku istnienia Nagrodę otrzymało 22 absolwentów, two-

rząc historię liceum. W imieniu absolwentów głos zabrał Przemysław Matysiak (rocznik 2005), który podkreślał ogromne znaczenie szkoły w kształtowaniu drogi życiowej absolwentów. Uroczystość swoim wystąpieniem uświetniły również absolwentki liceum - Katarzyna Złomańczuk-Gałus (rocznik 2011) i Jagoda Chojan (rocznik 2018).

W kolejnej części uroczystości jubileuszowej usłyszeliśmy wystąpienia okolicznościowe. Głos zabrali: senator prof. Józef Zając, dyrektor Arkadiusz Kwieciński, dyrektor Mirosław Księżuk, burmistrz Hanna Mazurkiewicz, ks. dziekan Roman Skowron, dyrektor Edward Kawęcki oraz prezes Bożena Gawron. Życzenia i gratulacje jubileuszowe skierowali do społeczności szkoły marszałek województwa lubelskiego Sławomir Sosnowski oraz członek zarządu województwa lubelskiego Arkadiusz Bratkowski.

Uroczystość jubileuszu 25-lecia nie miałaby tak bogatej oprawy, gdyby nie życzliwość i pomoc finansowa sponsorów. W imieniu społeczności szkolnej dyrektor Anna Antyga serdecznie podziękowała za wsparcie finansowe i rzeczowe sponsorom: Radosławowi Chmielewskiemu - prezesowi Zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie, Tadeuszowi Badachowi - prezesowi Zarządu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Mirosławowi Siarkiewiczowi - prezesowi Zarządu firmy Cersanit IV w Krasnymstawie, Mirosławowi Ceglowskiemu - dyrektorowi Oddziału Krajowej Spółki Cukrowej SA „Cukrownia Krasnystaw”, Waldemarowi Czajce - nadleśniczemu Nadleśnictwa Krasnystaw, Marcinowi Wojewodzie - prezesowi Zarządu Banku Spółdzielczego w Izbicy, Marianowi Wójcikowi



- prezesowi Zarządu Zakładu Przemysłu Odzieżowego Cora-tex, Dorocie i Sławomirowi Zakrzewskim - właścicielom firmy „Aurum”, Wiesławowi Brodowskiemu - prezesowi Zarządu Stowarzyszenia Integracyjnego „Magnum Bonum”, Markowi Piwko - kierownikowi Centrum Integracji Społecznej w Krasnymstawie, Janinie i Henrykowi Żebrowskim - właścicielom firmy „Agrohurt”, Markowi Wereszczyńskiemu - właścicielowi firmy „Wemax”, Anecie Adamczyk - wiceprezes Zarządu Kancelarii Brokerskiej „Primo”, Tadeuszowi Matwiejowi - właścicielowi cukierni „Timm” w Izbicy, Radosławowi Szymaszkowi - przedstawicielowi Centrum Bezpieczeństwa Informatycznego, Lechowi Berzowskiemu - prezesowi Stowarzyszenia Kupców i Przedsiębiorców Krasnostawskich, oraz Robertowi Kawie - właścicielowi Zakładu Cukierniczo-Piekarniczego „Kawa”, Wioletcie Daniło - właścicielce Hurtowni Owocowo-Spożywczej „Decol”, Janowi Runowi - prywatnemu przedsiębiorcy.

Na zakończenie prowadzący uroczystość absolwent Paweł Piątkowski i uczeń Kacper Fidecki zaprosili gości do oglądania wystaw przedstawiających historię liceum, oraz na premierę filmu „Amulet” zrealizowanego przez II LO w czasie 7. edycji letniego projektu „Kręcmy film!”.

Obchody jubileuszu 25-lecia potwierdziły, że II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida to szkoła z tradycjami, dumna ze swoich dotychczasowych osiągnięć i z odwagą patrząca w przyszłość, to szkoła, która na trwałe wpisała się w lokalną społeczność.

Ewa Magdziarz

Scenariusz uroczystości i tekst: Ewa Magdziarz.
Scenografia: Joanna Szufnara, Elżbieta Kargul, Ewa Magdziarz.

Zdjęcia: Ewa Żelazko, Piotr Zieliński, Karolina Szydłowska.

Kamera: Aleksandra Węclawek.

Ewa Magdziarz

**Lato z MDKF „Iluzjon”.
8. letni projekt „Kręcmy film!”
w II LO w Krasnymstawie**



Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy, działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie i Krasnostawskim Domu Kultury, zrealizował od 8 do 12 lipca 2018 r. letni projekt „Kręcmy film!”. Ósma edycja została zorganizowana w ramach zadania „Edukacja filmowa Iluzjon” finansowanego przez Powiat Krasnostawski i Urząd Miasta Krasnostaw oraz w ramach programu Filmoteka Szkolna we współpracy z Filmoteką Narodową - Instytutem Audiowizualnym przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Wsparcia rzeczowego udzieliła także Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

Koordinatorem projektu „Kręcmy film!” była Ewa Magdziarz - opiekun MDKF-u i lokalny lider Filmoteki Szkolnej. Opiekun artystyczny projektu aktor Grzegorz Emanuel, chociaż nieobecny w czasie nagrań filmu, to ściśle współpracował z koordynatorem i uczniami, służąc radą i pomocą. Projekt, w którym wzięło udział ok. 20 uczestników, mógł być zrealizowany dzięki pomocy wielu osób i instytucji. Anna Antyga - dyrektor II LO w Krasnymstawie - udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła pomieszczenia szkoły. Zdjęcia były realizowane w prywatnym domu dzięki zgodzie właścicieli Joanny i Mirosława Ejsmontów. Podziękowania należą się także Bożenie Dąbrowskiej - dyrektor Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Krasnymstawie, Piotrowi Galińskiemu, Kindze Żelisko oraz rodzicom, bliskim i znajomym zaangażowanym w realizację filmu. W projekcie wzięli udział uczniowie ze szkół podstawowych w Zamościu i Gorzkowie, II LO w Krasnymstawie i I LO w Lublinie oraz studenci z Lublina i Krakowa.

W czasie projektu kręcony był krótkometrażowy film „Urodziny”, wg scenariusza opracowanego przez Ilonę Kalamon i Zofię Kędrę pod opieką Grzegorza Emanuela. W filmie trudne relacje w rodzinie ukazane są z perspektywy dziecka. W rolę Klary wcieliła się Zosia Zielińska - uczennica szkoły podstawowej w Zamościu, jej matkę



zagrała Julia Gleń - studentka z Krakowa. Operatorem był Karol Sawczuk - absolwent II LO, który w projekcie wziął udział po raz siódmy. Członkowie zespołu filmowego to także Bartłomiej Magdziarz, Ilona Kalamon, Katarzyna Kurek, Julia Urbańska, Weronika Gumieniak, Karolina Szydłowska, Aleksandra Węclawek, Zuzanna Pitucha, Paweł Kurek, Agata Drozd, Andrzej Szałaj, Marcin Rudzki, Filip Rybczyński, Mateusz Liśkiewicz, Paweł Gonciowski. Opiekunami w trakcie realizacji zdjęć byli Ewa Magdziarz i Piotr Zieliński - nauczyciele z II LO. Film okazał się dużym wyzwaniem, ponieważ uczestnicy projektu pracowali na planie bez opiekuna artystycznego Grzegorza Emanuela. Było to niezwykle wyzwanie, o czym świadczą słowa Grzegorza Emanuela zamieszczone w liście skierowanym do uczestników projektu: *Zadanie jest*

w pełni w Waszym zasięgu. Wierzę, że z tego może powstać dobra etiuda filmowa. Wskazówki dotyczące pracy na planie filmowym pozwoliły na realizację zdjęć w zaplanowanym czasie. W ciągu trzech dni nakręcono 8 scen - 8 stron scenariusza! W rozmowach uczestnicy projektu podkreślali, że wiele nauczyli się przez te kilka dni, deklarowali także chęć udziału w kolejnej edycji projektu.

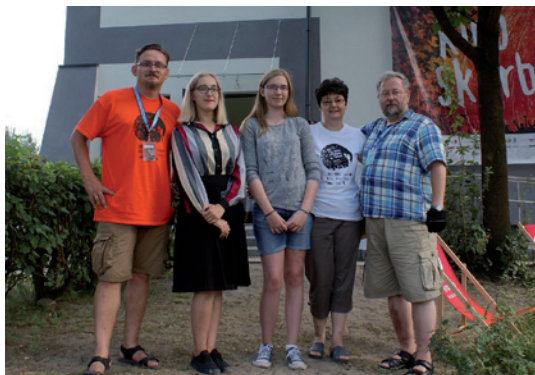
Ósma edycja „Kręcmy film!” zakończy się dopiero wiosną 2019 roku. W czasie 3. Festiwalu „Kręcmy film!” organizowanego przez II LO będzie można obejrzeć efekty wakacyjnej pracy, czyli premierowy pokaz filmu „Urodziny”.

„Norwid” na 19. Letniej Akademii Filmowej

Dzięki współpracy „Norwida” z Piotrem Kotowskim - rektorem Letniej Akademii Filmowej - laureaci XVI Powiatowego Konkursu Filmowego organizowanego przez II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida w Krasnymstawie po raz kolejny zostali zaproszeni do Zwierzyńca.

Letnia Akademia Filmowa, która w tym roku trwała od 3 do 12 sierpnia, odbyła się po raz 19. W programie LAF-u, znalazło się wiele ciekawych cykli tematycznych, m.in.: „Jan Svěrák - człowiek z Oskarem”, „Łukasz Maciejewski zaprasza”, „Sławomir Grünberg. Człowiek z kamerą”, „Powrót wodzireja”, „Być kobietą”. W cyklu „Rekolekcje filmowe” można było obejrzeć m.in. filmy „Dzikie róże”, „Komunia”, „Miłość i puste słowa”, „Nadmiar łaski” i podyskutować o nich z ks. Markiem Lisem. W cyklu „W polskim obiektywie” znalazły się ciekawe filmy fabularne i dokumenty: „Najlepszy”, „Twarz”, „Ojciec, czyli o Pieronku”, „Ostatni klezmer”, „Przy Planty 7/9”. Interesujące filmy znalazły się także w cyklu „Klubowy karnet”, m.in.: „Bracia Lumière”, „Człowiek, który zabił Don Kichota”, „Florida Projekt”.

Letnia Akademia Filmowa co roku prezentuje filmy z całego świata, które inspirowały do dyskusji i refleksji. Na 19. LAF-ie można było zapoznać się z kinematografią francuską, kanadyjską, czeską czy węgierską. Ciekawe punkty programu Akademii to również spotkania autorskie z polskimi twórcami filmowymi, np. z reżyserami Feliksem Falkiem, Łukaszem Grzegorkiem, aktorami Jackiem Braciakiem, Adamem Woronowiczem. Ważnym wydarzeniem na LAF-ie było spotkanie autorskie



z producentem, reżyserem i operatorem Sławomirem Grünbergiem, który zrealizował wiele filmów dokumentalnych, m.in. „Karski i władcy ludzkości” oraz „Nie płacz, kiedy odjadę”.

Akademia przyciąga wielu miłośników X Muzy. W tym roku do Zwierzyńca pojechali nauczyciele z II LO - Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon” i Elżbieta Kargul oraz laureaci XVI Powiatowego Konkursu Filmowego - uczniowie z „Norwida” - Ilona Kalamon, Aleksandra Węclawek i Filip Rybczyński.

LAF prezentuje bogactwo kina światowego oraz uniwersalne problemy, które zachęcają do dyskusji i refleksji. Więcej informacji na temat programu zawiera katalog festiwalowy i strona www.laf.net.pl. W imieniu organizatorów festiwalu już zapraszam na 20. Letnią Akademię Filmową, a w imieniu PF DKF zachęcam do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Prelegentów Filmowych. Do zobaczenia w Zwierzyńcu w sierpniu 2019 roku!

Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lider Filмотeki Szkolnej

Wystawa „Pasja i finezja” w KDK

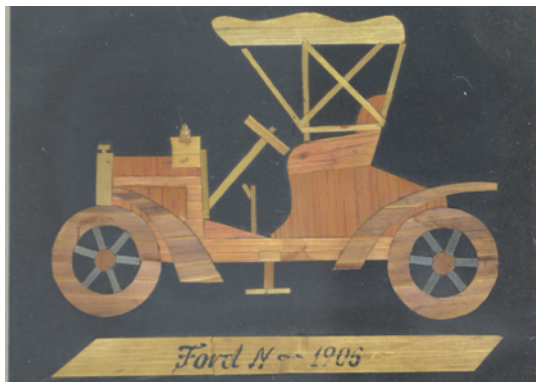
Krasnostawski Dom Kultury zaprosił 7 czerwca o godz. 16:00 na wernisaż wystawy „Pasja i finezja - świat miniatur ze słomy Krzysztofa Andrzeja Szarugiewicza”.

Dzieła zgromadzone na wystawie stanowią wybór z bogatej 25-letniej działalności słomkarskiej twórcy. Podkreślić trzeba wyjątkowość pracy, która polegała nie na reprodukcji motywów z matrycy, lecz na technice układania wzoru z poszczególnych najdrobniejszych elementów tworzywa. Na uwagę zasługuje też finezja, precyzja i cierpliwość, jakich wymagała praca przy użyciu tak kruchego i delikatnego tworzywa jak słoma. Dziś, gdy słomkarstwo nie cieszy się taką popularnością jak kiedyś, stworzone z tego materiału dzieła nadal emanują prostotą, wdziękiem oraz nostalgią przebijającą z ginących zawodów i rzemiosła.

Krzysztof Andrzej Szarugiewicz - urodzony w Krasnymstawie. Działalność twórczą rozpoczął w 1972 roku. Pierwsze kroki w słomkarstwie stawiał w szkole podoficerskiej LWP. W roku 1974 przystąpił do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, nawiązując zarazem współpracę z Cepelią. W latach 1974-1990 jego wyroby wystawiane były na targach poznańskich. Niektóre z nich, jak kartki świąteczne i obrazy, znajdowały się w sprzedaży w Polsce, a także trafiały do odbiorców i miłośników sztuki na świecie m.in. w Kanadzie oraz Australii. Krzysztof Szarugiewicz został odznaczony medalem „Zasłużony dla Izby Rzemieślniczej w Lublinie”.

Wystawa „Pasja i finezja” w KDK





Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Krasnystaw - malarstwo

Stanisław Koguciuk - urodził się w Jankowcach na Wołyniu, a od 1945 roku mieszka w Pławaniach. Z zawodu jest zdunem, ale wraz z upływem czasu wzrastało w nim zamiłowanie do malarstwa. Obrazy tworzy farbami olejnymi na płycie pilśniowej i sam oprawia je w drewniane ramki. Tematyka przedstawień to najczęściej obrzędy i świątadoporoczne, pejzaże, sceny z życia wsi, obrazy religijne oraz „humory” czyli zabawne obrazki. Obrazy pana Stanisława są prezentowane na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych, a w konkursach i przeglądach zdobywają wysokie miejsca. Są bardzo poszukiwane wśród prywatnych odbiorców, co widać przy okazji kiermaszy i jarmarków, gdzie autor sprzedaje swoje dzieła w niezwykłym tempie.



Stanisława Mąka

Stanisława Mąka - urodziła się w Depułtyczach Królewskich, a obecnie mieszka w Rożdżałowie. Inspiracje i początki jej twórczości to wpływ męża Waleriana Mąki. Pani Stanisława uprawia malarstwo olejne, malarstwo na szkle, rzeźbi, tworzy pisanki i wycinanki. Przeważającą tematyką jej obrazów są sceny z życia wsi i postacie świętych i aniołów. W rzeźbie dominują postacie Chrystusa frasooblwego, piety oraz różnorodne przedstawienia aniołów. Na wycinankach dostrzegalne są motywy roślinne, figuralne i zoomorficzne. Pani Stanisława wykonuje pisanki metodą batikową, a także łączy tę technikę z wydrapywaniem i barwieniem. Jej dzieła zdobywają wysokie oceny w konkursach i przeglądach. Wzbogacają kolekcje licznych muzeów, galerii i osób prywatnych.

Piotr Czapka - mieszkaniec gminy Kamień. Od lat maluje, rzeźbi, wykonuje meble i wieńce dożynkowe. Założyciel zespołu „Koral” i kapeli podwórkowej „Wesołe Kaszkiety”. Tematem jego prac są sceny rodzajowe z życia wsi oraz przedstawienia sakralne.



Stanisława Mąka

*Opracowała Marta Zorska-Swątowska.
Zdjęcia ze zbiorów Stowarzyszenia Twórców
Ludowych.*



Stanisław Koguciuk



Piotr Czapka



Stanisław Koguciuk



Stanisława Mąka



Stanisław Koguciuk



Piotr Czapka



Stanisław Koguciuk



Stanisław Koguciuk

Wiesław Krajewski

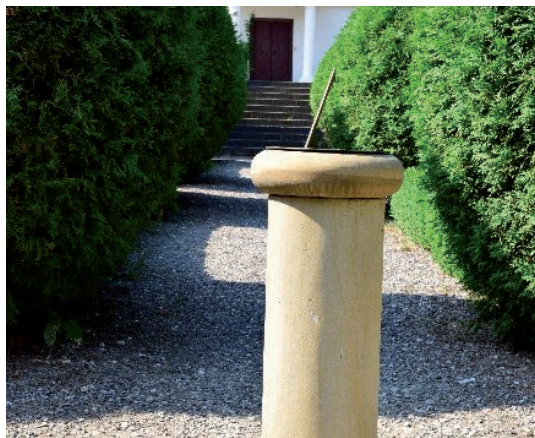
**Spacer po stolicy.
Z cyklu „Słoneczniki
w okolicach Krasnegostawu”**



Tym razem proponuję spacer po stolicy naszego województwa. Z jednym tylko małym wyjątkiem. W Lublinie znajduje się kilka słoneczników o bardzo różnorodnej konstrukcji. Wszystkie jednak są zegarami horyzontalnymi.

By zobaczyć pierwszy z nich, musimy udać się do skansenu Muzeum Wsi Lubelskiej na Sławinku. Jednym z tamtejszych obiektów jest dwór z Żyrzyna z połowy XVIII wieku. Tam, na zapleczu zabudowań dworskich, na środku głównej alejki w małym parku znajduje się nieduży słonecznik, całkiem nam współczesny. Współrzędne tego miejsca to $51^{\circ}15'35''$ N, $22^{\circ}30'26''$ E. Mosiężna tarcza o średnicy 30 cm osadzona jest na okrągłym cokole. Na cyferblacie wyryte są oczywiście godziny od IV rano do VIII po południu. Podziałka określa półgodziny i kwadranse, a najmniejsza działka to 5 minut. Środek tarczy ozdabia stylizowany wizerunek Słońca, który otacza sentencja „Radź się przeszłości - kieruj terażniejszością - patrz w przyszłość”. Podstawa gnomonu opiera się o różę wiatrów, przy której z jednej strony znajdują się inicjały wykonawcy - MK (autor chce pozostać anonimowy), z drugiej - rok powstania - 2010. Tarcza zegara została wykonana w Zakładzie Mechaniki Precyzyjnej przy Klinice Akademii Medycznej na ul. Jaczewskiego (obecnie zlikwidowany), a elementy kamienne w zakładzie kamieniarskim w Bystrzycy. Gnomon jest skierowany na północ - znak, że zegar wskazuje czas prawdziwy słoneczny. Nie wiem tylko dlaczego kąt nachylenia gnomonu wynosi 59 stopni (powinien 51°).

Chyba najmłodszy słonecznik w Lublinie znajduje się na Osiedlu Krasieńskiego, na placu wypoczynkowym przy ul. Irydiona 2, w miejscu o współrzędnych $51^{\circ}14'32''$ N, $22^{\circ}30'38''$ E. Powstał w 2015 roku, według projektów studentów Instytutu Architektury Krajobrazu KUL pod kierunkiem architekta krajobrazu mgr. inż. Pawła Adamca. Jest to duży, ok. 6-metrowej średnicy zegar analemmatyczny. Tarczę stanowi koło wyłożone



kostką granitową otoczone z zewnątrz rabatami z ziołami. Typowy dla takiego zegara jest brak gnomonu. Jego rolę pełni człowiek, który musi stanąć na miejscu w środku wyznaczonym tabliczką z numerem miesiąca, w którym dokonujemy odczytu. Obok zegara znajduje się odpowiednia informacja z „instrukcją obsługi”. Na obrzeżu tarczy oznaczone są oczywiście godziny cyframi rzymskimi już od III rano do IX wieczór. Nie ma dokładniejszej podziałki, więc odczyt jest bardzo orientacyjny.



Drugi duży zegar słoneczny znajduje się w Ogrodzie Saskim przy Alejach Racławickich, chociaż może bliżej do niego od strony wejścia przy ulicy Stanisława Leszczyńskiego. Współrzędne słonecznika to: $51^{\circ}15'00''$ N, $22^{\circ}32'50''$ E. Zegar, tak jak cały Ogród Saski, został wpisany do rejestru zabytków. Pochodzi bowiem z roku 1848. Jego autorami byli Dawid i Douglas Baird ze szkockiej firmy odlewniczej działającej ówczesnie na terenie Lublina. Wskazówką w oryginale była włócznia z lanego, połączanego żelaza, podparta pionowym wahadłem, wyprofilowanym u podstawy. W 1994 roku włócznia uległa zniszczeniu. Obecny zegar został odrestaurowany. Ale i potem miał trudne chwile. W 1994 r. zniszczony przez wandalę, został odtworzony dopiero w marcu 2007 r. W pracach wzięło udział kilka osób. Projekt i rysunek wykonał architekt Edward Kotyła, dokumentację przygotował Euzebiusz Maj, a iglicę wykuł mistrz kowalstwa z Wojciechowa Roman Czerniec. Pomiary gnomoniczne natomiast przeprowadził astrofizyk prof. Longin Gładyszewski z UMCS. Po kilku latach, jesienią 2010 r. znów konieczna była naprawa zegara, bo złodzieje wyrwali metalową wskazówkę i porzucili ją przy wejściu do ogrodu.

Dziś zegar prezentuje się wspaniale. Metalowy gnomon ma 4,7 metra długości, u jego podstawy rosną kwiaty, zielony cyberbłat stanowią precyzyjnie przycięte krzewy bukszpanu, tworzące cyfry rzymskie i promieniście ułożone linie godzinowe. Na otaczających zegar ławeczkach można usiąść i kontemplować upływający czas. Stanowi on szczególnie akcent zdobniczy nierozzerwalnie związany z architekturą lubelskiego Ogrodu Saskiego.



Zabytkowym jest też zegar przy dawnym pałacu konsystorskim, a obecnie w ogrodzie Kurii Metropolitarnej w Lublinie przy ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2, w miejscu o współrzędnych $51^{\circ}14'52''$ N, $22^{\circ}33'57''$ E. Ma już 142 lata, bowiem pochodzi z 1876 roku. Wspominałem już o nim przy okazji zegara przy zamojskiej katedrze, jako że został zaprojektowany przez tę samą osobę - astronoma Jana Baranowskiego. Inicjatorem jego budowy był pewnie jego młodszy brat - Walenty Baranowski, od 1872 roku pełniący godność biskupa lubelskiego.

Mała dygresja o Janie Baranowskim

Astronom Jan Baranowski dużo osiągnął w swojej 44-letniej pracy zawodowej. Wykonał wiele obserwacji astronomicznych i meteorologicznych, m.in. wyznaczył orbitę komety Biela, obliczył współrzędne geograficzne Warszawy, wykładał astronomię, był autorem podręczników astronomii i popularyzatorem nauki. Interesował się też gnomoniką. Przetłumaczył na język polski *De revolutionibus* Kopernika. Przez 21 lat pełnił funkcję dyrektora warszawskiego obserwatorium astronomicznego. Po przejściu na emeryturę, w 1870 roku zamieszkał u swego brata biskupa w Lublinie. Tam zmarł w 1879 roku i został pochowany na cmentarzu przy ulicy Lipowej.

Jan Baranowski jest autorem jeszcze jednego zegara w Lublinie. Istnieje wzmianka, iż przed Rządowym Gimnazjum Żeńskim (dawny pałac Tarłów przy kościele pobernardyńskim) *rozciąga się nowo założony wirydarz z pięknym marmurowym kompasem postawionym w roku 1875 na pamiątkę miastu przez profesora Jana Baranowskiego, b. dyrektora obserwatorium astronomicznego Warszawskiego*¹. Tarcza tego zegara jest obecnie przechowywana w Muzeum Lubelskim.



Tarcza zegara słonecznego stojącego niegdyś przed pałacem Tarłów w Lublinie.

Całkowita wysokość zegara wynosi prawie 120 cm. Tarcza i postument są wykonane z piaskowca. Składa się on z kolumny o wysokości 95

cm (łącznie z bazą i kapitelem), na której ustawiona jest okrągła tarcza o średnicy 60 cm i grubości 8,5 cm. Kolumna jest kanelowana (posiadająca wklęsłe pionowe wyżłobienia). Na tarczy znajdują się linie godzinowe, półgodzinne i kwadransowe. Godziny oznaczone są cyframi rzymskimi, od V rano do VII wieczorem. W poprzek tarczy biegnie prosta, pozioma linia, która wyznacza kierunek wschód-zachód i zarazem wskazuje miejsce wschodu i zachodu słońca w momentach początku wiosny i jesieni. Łuka południowa zaznaczona jest podwójną linią. Po stronie przeciwległej do oznaczenia godziny dwunastej umieszczono datę „1876”. Gnomon wykonany z brązu nie jest oryginalny. Został na nim wygrawerowany napis „Strzała wykonana w d. 12 VI 1903 r. w Zakładzie optyczno-mechanicznym J.W.W. Morawskiego w Lublinie”. Gnomon nie pasuje do tego zegara, gdyż kąt nachylenia jest inny niż szerokość geograficzna Lublina i wynosi ok. 60°. Nie ma to jednak wielkiego znaczenia, ponieważ rosnące w ogrodzie drzewa skutecznie uniemożliwiają lokalizację cienia na tarczy.

W 2012 roku dokonano konserwacji zegara, oczyszczono go, przeprowadzono dezynfekcję, miejsca osłabione wzmocniono, ubytki uzupełniono kitami mineralnymi. W 2015 roku lubelski konserwator zabytków wpisał zegar do rejestru zabytków województwa.



¹ W.K. Zieliński, *Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i okolice*, Wydawnictwo Stanisława Arcta, Lublin 1876.



Opis lubelskich słoneczników byłby niepełny, gdybym nie wspomniał o trzecim funkcjonującym zegarze autorstwa Jana Baranowskiego. Ten sprzed pałacu Zamoyskich w Kozłowie jest bliźniaczo podobny do „biskupiego”, ale znacznie ładniejszy. Konstanty Zamoyski, I ordynat na Kozłowie, znał dobrze biskupa Walentego Baranowskiego i stąd udział jego brata w powstaniu zegara.

Zegar ustawiony jest pośrodku dziedzińca, na osi symetrii pałacu w Kozłowie. Współrzędne tego miejsca to $51^{\circ}27'37''$ N, $22^{\circ}29'18''$ E. Otoczony jest metalowym płotkiem, który nieco ogranicza dostęp. Składa się on z okrągłej tarczy spoczywającej na trzonie w formie kanelowanej kolumny z bazą i kapitelem, ustawionej na poziomie gruntu. Tarcza wykonana jest z białego marmuru drobnokrystalicznego, a kolumna z piaskowca, prawdopodobnie szydlowieckiego. Całkowita wysokość zegara wynosi 108 cm, tarcza ma grubość 5 cm i średnicę 57 cm. Gnomon został wykonany współcześnie, ponieważ oryginalny nie zachował się. Rekonstrukcję wskazówki konserwatorzy wykonali na podstawie analogii z zegarem słonecznym znajdującym się w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Nowy gnomon został wykonany z mosiężnej blachy, pozłoczonej galwanicznie. Na tarczy podziałka godzinowa, półgodzinna i kwadransowa, a godziny oznaczone cyframi rzymskimi od IV rano do VIII po południu. Zaznaczono poziomą linię równonocy i umieszczono datę „1876”. Luka południowa jest pogrubioną linią godziny dwunastej.

Obecna tarcza zegara jest duplikatem oryginału zdeponowanego w magazynach muzealnych. W grudniu 1995 roku pierwotny zegar został przewieziony do pracowni konserwatorskiej w Warszawie, gdzie przeprowadzono jego renowa-

cję. Natomiast w 2003 roku wykonano w marmurze krystalicznym (karraryjskim) kopię tarczy. Wykres podziałki godzinowej został przeniesiony na nowe podłoże przy użyciu kalki, a następnie wykuty. Zamontowano wtedy również nowy gnomon.

W 2015 roku, na wniosek Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, zegar słoneczny na dziedzińcu został wpisany do rejestru zabytków województwa lubelskiego.



Oryginalna tarcza zegara kozłowieckiego.

*Wiesław Krajewski
c.d.n.*

Monika Nagowska

Raptularz spotkań, czyli siła pierwszych zdań



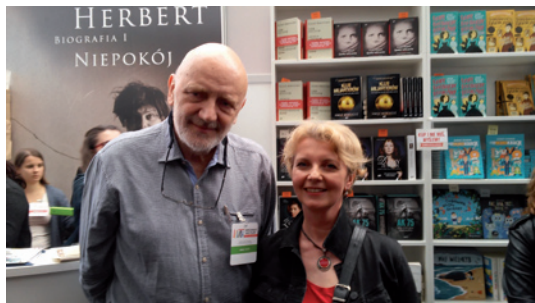
„... czytać to odkrywać coś, co jest poza tekstem lub w jego głębi,
pod jego powierzchnią, widoczną dotykając,
to odkrywać sens, do którego nie można dotrzeć,
jeżeli się t y l k o czyta”

Ryszard Kapuściński, „Lapidarium V”

Podobno przy pisaniu tekstu najważniejsze jest pierwsze proste zdanie, które pociągnie resztę. Jeśli słowo ma tak wielką moc - pojawiło się przecież przed stworzeniem świata - to i większość historii tego świata bez słowa się nie rozpocznie. W tym konkretnym przypadku początek zabrzmiał obco i obiecująco: *jedziesz do Ghany*¹.

Dawno, dawno temu pewien jedenastoletni chłopak marzył o podróży z ojcem do Afryki. A ponieważ był dociekliwym dzieckiem, przeczytał „Busz po polsku” - zbiór reportaży, w którym znalazł tekst o Ghanie. Był to pierwszy kontakt Marka Kusiba z książką Ryszarda Kapuścińskiego. Książka go rozczarowała, lecz gdy pokazał ją rodzicom - ku jego wielkiemu zdziwieniu - byli pod wrażeniem... aluzji do PRL-u. Chłopcu nie śniło się nawet, że u progu szóstej dekady XX wieku niepostrzeżenie zaczyna pewną pasjonującą przygodę. Z autorem „Buszu po polsku” (a także „Czarnych gwiazd”, „Kirgiz schodzi z konia”, „Wojny futbolowej” i „Cesarza”), już jako dorosły mężczyzna spotkał się w Gdańsku w 1980 roku, podczas odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców. Sam był już wtedy po studiach polonistycznych na UMCS w Lublinie i po publikacjach w „Kamieniu”, „Kulturze”, „Kontrastach”. Spod jego pióra, oprócz poezji, wyszedł m.in. reportaż o polskich Tatarach zatytułowany „Step po polsku”. To wtedy w Gdańsku mistrz Kapuściński młodszemu koledze reporterowi powiedział z życzliwością: *Znam pana teksty*². Od tego prostego zdania zaczęła się ich znajomość.

Z czasem zdarzyły się kolejne spotkania, rozmowy telefoniczne, korespondencja. *Ty mi*



*o tym nie mów, ty mi to opisz*³ - mawiał Kapuściński do przyjaciela. Po wielu latach powstała ciepła opowieść o nim samym. Marek Kusiba w książce „Ryszard Kapuściński z daleka i z bliska” wybrał prosty, a zarazem znakomity w swej prostocie sposób pokazania, jaka była ich przyjaźń. Odsłania ją i oddaje czytelnikom w opisach zdarzeń, cytatach z przemysleń i rozmów, we fragmentach tekstów, fotografiach, spostrzeżeniach, wzruszeniach, w połączeniu pozornie odległych wątków. Robi to delikatnie i z klasą, jaka przystoi nie tylko reportażystce, ale i poecie. Z drugiej zaś strony skrupulatnie pilnuje miejsca i czasu - zapisy są ułożone chronologicznie ze wskazaniem kolejnych przystanków - od Krosna, poprzez Białystok, Warszawę, Gdańsk, po Toronto, gdzie mieszka obecnie.

Choć w książce znajduje się zapis wielu rozmów, to publikacja nie jest wywiadem-rzeką, nie zgadzał się na taką formę sam bohater opowieści. Wymykał się, był jak znikający punkt - ciągle w drodze. Nazywał tę swoją przypadłość „zarażeniem podróżą”. Mówił też: *Muszę się ruszać. Myślę, gdy jestem w ruchu (...)* *Mój mózg zaczyna pracować tylko w drodze. Kiedy się nie ruszam, nie mam żadnych pomysłów*⁴. Jak niegdyś Kapuściński - podróżujący przez 50 lat po ponad 100 krajach - tak teraz jego teksty są nieustannie w drodze. Czytane na pięciu kontynentach w 40 językach.

W książce wspomniana jest też Siennica Różana, a to za sprawą Wakacyjnej Akademii Reportażu im. Ryszarda Kapuścińskiego, którą Marek Kusiba organizował i prowadził wspólnie z Franciszkiem Piątkowskim od 2009 roku. Słynny patron nie żył już od dwóch lat, ale Akademia była czymś więcej niż tylko pamiątką po nim. Stała

¹ M. Kusiba, *Ryszard Kapuściński z daleka i z bliska*. Kraków, Wydawnictwo Znak, 2018, s. 28.

² Tamże, s. 62.

³ Tamże, s. 129.

⁴ Tamże, ss. 150-151.

się sposobem na poznanie pracy reportera, pozwalając zmagać się z tematem i formą, doskonalić warsztat. Honorowym rektorem Akademii została Alicja Kapuścińska. W zajęciach brali udział uczniowie i studenci - adepci sztuki reportażu - a po ich wakacyjnych spotkaniach powstawały zbiory ciekawych tekstów, przypominające jakimi meandrami płynęły myśli i zainteresowania autorów, na jakich ścieżkach i kogo spotkali.



Książka Marka Kusiby nie jest biografią, lecz „raptularzem spotkań”, nazwanym tak przez autora chyba przez skromność. W „notatkach” - wbrew sugestywnej nazwie - wątki rozwijają się niespiesznie. Fakty, przemyślenia i interpretacje są starannie dobrane i prawdopodobnie nie wszystkie trafiły do druku, gdyż jak zalecał sam Kapuściński *należy ciąć, wyrzucać, zachowywać jedną obserwację na sto*⁵. A jednak wyczuwa się determinację, aby uchwycić i zapisać jak najwięcej, opowiedzieć o niezwykłym reportażystyce w sposób jak najbardziej zwyczajny, zbliżając się do jego postrzegania świata, sposobu pisania, filozofii życia, przyjaznego uśmiechu. Nawet jeśli Marek Kusiba nie daje odpowiedzi na wszystkie nasuwające się pytania, to czytelnik dowie się niejednego. Na przykład dlaczego spłonęło piętnaście erotyków, co należało zrobić, żeby wpaść na pierwsze zdanie „Cesarza” albo jaką dedykację od Kapuścińskiego otrzymał Franciszek Piątkowski.

Być może słowem słabym *jak powiew wiatru*⁶ rzeczywiście trudno oddać prawdę. Jednak gdy wychodzą spod ręki utalentowanego autora - zaczynamy wyraźnie widzieć bohatera opowieści, dajemy się uwieść słowom i unieść ku nieistniejącym już światom. Tak jest i tym razem. Historia tej przyjaźni zdaje się wołać o uważność, szacunek i zrozumienie dla każdego przyjaciela, jakiego mamy szczęście spotkać w każdym miejscu i o każdym czasie.

Monika Nagowska

Post scriptum:

Wiedziałam, że Marek Kusiba w maju tego roku przyjedzie do Polski na Warszawskie Targi Książki. Nie znając jeszcze treści „raptularza”, wątpiłam, czy będzie pamiętał o Siennicy Różanej, a jednak chciałam nawiązać w rozmowie do tego wątku. Zaopatrzyłam się więc w najnowszy egzemplarz „Ziarna” oraz archiwalne fotografie z 2009 roku i tak „uzbrojona” ruszyłam przez wielotysięczny tłum czytelników do stoiska „Znaku”. Tylko w jaki sposób taktownie zacząć rozmowę? Zanim wpadłam na jakiś pomysł, przez chwilę bez słowa patrzyłam w oczy Markowi Kusibie. A ten uśmiechnął się przyjaźnie i jako pierwszy odezwał: *Ja panią znam, proszę mi przypomnieć...*



Marek Kusiba, „Ryszard Kapuściński z daleka i z bliska”, Kraków, Wydawnictwo „Znak”, 2018, ss. 347 (5).

⁵ Tamże, s. 65.

⁶ Cytat z motta książki Marka Kusiby pochodzący z „Twierdzy” Antoine de Saint-Exupéry’ego.

Irena Kulik



Malowanie Roztocza

Jak namalować słowem urok przestrzeni Roztocza?
 Urodziwy widok pól sznurowych na wzgórzach,
 gdzie złoty chleb przyozdobiony w niebo chabrów
 i czerwień maków dojrzewa, falując na wietrze.
 Gdzie bystrooki jastrzęb kołuje nad pagórami,
 szybując za zdobyczą - przecina powietrze.
 Gdzie najwyższe wzgórze wieńczy buk sędziwy,
 spod którego rozpościera widok natury prawdziwej,
 uroczego miasteczka, puszczy prastarej,
 co lud boży karmi swymi dary.
 Gdzie ciszę w głębi lasu zakłóca szum na progach rzeki.
 Gdzie stąpał dinozaur, pozostawiając ślady na wieki.
 Gdzie bieli kamień wapienny w czerwieni kryjącego się słońca.
 Czyżby to wszystko nie jest tak kuszące?
 By choć na chwilę uciec z miasta, od masy, maszyny
 na przestworza, gdzie widnieją wzgórza i doliny.
 By utonąć w morzu łąk bujnej zieleni.
 By upoić się leśną naturą w puszczańskim głębinie.
 To ukojenie odnajdziesz w obrazie roztoczańskiej krainy.

16.02.2018

Z cyklu „Obrazki”

21.06.2018

Ach ten Jan, niesie jagód dzban!
 Czerwcowy stragan
 w pełni kolorów lata
 owiany aromatem owoców i jarzyn.
 Boży dar jest obfity,
 ale niepewny,
 bo zachwiana równowaga w przyrodzie
 nie sprzyja wartości ludzkiej pracy...
 Skromna jagodziarka z Roztocza
 cieszy z każdej możliwej okazji...

31.07.2018

Lipcowe roztoczańskie burze
 niczym żółte przenikliwe róże
 groźne niebo rozjaśniają,
 gromkim gromem oznajmiają
 swój czas grozy,

aż strach mnoży.
 Gwałtem, zlewą się wdzierają,
 spokój, radość zakłócają.
 Smugą deszczu tną o szybę,
 bębnią, dudnią tak jak gdyby
 zwalczyć chciały -
 ten świat cały.
 Rwą potokiem ku otchłani,
 wszystko z kotła nie wylania.
 Aż zza chmury wyrzy miara -
 sprawiedliwa, nie zuchwała,
 co ozłoci ciszę dzienną -
 tęczę zwińczęc niecodzienną...

06.08.2018

Na Roztoczu urósł buk
 co rozłożystą koronę miał.
 Wiosną życia go pozbawił huk -
 piły, bo spróchniały wewnątrz stał.
 Na Roztoczu mieszkał Tadek
 ukochany wnucząt dziadek,
 mąż prawdziwy
 w wieku sędziwym,
 strażnik na kolei z zawodu,
 dekarz-cieśla za młodu.
 Uśmiechnięty, niezawodny,
 odpowiedzialny i zgodny.
 Na Przemienienie przyszedł Pan
 i już nie jest z chorobą sam,
 bo narodził się dla Nieba.
 Tak chciał Bóg, tak było trzeba...

01.10.2017

W prostocie z różańcem w dłoni
 z józefowskiego witraża w blasku słońca
 wynurza się sylwetka czystego serca.
 Sopran „Zbruczu” z Tarnopola
 wzywa o pokój i wytrwanie
 w ścieśnieniu bólu cierniami
 o wsparcie słowiańskich dzieci.
 Świeżość leśnego runa przybranego grzybami,
 klangor zagubionych żurawi,
 brzask nadziei w gęstwinie kniei,
 żywiczny płacz roztoczańskiej jodły...

Prace z XV powiatowego konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej” organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie

Nagrody:

1. Paweł Kapuśniak: Legenda o Krasnym i Niemnicu. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
2. Antonina Jabłońska: Legenda o chmielu. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
3. Dominika Gadomska: Legenda o Niemienicach. Zespół nr 3 Przedszkola i Szkoły Podstawowej w Krasnymstawie. Amelia Pakuła: Legenda o Wierzchowinie. Szkoła Podstawowa w Chłaniowie.

Wyróżnienia:

1. Jakub Artymiak: Legenda o Łukaszówce, cudownym źródle i tajemniczym klasztorze. Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Krańczynie.
2. Igor Kołodziejczyk: O tarnogórskich krótkach. Szkoła Podstawowa w Tarnogórze.
3. Wiktor Kalisz: Zapomniany dwór siennicki. Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Siennicy Nadolnej.
4. Miłosz Józefowski: Legenda o Białej Damie z Krupego. Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Siennicy Nadolnej.
5. Aleksandra Pieróg: Legenda o Szczeku, Jagielle i Krasnymstawie. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
6. Marcelina Kliszcz: Legenda o tym, jak Kras pozbył się smoka, a karpie Szczekarzew uratowały. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
7. Maja Fornalska: Legenda o nimfie znad jeziora. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.

Prace zauważone:

1. Adrian Szewczak: Legenda o Bobrowem. Szkoła Podstawowa w Gorzkowie.
2. Barbara Filewicz: Legenda o Czarnozemiu. Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Siennicy Nadolnej.
3. Emilia Pasik: Legenda o zaczarowanym garnku. Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Siennicy Nadolnej.
4. Emilia Manachiewicz: Legenda o tym, jak Szczekarzew stał się Krasnymstawem. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.
5. Julia Czystowska: Legenda o czarownicy Siennicy. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie.

I NAGRODA

Paweł Kapuśniak

Legenda o Krasnym i Niemnicu

Dawno, dawno temu Szczekarzewem, z polecenia Kazimierza Wielkiego, zarządzał Szczek. Mieszkańcy żyli w dobrobycie i mieli pod dostatkiem zwierzyny i ryb, a rycerze słynęli z odwagi, natomiast chłopci uprawiali zboże i chmiel, a kobiety bardzo dobrze gotowały.

Szczek razem z królem wyruszył ze swoimi wojami na wyprawę wojenną przeciw Rusinom. Grupa wojowników z wrogiego oddziału zakradła się nocą do uśpionego Szczekarzewa. Podeszli do ogromnych wrót królewskiego skarbcza. Strażnik spał, niczego się nawet nie domyślając. Gdy Rusini zabrali wszystkie kosztowności, zakradli się na rynek i zobaczyli wygasłe ognisko. Po godzinie Rusinów już nie było, a rynek stał cały w płomieniach. Strażnik na wieży zbudził się nagle tknięty dziwnym przecuciem. Gdy zobaczył ogień, od razu zaalarmował mieszkańców. Wszyscy wpadli w panikę i zaczęli modlić się o ocalenie. Gród płonął. Wkrótce zaczął padać deszcz i ugasił wielki pożar. Na miejscu dawnego Szczekarzewa powstało jezioro. Nagle z wody wyłoniły się prze-

zrozyste cienie. Byli to dawni mieszkańcy grodu. Zjawy okazywały wielki staw i zniknęły.

Król pokonał Rusinów. Władcy spodobała się dzielność i odwaga Szczeka, więc postanowił pozostawić rycerza na królewskim dworze w Krakowie. Tak też się stało. Po kilku latach Szczek ożenił się z piękną dwórką i miał syna, któremu nadał imię Krasny. Dziecko szybko rosnęło. Chłopiec był dzielny, ale także niegrzeczny i nierozsądny.

Minęło ponad 20 lat. Szczek zapragnął przed śmiercią odwiedzić ukochane strony rodzinne i zobaczyć jezioro, które skrywało tajemnicę sprzed lat. Chciał też pokazać synowi ślad po dawnym Szczekarzewie i jego piękną okolicę. Wyruszyli z Krakowa w daleką drogę. Gdy zbliżali się do terenów nad Wieprzem, z daleka zobaczyli gęsty las. Dotarli nad jezioro. Woda była tak przejrzysta, że widać było dno i bogactwo ryb. Krasny zobaczył nad stawem mostek, postanowił po nim się przejść. Wtedy dostrzegł dwa duże karpie, które przeskoczyły nad wodą. Krasny powiedział do Szczeka:

- Ojczce, daj mi we władanie te ziemie. Chcę być tutaj panem.

Na to Szczek odrzekł:

- Dobrze, synu, ale mam warunek. Musisz spoważnieć i ustatkować się.

Młodzieniec odparł:

- Dobrze. Obiecuję. Postanowiłem tu wybudować wielki gród i zamieszkać w nim z rodziną. To miejsce będzie nazywało się Krasnymstawem.

Potem wbił w ziemię przy jeziorze proporzec z rodowym herbem. Szczek wrócił do Krakowa spokojny o przyszłość syna. Przeczynał, że to miejsce odmieni jego potomka.

Na wzgórzu, niedaleko jeziora mieszkał rybak ze swoją żoną. Mieli córkę Serbinę. Krasny zakochał się w pięknej i dobrej dziewczynie. Z biegiem lat nad jeziorem powstał gród, który rozrastał się w szybkim tempie. Krasny zarządzał mądrze swoimi dobrami. Dbał o bezpieczeństwo i dobrobyt poddanych. Wybrał Radę Grodu i wspólnie realizowali nowe pomysły. Krasny miał troje dzieci. Najstarszy syn, Niemnic wsławił się w walkach z Tatarami. Po śmierci Krasnego Rada Grodu postanowiła wybrać jego następcę. Został nim Niemnic.

Król Władysław Jagiełło przybył do Lublina. Władca był ciekawy, jak wygląda gród,

o którym słyszał wiele pochwał. Wyruszył więc do Krasnegostawu i został uroczystie przyjęty przez Niemnicę. Podczas uczty podano dziczyznę z okolicznych lasów i piwo. Król zachwycił się potrawami i dobrym napojem. Był ciekawy, skąd Niemnic sprowadził tak smaczne piwo. Pan Krasnegostawu powiedział:

- Nie muszę szukać daleko, bo mam tu wszystko, czego moim ludziom trzeba. To piwo jest wyrabiane z chmielu, który uprawiamy na okolicznych polach.

Król Jagiełło zwiedził gród i jego okolicę. Gdy kończył oglądanie pól chmielowych, był pod wrażeniem i powiedział:

- Dziękuję za bogate przyjęcie. Widzę tu dobrych i szczęśliwych ludzi. Jesteś uczciwy, mądrze zarządzasz tymi terenami. W nagrodę daję ci we władanie okoliczne dobra. Nazwę je na twoją cześć Krasnymstawem i Niemienicę.

Po powrocie do Krakowa król postanowił, że nada grodowi prawa miejskie. Od roku 1394 Krasnymstaw jest miastem i ma w herbie dwa karpie na niebieskim tle. Do dziś w gwiazdziste noce z jeziora wychodzą dawni mieszkańcy Szczekarzewa i przechadzają się ulicami Krasnegostawu. Pilnują, czy obecni gospodarze miasta dobrze zarządzają i dbają o mieszkańców. Najstarsi krasnostawianie powtarzają, że rządzących, którzy myślą tylko o sobie i nie patrzą na dobro grodu, spotka surowa kara.

Paweł Kapuśniak

*Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

II NAGRODA

Antonina Jabłońska

Legenda o chmielu

W bardzo dawnych czasach, tak dawnych, że dziś nikt ich już nie pamięta, u brzegu rzeki Wieprz leżała osada Szczekarzew. Mieszkańcy tego grodu nie byli zbyt zamożni. Trudnili się głównie rolnictwem i hodowlą zwierząt oraz pszczelarstwem i sadownictwem. A że były to tere-

ny położone blisko rzeki, ziemia obficie wydawała plony. Wiodło im się dobrze, a dary natury pozwalały im wyżywić całą rodzinę. Uprawiali pszenicę, żyto, rośliny pastewne i okopowe. Część zbiorów sprzedawano, pozostałe gromadzono i przetwarzano, np. na mąkę. Niektórzy gospodarze ze zbóż produkowali słodki napój zwany piwem, którym handlowano z przejeżdżającymi przez Szczekarzew kupcami.

Jednak z czasem osadę dosięgła klęska. Nieznana dotąd ludziom roślina zaczęła rozprzestrzeniać się po wszystkich polach i wdzierać do zagród. Miała długie pnące się pędy, z których zwisały liczne, zielone szyszki. Zagadkowa roślina spędzała sen z powiek mieszkańcom. Rozrastała się w zawrotnym tempie, opanowując kolejne domostwa. Pnącze zagłuszało i niszczyło uprawy, powodując, że w osadzie nastała bieda. Znalazło się kilku chętnych do walki z tajemniczym wrogiem. Próbowali roślinę przycinać, karczować, ale to nie pomagało. Pnącze ciągle odrastało.

W Szczekarzewie mieszkał także Jan, który zajmował się wyrobem piwa ze zbóż. Stracił on źródło utrzymania, gdyż jego uprawy w dużej części zniszczyła nieznana roślina. Pewnego dnia silny, jesienny wiatr strącił kilka szyszek nieznanej rośliny do beczki, w której warzyło się piwo. Jan zmarł, bo sądził, że napój nie będzie się nadawał do spożycia. Kiedy jednak spróbował piwa, okazało się, że ma ono intensywny posmak gorzkości. Piwo nabrało słodkiego koloru, doskonałego smaku i unikalnego aromatu. Trunek tak przypadł ludziom do gustu, że rozpoczęto jego produkcję na szeroką skalę. Wszyscy mieszkańcy osady warzyli piwo według nowej receptury. Z czasem przestali traktować pnącze jako wroga i zaczęli je uprawiać. Roślinę nazwano chmielem. W ciągu kolejnych lat chmiel rozprzestrzenił Szczekarzew, a później Krasnystaw na całą Polskę.

Aby upamiętnić tamten jesienny dzień, co roku organizowane jest święto chmielu zwane „chmielakami”.

*Antonina Jabłońska
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

III NAGRODA

Dominika Gadomska

Legenda o Niemienicach

Wieki temu, kiedy nasz kraj porastały dzikie knieje, mojej miejscowości jeszcze nie było na żadnych mapach. Biegła tylko mała leśna droga, która podobno prowadziła do grodu Kraka. Odważnym trzeba było być człowiekiem, aby tędy przejechać, ponieważ w okolicznych lasach grasowała wielka zwierzyna. Na tych terenach płynęła także długa rzeka, wita się otoczona łąkami i starymi lasami.

Jednego dnia na tej właśnie drodze znalazł się pewien młodzieniec. Nazywany był Staszkiem Niemym, bo podobno był niemową. Nikt nie wiedział, gdzie młodzieniec mieszka, ani jak żyje. Ludzie powierzały mu różne sprawunki, bo niczego się nie bał. Nie potrafił nawet ze strachu krzyknąć. Staszek Niemy postanowił, że poszuka miejsca na odpoczynek. A był dopiero u początku swojej wyprawy. Na pobliskiej polanie rozpałił ognisko, zbudował sobie z gałęzi szałas i upolował zwierzynę na wieczerzę. Po obfitej kolacji zmrzył go sen. Przyśniła mu się piękna długowłosa dziewczyna o oczach tak zielonych jak liście drzew tutejszych lasów. Powiedziała mu: „Nie omijaj tutejszych lasów, lepiej tu zostać i zamieszkać, a spotka cię szczęście”. Następnego dnia mężczyzna chciał kontynuować swoją podróż, ale zorientował się, że zgubił mapę. Zaczął więc krążyć między drzewami, aby znaleźć drogę, którą wcześniej podróżował. Nagle, wśród gęstego zarośla zobaczył olbrzymiego łosia, który wpadł w pułapkę zastawioną przez kłusowników. Pomyślał, że to znak. Pomógł wydostać się zwierzęciu i postanowił spędzić tu jeszcze kilka dni i nocy. Miejsce tak urzekło młodego mężczyznę, że postanowił na okolicznych polanach założyć osadę. W krótkim czasie poznał ubogą, ale bardzo pracowitą dziewczynę, która nie bała się życia z niemową w miejscu zarośniętym drzewami.

Minęło kilkadziesiąt lat. Staszek był już stary. Razem z żoną doczekał się dzieci i wnuków. Miejsce, w którym założył swoją osadę, zaczęło się rozrastać. Okolica obfitowała w zwierzynę leśną,

okoliczne stawy dostarczały ryb. Przybywali więc tutaj nowi osadnicy, a okoliczni ludzie zaczęli nazywać osadę Niemienicami od przezwiska Staszka.

*Dominika Gadomska
Zespół nr 3 Przedszkola i Szkoły
Podstawowej w Krasnymstawie*

III NAGRODA

Amelia Pakuła

Legenda o Wierzchowinie

Dawno, dawno temu żył sobie senior rodu Chruściechowski, który miał dwóch synów, Antoniego i Stanisława. Mieszkali oni w nieciekawej okolicy, gdzie zaczynało już brakować pożywienia, a i sąsiedzi napadali ich ziemie, grabiąc z trudem uzbierane zapasy. Ojciec i synowie, po długiej i trudnej naradzie oraz nieprzespanej nocy, postanowili wyruszyć w nieznane i odnaleźć nowe, dogodnie miejsce na swoją siedzibę. Mierziła ich bowiem zachłanność i barbarzyństwo sąsiadów oraz ich własna bezsilność w walce z nimi. Pragnęli tak niewiele, bo tylko spokojnego, skromnego życia w poczuciu bezpieczeństwa.

Pożegnali się z najbliższymi i wyruszyli na koniach, z uczuciem niepokoju i trwogi, w nieznane, na poszukiwanie dla rodu odpowiedniego miejsca. Gdy jechali, zobaczyli rozległe wzgórze. Rozpościerał się z niego przepiękny widok na odległe pola i lasy. Była wczesna i ciepła jesień, więc kolory, które zobaczyli ze wzgórza wprawiły ich w zachwyt i osłupienie. Wszyscy jednocześnie poczuli, że odnaleźli miejsce dla swojego rodu. Senior Chruściechowski powiedział, że to najpiękniejsze miejsce, jakie widział, i że właśnie tutaj powstanie ich osada. Ojciec stał długą chwilę i zachwycał się niecodziennym krajobrazem. Po długim czasie zdecydowano, że Antoni i Stanisław pojedą po innych z rodu i po cały dobytek.

Bracia opowiedzieli współplemieńcom o miejscu, które odkryli i o planach na przyszłość. Wszyscy zdecydowali, że wyruszą jeszcze tego

samego dnia do tej malowniczej krainy. Spakowali dobytek i z modlitwą na ustach opuścili znienawidzone miejsce z nadzieją, że czeka ich lepsza przyszłość. Gdy tak dwaj bracia wiedli tę całą niecodzienną wyprawę, nie mogli znaleźć seniora rodu i owego wzgórza. Byli zrozpaczeni i przestraszeni, że nie uda im się spotkać i że już nigdy nie uściskają ojca. Zaczęli nawet żałować, że wyruszyli w tę podróż. Nagle Antoni zobaczył wierzchołek tego cudnego pagórka i zawołał, że to na pewno tam. Niestety, okazało się, że wzgórze przecina rzeka, a konie nie chcą dalej iść. „Co robić?” - pomyśleli bracia. „To nasza wina. Jak mogliśmy zgubić drogę!?” - powiedział Antoni. „Może będziemy iść wzdłuż rzeki, a wtedy dotrzemy do naszego ojca”.

Niespodziewanie Stanisław zobaczył dziwny kamień. Podniósł go i z rezygnacją cisnął do wody. Wtedy, nie wiedząc jak i dlaczego, kamień zamienił się w mostek nad rzeką i wszyscy mogli przeprawić się na drugi brzeg. Mieli rację. Dotarli na miejsce. Senior zapytał, gdzie tak długo byli, a oni opowiedzieli mu całą historię, łącznie z tym, że obwiniali siebie o to, że zabłądzili. Ojciec wysłuchał z uwagą opowieści synów i już dobrze wiedział jak nazwać to magiczne miejsce. Powiedział Wierzchowina. „Wierch” - to tak jak poszukiwany wierch owego wzgórza i „wina” - to, że - jak sami synowie przyznali - przez nich zabłądzili i przeżyli chwile grozy. Wszyscy stwierdzili, że to dobra nazwa dla tego miejsca, dla ich nowego i bezpiecznego domu, i że wszyscy się na nią zgadzają. Zaczęli więc na tej ziemi budowę domostw, mając nadzieję, że będą tu żyć szczęśliwie w zdrowiu i dostatku po wsze czasy.

I tak się stało. Wieś Wierzchowina słynie dzisiaj z gościnności i otwartości mieszkańców na potrzeby innych.

*Amelia Pakuła
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie*

WYRÓŻNIENIA

Jakub Artymiak

Legenda o Łukaszówce, cudownym źródleku i tajemniczym klasztorze

Dawno temu w miejscowości Łukaszówka, na jezioru czwórce dzieci ukazała się postać Matki Boskiej i św. Łukasza. Kiedy dzieci opowiedziały o tym rodzicom, dorośli postanowili czcić to święte miejsce. W pobliżu jeziora został wybudowany zakon, a żyjący w nim zakonnicy opiekowali się źródłem. Mnisi pomagali miejscowej ludności w codziennych sprawach i z pomocą mieszkańców Łukaszówki wybudowali na jeziorze kapliczkę.

Pewnego dnia, gdy zakonnicy przechodzili obok kapliczki na wodzie, ujrzeli obraz, który dawno temu widziały dzieci. Postanowili przenieść go do kościoła w Surhowie. Jednak obraz w niewyjaśnionych okolicznościach za każdym razem wracał do kapliczki na wodzie. Chłopcu, któremu przed laty ukazał się obraz, przyszło się, aby drogę od Łukaszówki do Surhowa wyłożyć białym płótnem. Tak też zrobiono i wtedy obraz pozostał w kościele na zawsze. Po tych wydarzeniach zakonnicy spokojnie żyli w klasztorze. Niestety, pewnej nocy wybuchł pożar i nikomu nie udało się przeżyć, a zakon zapadł się pod ziemię.

Dwadzieścia lat później czworo dorosłych osób wybrało się na spacer do lasu w okolicy źródła. Były to dzieci, którym lata temu ukazała się Matka Boska i św. Łukasz. Zobaczyli, że spod ziemi coś wystaje. Postanowili to odkopać i ich oczom ukazały się ogromne wrota. Przypomnieli sobie, że kiedyś stał tam zakon, a wrota najprawdopodobniej prowadzą do jego wnętrza. Opowiedzieli o tym ludziom, ale nikt do dzisiejszych czasów nie odważył się otworzyć drzwi.

Jakub Artymiak

Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kraśnicy

Igor Kołodziejczyk

O tarnogórskich krówkach

Dawno, dawno temu, jak głosi legenda, kiedy rzeki były pełne ryb, a łąki zieleniły się najlepszymi gatunkami traw, istniała piękna, malownicza osada, w której mieszkało kilka rodzin utrzymujących się z hodowli bydła mlecznego.

Wszystkie rodziny wypędzały krowy na Błonie. Było to rozległe pastwisko rozciągające się wzdłuż rzeki Wieprz, dzięki czemu bydło mogło się nie tylko najeść, ale też napić czystej, świeżej wody. Krowy odznaczały się szczególną właściwością – same chodziły na Błonie i same wracały do swoich domów – takie były mądre. Jednakże na pastwisku zwierząt zawsze pilnował pastuszek Jaś. Pewnego dnia jedna z krów, nie wiedząc dlaczego, odłączyła się od stada. Zapłakany Jaś poszedł jej szukać. Nagle zaszło słońce i zerwał się silny, porywisty wiatr. Nastąpiła burza sięgająca spustoszenia na całym pastwisku. Spadł ulewny deszcz. Krowy rozbiegły się w popłochu. Niespodziewanie stało się coś niezwykłego. Ogromna, jasna chmura, przez którą przedzierały się promienie słońca, i z której nie spadała ani kropla deszczu, zawisała tuż nad Błoniem. Krowy, niczym oddział rycerski, utworzyły zwartą formację i skryły się pod białym obłokiem. Wiatr nie rozwiął żadnej z krów, gdzie popadnie, za to przesuwając powoli chmurę na wzniesienie obficie porośnięte tarniną. Zwierzęta spokojnie wędrowały pod osłoną na wzgórze. Tam, pomiędzy krzewami bezpiecznie przeczekały nawałnicę.

Od tamtej pory mieszkańcy nazywają swoją osadę Tarnogórą, ponieważ wzniesienie obrosnięte tarniną ochroniło krowy przed szalejącą wichurą.

Do dzisiaj nieliczni mieszkańcy Tarnogóry hodują krowy mleczne, dzięki temu się utrzymują. A kto przejeżdża w godzinach wieczornych przez tę osadę, może natknąć się na krowy powracające do swych gospodarstw i płynące, niczym rzeka, całą szerokością głównej ulicy.

Igor Kołodziejczyk

Szkoła Podstawowa w Tarnogórze

Wiktor Kalisz**Zapomniany dwór siennicki**

Dawno temu, a może całkiem niedawno, w malowniczo położonej krainie, był mały dwór. Dwór rozpościerał się w dolinie nieopodal rzeczki Siennica, która cicho i spokojnie sobie płynęła. Jej spokój zakłócał młyn, będący nieodzowną częścią majątku szlachcica. Szlachcic imieniem Andrzej codziennie rano robił obchód w swoim majątku położonym w malowniczym miejscu. Z jednej strony szlak handlowy, prowadzący na Ruś Halicką, a z drugiej piękne malownicze dęby okrywające dwór swoimi rozłożystymi konarami i mnóstwem liści zmieniających kolor w zależności od pory roku.

Andrzej, pan posiadłości, codziennie zaglądał do młyna, gdzie parobki skrzętnie nosili worki ze zbożem i wysypywali je do żaren, z których szerokim strumieniem sypała się mąka. Mąka była pulchna, pachnąca świeżym ziarnem i biała jak puch gołębi. Po czym trafiała na stoły kuchenne, gdzie wyrabiano bochenki chleba, bułeczki i babki sienne. Dwórka wyrobione ciasto wkładała do pieca, na wielkiej drewnianej łopacie, gdzie tlił się rozżarzony węgiel i zamykała blaszaną, pięknie zdobioną drzwiczką. Trzeba było poczekać na smak chrupiących, świeżych bułeczek siennych, chleba i babeczek, których zapach unosił się na cały dwór i okolice okalające przedmieścia Krasnegostawu.

Dziedzic Andrzej zasłynął ze swej gospodarności i zaradności. Długo na sukces nie trzeba było czekać. Pieczywo stało się znane nie tylko w Siennicy, ale też w pobliskich wioskach, miastach i miasteczkach. I chociaż dzisiaj nie ma już dworu, młyna, rozłożystych dębów lecz jest piekarnia w Kasjanie, która być może podtrzymuje tradycję szlachcica Andrzeja i wypieka zdrowe, pachnące pieczywo, które łechce nasze podniebienia.

Wiktor Kalisz

*Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego
w Siennicy Nadolnej*

Miłosz Józefowski**Legenda o Białej Damie z Krupego**

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, leżała mała wioska z sympatycznymi mieszkańcami.

Ta wioska Krupe się nazywała, a rzeka o wdzięcznej nazwie Bzdułka przez nią przepływała.

Olbrzymi zamek nad nią górował i przyjezdnych swym urokiem czarował.

Tuż obok zamku staw ogromny się znajdował, który w ryby obfitował.

W zamku tym piękna księżniczka Ksenia mieszkała, która swe dobro i czar dookoła rozlać chciała.

Jako, że dwadzieścia wiosen już miała, rodziła o zamążpójściu jej myślała.

A że ze szlacheckiego rodu pochodziła, za bardzo dobrą partię uchodziła.

Wielu adoratorów miała, ale ona swe serce tylko jednemu - Jurkowi Krupie - oddała.

„Jurku mój drogi” - często do niego mówiła.

A on jej odpowiadał: „Słucham Cię, moja miła”.

Cała okolica z niecierpliwością na ślub czekała, aż tu nagle, niestety wojna się rozpętała.

Jerzy jako wojak doskonały do wojska przez króla Polski został powołany.

Władysławowi Jagielle dziarsko pomagał, który z Krzyżakami wtedy się zmagał.

Na placu boju męstwem i odwagą się wykazywał, a w chwilach odpoczynku po bitwach do swej ukochanej Kseni wzdychał.

Często listy do niej pisywał i o swej tęsknocie za nią wspominał.

Pewnego ranka księżniczka Ksenia złe wiadomości z pola bitwy dostała.

Krzyżacka siła jej Jurka pokonała.

Na wiadomość o tym Ksenia morze łez wypłakała, i do nikogo przez dłuższy czas się nie odzywała.

Nie mogąc z żalobą poradzić sobie, zrozpaczona Ksenia z zamku do fosy wskoczyła, no i, niestety życie swe straciła.

Cała okolica w żalobie się pograżyła, bo przecież Ksenia była wszystkim miła.

Nad jej smutnym losem wszyscy biadali i historię tej pary młodszym pokoleniom opowiadali.

I wydawać by się mogło, że tak ta miłość Kseni i Jerzego się zakończyła.

Aż tu pewnego razu po północy chyba, tajemniczą białą postać chodzącą wokół zamku zobaczył okoliczny rybak.

W Białej Damie Ksenię on rozpoznał, i cały zadrżał ze strachu, bo przecież ducha oglądał.

Całe Krupe powiadomił, że ducha Kseni chodzącego wokół zamku zobaczył.

I tak każdej nocy do dnia dzisiejszego duch Kseni wygląda Jurka swego.

Współcześnie z zamku ruiny pozostały, a zakochane pary szczególnie sobie to miejsce upodobały.

Chętnie w ruiny zamku przyjeżdżają, i opowieści o pięknej miłości Kseni i Jerzego słuchają.

A czasami przy dużym szczęściu nawet ducha księżniczki Kseni spotykają.

Miłosz Józefowski

*Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego
w Siennicy Nadolnej*

Aleksandra Pieróg

Legenda o Szczeku, Jagielle i Krasnymstawie

Przed setkami lat, nad brzegiem pięknej i bardzo malowniczo położonej rzeki Wieprz rozciągała się ogromna puszcza. Zajmowała ona wielką przestrzeń porośniętą dostojnymi sosnami, dębami i przeróżną roślinnością. W niezliczonej ilości rozciągających się wąwozów, groźnych gęstwiny i bagien znajdowały się świetliste polany i przepiękne jeziora z krystalicznie czystą wodą. Nieliczne tylko i odważne osoby zapuszczały się w jej głąb. Obfitowała ona w dużą ilość dzikiej zwierzyny, stąd też często odbywały się tam polowania. Ludność zamieszkująca gród na skraju puszczy żyła spokojnie, zajmując się rzemiosłem, handlem,

uprawą roli i hodowlą zwierząt. Mieszkańcy słynęli z pracowitości i bogactwa, ale też z niebywalej gościnności. Miasto ich bowiem odwiedzane było przez kupców, którzy przybywali sprzedawać swoje towary oraz nabyć wyroby tutejszych rzemieślników. Sława grodu i gościnność mieszkańców znała już była we wszystkich zakątkach Europy.

Tymczasem społeczności sen z powiek spędzał tylko jeden mieszkaniec grodu, niejaki Szczek. Był to człowiek ogromnej postury, z długimi, kręconymi, czarnymi włosami i gęstą brodą. Nosił zawsze długi, szary płaszcz. Był bardzo małomówny. Lubił samotność, stronił od ludzi, często też zaszywał się na długie dni w puszczy. Z nikim prawie nie rozmawiał. Okoliczna ludność się go bała, a dodatkowo obarczano go winą za choroby, które dopadały mieszkańców, czy inne nieszczęścia. Posądzano go o czary. Sytuację Szczeka pogorszyła nagła i niespodziewana śmierć burmistrza grodu Kareszka. Mieszczanie to właśnie jego oskarżyli, że jest sprawcą tego nieszczęścia. Zapadła decyzja o wypędzeniu mężczyzny z miasta. Poszczuto go psami i kazano się wynosić. Szczek nie stawiał oporu, już dłuższy czas zastanawiał się nad wyprowadzką. Dosiadł swojego konia i znikł w gąszczu puszczy. Po dwóch dniach podróży wybrał sobie miejsce, gdzie się osiedlił. Zamieszkał na wzgórzu, nad największym i najpiękniejszym stawem, położonym na przeciwległym krańcu puszczy, obfitującym w ogromną ilość ryb. Postawił szałas i spędzał tam całe dni. Nie odwiedzał mieszkańców, chociaż po cichu trochę jednak zaczynało brakować mu towarzystwa.

Po pewnym czasie postanowił jednak odwiedzić mieszkańców porzuconej osady. To, co zobaczył, przeraziło go niezmiernie. Po dawnym grodzie praktycznie nie pozostał prawie ślad. Wszystko zagrabione, spalone i zniszczone. Bieda i rozpacz panowała wśród nielicznych mieszkańców, którzy pozostali przy życiu. Sprawcami tego całego nieszczęścia, okazali się ruscy grabieżcy. Zakradli się nocą, gdy cała osada pogrążona była we śnie. Mieszczanie w tym starciu nie mieli żadnych szans, chociaż dzielnie się bronili.

Szczek nie zastanawiał się ani chwili, zarządził wszystkim zebrać dobytek, który im pozostał i postanowił wszystkich zabrać do siebie. Mieszkańcy, dotarłszy na miejsce, nie mogli wyjść z podziwu,

w jak pięknym otoczeniu Szczek mieszka. Byli mu dozgonnie wdzięczni za dobroć, jaką im okazał. Nie mogli sobie wybaczyć, że w tak okrutny sposób go potraktowali. Nałowiono ryb ze stawu, wyprawiono ucztę, wszyscy najedli się do syta. Zastraszeni mieszkańcy poczuli się wreszcie bezpiecznie. Wszystkie urazy poszły w niepamięć. Rozpoczynał się właśnie nowy etap w ich życiu. Trzeba było zapewnić dach nad głową nowym osadnikom, więc rozpoczęto budowę domostw i obejść. Z każdym miesiącem nowy gród stawał się coraz większy i rósł w siłę. Przybywało mieszkańców, a miejscowość, którą założył Szczek, nazwano Szczekarzewem. Wieść o dobroci gospodarza i przepięknym mieście rozeszła się po całym królestwie.

Po kilku latach Władysław Jagiełło, ówczesnie panujący król, będąc na polowaniu, w pogoni za zwierzyną zgubił się w puszczy. Było to w grudniu. Zima owego roku była wyjątkowo mroźna i śnieżna. Długo się władca błąkał, dopiero nocą zauważył światła i udał się w ich kierunku, trafiając tym samym do Szczekarzewa. Zmarznięty Jagiełło otrzymał nocleg i wyżywienie. Rano, opuszczając gród, już planował jego odwiedzin i myślał, w jaki sposób odwdziżyć się gospodarzowi za okazaną dobroć.

Minęło kilka miesięcy i nastało lato. Władysław był już niezmiernie wtedy zakochany w ruskiej księżniczce o imieniu Sonia. Pomyślał, że robi na niej wrażenie, zabierając ją do grodu, w którym znalazł się zimą. Okazja pojawiła się dość szybko. Księżniczka wybrała się w podróż z Krakowa do Lwowa, a że Szczekarzew był po drodze, to wstąpili z całą świtą. Na zamku urządzono niebywałą ucztę, stoły ugięły się od przeróżnych potraw z dziczyzny. Na półmiskach podano również karpie, które przyrządzono z szafranem, w sposób tak smaczny, że księżniczka i towarzyszący goście nie mogli wyjść z zachwytu. Wyjeżdżając zaś z zamku, księżniczka zobaczyła przepiękny, ogromny staw i zawołała z zachwytem: „- O, jaki krasny staw!”. I od tej pory gród zaczęto nazywać Krasnymstawem. Król Władysław Jagiełło wręczył Szczekowi prezent w podziękę za niebywałą gościnność, a były to nasiona chmielu, które również jemu zostały подарowane podczas jednej z zagranicznych podróży. W ten sposób zapoczątkowano uprawę tej rośliny, a region lubelski,

z tego zasłynął. Do tej pory w Krasnymstawie co roku odbywa się Ogólnopolskie Święto Piwowarów i Chmielarzy. Później, wraz z prawami miejskimi nadanymi przez króla, dwa słynne karpie zostały umieszczone w herbie miasta, na pamiątkę tych, które spożywano podczas uczy.

Aleksandra Pieróg

*Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

Marcelina Kliszcz

Legenda o tym, jak Kras pozbył się smoka, a karpie Szczekarzew uratowały

Bardzo dawno temu żyło sobie trzech braci - Lublan, Cheł i Kras, którzy wyruszyli w świat szukać miejsc, gdzie mogliby się osiedlić. Po długiej i trudnej wędrówce postanowili się rozłączyć. Każdy chciał osiąść w miejscu, które mu się spodoba. Lublan wybudował swój gród nad rzeką Bystrzycą i nazwał go od swojego imienia Lublinem. Cheł osiedlił się nad Uherką i założył miasto Chełm. Natomiast Kras długo przemierzał kraj i nigdzie nie mógł znaleźć miejsca, które przypadłoby mu do serca. Wszystko zmieniło się, gdy stanął na brzegu rzeki Wieprz. Tam ujrzał piękną łąkę otoczoną lasem. Ten widok wywarł na nim takie wrażenie, że tutaj postanowił zapuścić korzenie i zadomowić się. Wybudował potężny gród i nazwał go Szczekarzew, bo nocą z okolicznych lasów dochodziło groźne wycie i poszczekiwanie wilków. Kras często przemierzał okoliczne bory, polował na dziką zwierzynę, sprawdzał, czy mieszkańcom grodu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Gdy jak zwykle patrolował okolicę, zauważył tajemniczą ścieżkę. Ruszył w tym kierunku i po chwili ujrzał ogromny, błękitny staw, piękny i groźny zarazem. Nie wiedział, że w pobliżu kryje się potężny i srogi smok. Kras zbliżył się cicho do wody i chciał się wykapać, bo długa jazda konno i upał go zmęczyły. Już miał wejść do stawu, gdy na przeciwnym brzegu ujrzał głowę potężnego potwora. Mężczyzna skrył się w zaroślach i obserwował, co się będzie działo. Smok napił się wody i oddalił się do swojej jamy.

Kras szybko się ubrał i cicho odjechał z niebezpiecznego miejsca. Gdy przybył do grodu, zwołał naradę. Zastanawiano się, jak pozbyć się smoka. Wysłano najdzielniejszego z wojów, który zakradł się do pieczary gada, ale go nie zastał. Znalazł tylko ogromne jajo, które zabrał z groty. Postanowiono wywieźć je jak najdalej od Szczekarzewa. Spodziewano się, że smoczyca będzie szukała swojej własności i osiedli się w bezpieczniejszym miejscu, aby mogła w spokoju zaopiekować się swoim potomstwem. W ten sprytny sposób pozbyto się gada, który podobno zamieszkał nad Wisłą i zaczął nękać mieszkańców Krakowa.

Kras rozkazał rozbudować gród i go wzmocnić, dlatego wymurowano nad jeziorem okazały zamek. Pod murami twierdzy powstało miasto, które z roku na rok rozrastało się i bogaciło. Przyjechał także do osady nad stawem bogaty kupiec o imieniu Ksawery. Ponieważ został dobrze przyjęty przez mieszkańców, podarował Krasnemu dwa złote karpie, które zostały wrzucone do jeziora, aby je zarybić. Chcąc się odwdziżyć, ofiarowano kupcowi dwa koziołki. Sprytnie zwierzęta jednak czmychnęły Ksaweremu w gęste zarośla i zawędrowały po wielu tygodniach aż do Poznania.

Kilka lat później najechali nasze ziemie Tatarzy. Dokonywali oni rabunków i mordowali bezbronnych mieszkańców. Podeszli również pod mury Szczekarzewa. Mieszkańcy ofiarnie walczyli w obronie swojego grodu, ale zapasy broni i żywności były już na wyczerpaniu. Rozważali, czy nie będą zmuszeni się poddać. Niespodziewanie przyszły im z pomocą ryby. Złote karpie zaczęły pogłębiać staw. Kłębiły się, napierały na brzegi, wyskakiwały ponad taflę wody, powodując powstawanie coraz większych fal. Tatarzy z przerażeniem patrzyli na to, co się dzieje w stawie. Woda bulgotała i występowała z brzegów. Nagle pod obozem tatarskim zapadła się ziemia i wrogie wojska zniknęły w głębokim zapadlisku. I ślad po nich zaginął.

Krasny poległ w obronie miasta. Na pamiątkę jego bohaterstwa gród nazwano Krasnym-stawem, zaś w herbie umieszczono dwa złote karpie, bo to właśnie te ryby obroniły mieszkańców przed wojskami tatarskimi.

Marcelina Kliszcz

*Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

Maja Fornalska

Legenda o nimfie znad jeziora

Dawno, dawno temu, nad dopływem rzeki Wieprz wzniesiono zamek obronny, wielki, potężny i okazały. Z zamkiem związanych było wiele historii i legend, ale okoliczni mieszkańcy szczególnie wspominają jedną z nich. A było to tak...

Swego czasu warownię zamieszkiwał zacny szlachcic o imieniu Paweł z rodu Orzechowskich. Był on człowiekiem cenionym nie tylko przez mieszkańców, ale i ówczesną władzę, szczególnie zaskarbił sobie przychylność kanclerza Jana Zamoyskiego. Paweł pomnażał majątek, rozbudowywał zamek, pomagał innym, dzięki niemu okolica rosła w siłę. Orzechowski był człowiekiem z pozoru szczęśliwym, niczego mu nie brakowało. Często bawił się na balach u Zamoyskiego, poznawał bogate panny, które z chęcią zamieszkałyby w zamku, ale jak dotąd żadna z nich nie zdobyła serca Pawła.

Pewnego razu, podczas balu w Zamościu Orzechowski zupełnie znudzony tańcami i rozmowami postanowił wracać do domu, a że dzień miał długi i męczący zapragnął zacerpnąć świeżego powietrza. Wyszedł na jeden z zamkowych tarasów i w pewnym momencie jego oczom ukazał się dziwny widok. Z jeziora wyszła piękna dziewczyna, przysiadła na brzegu, czesała długie włosy i śpiewała anielskim głosem. Paweł, zaintrygowany zszedł na dół i zakradł się nad jezioro, dziewczyna spłoszona jego widokiem wskoczyła w ciemną toń i zniknęła. Taka sytuacja powtarzała się przez kilka dni dokładnie o północy, a Orzechowski coraz bardziej chciał rozwiązać zagadkę nimfy znad jeziora.

Kolejnej nocy zakradł się nad wodę przed północą i czekał, aż dziewczyna wyłoni się z jeziora. I tak się stało, pojawiła się jak co noc, usiadła na brzegu, czesała włosy i śpiewała, a z bliska była jeszcze piękniejsza. Gdy zobaczyła Pawła, tym razem nie uciekła, postanowiła mu zaufać i opowiedziała mu swoją smutną historię. Dziewczynie było na imię Anna, jej przodkiem był Jerzy Krupa, pierwszy założyciel zamku. Kobieta wiodła spokojne i dostatnie życie, niestety zakochała się

w mężczyźnie, którego nie akceptowali jej bliscy, w tajemnicy została jego żoną, opuściła dom rodzinny, a później na świat przyszła ich córka Zofia. Rodzina ciągle szukała Anny, myśląc, że została porwana, gdy pewnego razu natrafili na jej trop w mieście Krasnystaw, napadli jej męża i go zabili. Annę zabrali do zamku, a jej małą Zosię oddali na wychowanie jednej z rodzin w Krupem. Anna nie mogła poradzić sobie z tragedią, która ją spotkała, z rozpaczry rzuciła się do jeziora i słuch po niej zaginął. I tak po dziś dzień o północy wychodzi z wody i płacze za swoją córką.

Orzechowski był bardzo poruszony historią dziewczyny, obiecał jej, że postara się odnaleźć zaginioną Zofię. Już następnego ranka ruszył na poszukiwania, pytał, rozmawiał z okolicznymi mieszkańcami, ale nikt o niczym nie wiedział. Zmęczony drogą i palącym słońcem, zobaczył mały domek ze studnią pod lasem, postanowił poprosić gospodarzy o kubek zimnej wody. Jakie było jego zdziwienie, gdy zobaczył krzątającą się po podwórku dziewczynę identyczną jak nimfa znad jeziora. Paweł nie mógł uwierzyć, że odnalazł zaginioną córkę Anny, opowiedział jej historię, którą sam usłyszał wczorajszej nocy. Dziewczyna była poruszona, nie знаła swoich rodziców, żyła przekonana, że wychowuje ją babcia, kobieta szczerza i dobra. Zofia chciała koniecznie spotkać się z matką, więc udali się z Pawłem do zamku. O północy pojawiła się Anna, nie mogła uwierzyć własnym oczom, jej mała Zosia była cała, zdrowa i wyrosła na piękną kobietę. Cała trójka spotykała się codziennie wieczorami nad jeziorem, wesoło rozmawiając i spędzając czas. Po jakimś czasie Paweł zauważył, że coraz bardziej tęskni za Zofią. Zrozumiał, że to jest kobieta jego życia, ta, na którą zawsze czekał. Najbliższej nocy poprosił Annę o rękę córki, wkrótce na zamku odbyło się huczne wesele, na którym bawił się sam Jan Zamoyski. Od tego czasu młodzi żyli długo i szczęśliwie.

A mieszkańcy Krupiego opowiadają, że do dziś o północy koło zamku słychać anielski śpiew nimfy znad jeziora.

Maja Fornalska
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnystawie

PRACE ZAUWAŻONE

Adrian Szewczak

Legenda o Bobrowem

Dawno, dawno temu była sobie malusieńka osada między gęstymi lasami i krętym strumykiem. Osada ta nie miała jednak nazwy. Ludzie w niej żyli ze sobą zgodnie, ale byli smutni, bo nie wiedzieli jak nazywać ich wioskę.

Pewnego razu przejeżdżał tamtymi stronami szlachcic o nazwisku Bobrowski, który był bardzo zmęczony i spragniony po dalekiej podróży. W oddali zobaczył domy i postanowił odwiedzić tę miejscowość. Wjeżdżając do wioski, oprócz pięknych krajobrazów zauważył również niewielki strumyk, na którym zbudowane są liczne tamy bobrów. Gdy dojeżdżał do centrum wioski, ludzie wyszli mu naprzeciw. Szlachcic przedstawił się i zapytał, czy otrzyma gościnę. Mieszkańcy serdecznie powitali i ugościli wędrowca. Był on zachwycony serdecznością i gościnnością mieszkańców, lecz zauważył smutek w ich oczach, więc zapytał ich dlaczego są tacy smutni. Mieszkańcy odpowiedzieli mu, że nie wiedzą, jak nazwać swoją miejscowość i kto ma nadać nazwę. Szlachcic, poruszony historią osadników powiedział, że chętnie im pomoże - jeśli oczywiście zechcą. Mieszkańcy przyjęli jego propozycję. Wspólnie zaczęli wymyślać nazwę dla wioski. Po długich naradach, jeden z osadników zaproponował, że może nazwaliby ją Bobrowe - od nazwiska gościa, który ich odwiedził. Bobrowski natomiast zaproponował, że nazwa może pochodzić od bobrów, które zdomowały się w pobliskiej rzece. Wszystkim mieszkańcom, jak i szlachcicowi spodobała się ta nazwa.

Jak głosi legenda, szlachcic Bobrowski zauroczony zarówno malowniczym krajobrazem jak i ludźmi mieszkającymi w Bobrowem, powrócił do nich na stałe i zamieszkał razem z nimi w wielkim dworze wybudowanym na pagórku.

Nazwa Bobrowe pozostała po dzisiejsze czasy.

Adrian Szewczak
Szkoła Podstawowa w Gorzkowie

Barbara Filewicz

Legenda o Czarnoziemiu

Dawno, dawno temu, nad piękną, rwącą rzeką, wśród bujnych lasów i pól istniała sobie mała osada. Mieszkało w niej zaledwie kilkanaście rodzin, ludzi spokojnych i pracowitych, choć bardzo biednych. Mężczyźni trudnili się głównie myślistwem, gdyż w okolicznych lasach zwierząt nie brakowało. Kobiety natomiast, poza opiekowaniem się dziećmi, zajmowały się zbieractwem - na tym terenie nigdy nie brakowało bujnych roślin, owoców leśnych. Mieszkańcy nieraz zastanawiali się skąd właśnie u nich tyle dobrobytu, myśleli jednak, że ktoś tak chciał, żeby mogli wieść spokojne życie. I tak upływały im dni, po pracy wszyscy często spotykali się przy wspólnym ognisku i biesiadowali. Dzieci dorastały razem, bawiąc się wspólnie i ucząc.

Lecz, jak to często w życiu bywa, i dla tych ludzi nastały ciężkie dni. Wioskę nawiedziły codzienne intensywne opady deszczu. Padało tak, że przez kilka, a potem kilkanaście dni i tygodni opady nie ustawały. Okoliczne rzeki wezbrały, woda płynęła strumieniami, zalewając wszystko dookoła. Dostawała się do chat, podmywając je i zabierając wszystko, co cenne. Rośliny w lesie zostały zniszczone, zwierzęta uciekły na tereny położone znacznie wyżej - na pobliskie Pagóry Chełmskie. Drzewa zostały podmyte i połamane. Wszystko, co do tej pory pomagało mieszkańcom przetrwać, zostało zniszczone. Kiedy deszcz w końcu przestał padać, mieszkańcy wioski wspólnie zaczęli radzić, co zrobić dalej, by przetrwać.

- Jak będziemy żyć? Czym wykarmimy dzieci? - pytali.

Pytania zdawały się nie mieć końca... Mężczyźni w końcu podjęli decyzję, że muszą opuścić wioskę i udać się na poszukiwania pomocy.

- Nie możecie wszyscy iść! - zaprotestowały kobiety.

- Dobrze, w takim razie pójdą tylko najsilniejsi z nas, pozostali zaopiekują się kobietami i dziećmi.

- Tak musi być, tylko pamiętajcie, nie możecie wrócić, dopóki nie znajdziecie kogoś, kto bę-

dzie mógł nam pomóc. To nasza jedyna szansa na przeżycie, inaczej nie damy rady. Nie wracali przez kilka tygodni, najdłuższych i najcięższych tygodni dla pozostałych mieszkańców.

- Mamo, jestem głodny, mamochce mi się pić, mamochce... - lamentom dzieci nie było końca. Brakowało wszystkiego - jedzenia, picia, materiałów... W końcu nastał zbawienny dzień dla mieszkańców wioski. Mężczyźni powrócili, przyprowadzając ze sobą księcia i jego poddanych.

- Pomożemy wam - rzekł książę - wspólnie znajdziemy rozwiązanie waszych problemów.

Książę objechał teren, odwiedził pobliskie lasy, ocenił straty, jakie ponieśli mieszkańcy małej wioski. Poprosił wszystkich, aby się zbrali i wtedy przekazać im, co postanowił. Wszyscy więc czekali z wielką niecierpliwością i zaciekawieniem. Słychać było pytania:

- Co z nami będzie? Jakiem dla nas rozwiązanie? Jak on nam pomoże?

Nastał ten wspaniały moment, książę wszedł na wielki kamień i rzekł:

- Ciężko jest patrzeć, jaka was przykreość spotkała, w jak ciężkich warunkach żyjecie, jak długie opady zniszczyły wasze życie, ale mam dla was rozwiązanie. Jeżeli zechcecie, możecie się przesiedlić bliżej mego zamku, oddam wam kawałek mojej ziemi, na której możecie się osiedlić, zorganizuję dla was zbiórkę jedzenia, materiałów na budowę waszych nowych domów i wspólnymi siłami odbudujemy to, co zabrał wam żywioł.

Mieszkańcy bez chwili namysłu wykrzykiwali:

- Niech żyje książę, niech żyje, niech żyje!

Przyjęli jego propozycję i zrobili, tak jak im poradził. Zaczęli przeprowadzkę ze zniszczonej wioski do nowego miejsca, które nazwali Czarnoziem, gdyż ziemia, na której budowano domy była czarna jak smoła. Mieszkańcy dostrzegli, że jest ona bardzo dobra do prowadzenia upraw. Poprosili więc księcia, aby podarował im worek ziarna, którym mogliby zasiać na tak żyznej glebie. Książę zgodził się i przekazał worek zboża dla nowo osiedlonych mieszkańców Czarnoziemia. Ziemia obrodziła piękne plony, które można było wymienić na żywność, materiały budowlane czy urządzenia do upraw. Czarnoziem zaczął się rozbudowywać,

ludzie bardzo chętnie pracowali na ziemi, którą dostali od księcia.

I tak kończy się legenda o małej wiosce, której mieszkańcy, dzięki wzajemnej pomocy i wsparciu życzliwych ludzi, pokonali wszelkie przeciwności i żyli długo i szczęśliwie.

Barbara Filewicz

*Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego
w Siennicy Nadolnej*

Emilia Pasik

Legenda o zaczarowanym garnku

Dawno, dawno temu, gdy Polską rządził król, w małej wiosce nieopodal grodu Krupe mieszkał młody chłopiec o imieniu Antek. Antek był sierotą, gdyż jego rodzina zginęła w pożarze. Chłopiec ten mieszkał z wujem Janem w małym domku na skraju wsi. Pewnego dnia wuj Jan zmarł i Antek pozostał sam. Było mu bardzo ciężko żyć samemu, często chodził głodny spać, pomimo tego, że ciężko pracował w polu u innych gospodarzy. Ludzie, u których chłopiec pracował nie zawsze traktowali go dobrze. Czasami za swą pracę dostawał tylko resztki ze stołu.

Pewnego roku nadeszły ciężkie czasy dla wsi, w której mieszkał Antek. W całej okolicy panowała susza. Mieszkańcy wsi i pobliskiego grodu nie mieli co jeść. Pola uprawne były wyschnięte, bydło nie miało paszy ani wody, brakowało wody w rzekach i studniach. Pewnego dnia Antek w poszukiwaniu czegoś do jedzenia wszedł na strych swej chałupy, ale zamiast tego znalazł stary garnek. Chłopiec chciał go sprzedać na pobliskim targu, ale najpierw postanowił ugotować w nim zupę z ostatniej garści krup, które znalazł w środku. Jak postanowił, tak też zrobił. Gdy najadł się do syta, zobaczył, że zupy nie ubył z garnka, ale zrobiło się jej więcej. Antek był dobrym chłopcem, postanowił więc podzielić się strawą z mieszkańcami wsi i pobliskiego grodu. Gdy książę Krupego dowiedział się o czynie Antka, to wezwał go do siebie i za jego dobre serce podarował mu ziemię w pobliżu swego zamku, a jego mianował jej rządcą. W okresie, gdy panowała su-

sza, garnek Antka karmił całą wieś i okolicę. Zupy nigdy w nim nie brakowało. Mogli najeść się również ci, którzy nie byli dla chłopca dobrzy. On miał dla wszystkich dobre i czyste serce.

Na cześć zupy z krup, która uratowała mieszkańców okolicy od głodu, wieś Antoniego nazwano Krupiec. Antoni rządził mądrze i sprawiedliwie, a ludzie w niej mieszkający nigdy już nie zaznali głodu.

Emilia Pasik

*Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego
w Siennicy Nadolnej*

Emilia Manachiewicz

Legenda o tym, jak Szczekarzew stał się Krasnymstawem

Dawno temu w Szczekarzewie był zamek, w którym czarnoksiężnik ukrył bardzo cenny skarb. Pilnował go ogromny i groźny smok pokryty złotą łuską.

Pewnego dnia dziewczyna Alicja odważyła się odnaleźć tę skrzynię. Poszła do zamku, schowała się i poczekała, aż bestia zaśnie. Bała się, aby smok jej nie pożarł. Na szczęście, pozostała niezauważoną przez potwora. Szukała komnaty, w której znajdował się skarb. Zeszła do podziemi, a tam pełno było myszy i szczurów. Nagle zobaczyła ogromne drzwi. Otworzyła je i ujrzała skrzynię. Podeszła do niej. Podniosła wieko i... rozczerowała się, bo w skrzyni nic nie było. Alicja się zdziwiła. Po chwili jej uwagę zwrócił dziwny szum. Zajrzała kolejny raz do skrzyni i na dnie zobaczyła bijące źródło. Woda zaczęła się wylewać. Z każdą sekundą jej przybywało. Alicja przestraszyła się i uciekła z zamku. Woda zatopiła pałac i otoczyła cały Szczekarzew. Smok odleciał. Musiał poszukać sobie nowego miejsca do zamieszkania. Podobno dotarł aż do Krakowa i osiadł pod Wawelem. Po pewnym czasie ziemia wyschła, a tam, gdzie był głęboki dół, woda została i stworzyła przepiękny staw.

Kilka lat później przyjeżdżała przez Szczekarzew ruska księżniczka Zofia. Gdy wysiadła ze swej karety, zobaczyła malowniczy staw. Z przy-

jemnością przyglądała się niebieskiej, przejrzystej wodzie. Podziwiała lilie, które lekko kołysane przez wiatr, wyglądały jakby tańczyły na wodzie małe rusalki. Zachwycona tym widokiem wyszeptała: „Jaki to krasny staw!”. Gdy tak stała na brzegu, nagle zobaczyła dwa złote karpie, które pluskały się w wodzie. Ich pojawienie się zaciekało Zofię. Pięknie błyszczała ich łuska w świetle zachodzącego słońca. Mieniła się złotem.

Do księżniczki cicho podszedł jej narzeczony, król Polski Władysław Jagiełło. On również zachwycił się pięknym stawem. Stojąc nad wodą, poczuł się szczęśliwi i postanowili na pamiątkę tego wydarzenia nazwać miasto Krasnystaw, a w herbie umieścić dwa złote karpie na błękitnym jak woda tle.

*Emilia Manachiewicz
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

Julia Czystowska

Legenda o czarownicy Siennicy

Dawno, dawno temu, gdzieś w odległej krainie na wschodnich krańcach Polski, leżała piękna wioska. Zamieszkiwał w niej pracowity i uczciwy lud, który zajmował się uprawą pól oraz zbieraniem tego, co dał mu las. Tu mieszkał chłop imieniem Jan. Miał on dwie córki - starszą Emilię i malutką Julię.

Kiedy zachodziło słońce, Jan wraz z dziećmi oraz innymi mieszkańcami zbierali się przy ogniu, jedli wieczerzę i opowiadali przeróżne, zasłyszane kiedyś historie. Jedna z nich mówiła o czarownicy zwanej Siennicą zamieszkującej pobliski las. Nikt jej nie widział, może z wyjątkiem najstarszych mieszkańców, ale oni niechętnie o tym opowiadali.

Ludzie z wioski wiedli uczciwe i szczęśliwe życie, ich ziemia dawała obfite plony, jednak wszystko, co dobre, kiedyś musi się skończyć...

Pewnego dnia do osady nadeszły wieści o zbliżającej się wojnie. Atakowały ten region wojska tatarskie, które siały zniszczenie we wszystkich napotkanych osadach i miastach. Rada starszych postanowiła bronić swojej ziemi za wszelką cenę,

jednak nie miała ani oręża, ani dzielnych rycerzy. Zdecydowano więc, aby zwrócić się o pomoc do czarownicy Siennicy. Nie było chętnych, aby przy pełni Księżyca odnaleźć ją w ciemnym borze. Nikt, oprócz dwóch sióstr, córek Jana nie odważył się tego dokonać. Dziewczęta długo chodziły po lesie, krzycząc i nawołując. Wiedźmy jednak nigdzie nie było. Siostry postawiły przy najpotężniejszym mdrzewiu kosz pełen darów dla czarownicy, po czym wróciły do wioski.

Następnego ranka, kiedy mieszkańcy budzili się ze snu, usłyszeli tupot końskich kopyt i okrzyki wojenne. Kiedy wojsko tatarskie atakowało wioskę, od strony północnej z podziemi wyrosły wielkie pnącza dzikich róż, tak mocne, że żadna broń nie mogła ich przeciąć. Wrogowie postanowili przypuścić szturm od strony południowej, ale tam też czekała na nich przykra niespodzianka. Przed wojami osunęła się ziemia, tworząc wielki i głęboki dół. Tatarzy wpadli w panikę i zawrócili. Podjęli jednak kolejną próbę i zaatakowali od wschodniej strony. Tam zaczęło dziać się z nimi coś dziwnego. Stali się ospali i stracili wolę walki. Widząc to, chan rozkazał odwrót. Tatarzy nie odważyli się więcej atakować wioski, uciekli w panice.

Mieszkańcy wiedzieli, że udało im się uniknąć klęski dzięki ochronie czarownicy. Widziano ją tej nocy kilka razy jak przechadzała się pod lasem, pilnując czy wieś jest na pewno bezpieczna. Później ślad po niej zaginął.

Na jej cześć oraz na pamiątkę cudownej pomocy, nazwano wioskę Siennicą. Z czasem, kiedy zagród przybywało, powstały nowe osady. Każda z nich nosiła imię czarownicy. Aby jednak je odróżnić i upamiętnić zdarzenia z przeszłości nazwano je kolejno: Siennica Różana, Siennica Nadolna, Wola Siennicka. Nie zapomniano również o dzielnych siostrach - Julii i Emilii, które wykazały się odwagą i poprosiły czarownicę o pomoc. Na ich cześć dwie pozostałe wsie nazwano Siennicą Królewską Małą i Siennicą Królewską Dużą. Mieszkam w jednej z tych miejscowości i kiedy spaceruję po lesie, mam nadzieję, że kiedyś zobaczę czarownicę i podziękuję jej za uratowanie mieszkańców mojej wioski.

*Julia Czystowska
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie*

Anna Kowalska, Dorota Matysiak

Teatr szkolny w I LO w Krasnymstawie

Tradycje związane z teatrem szkolnym w I Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie sięgają czasów dwudziestolecia międzywojennego. Polonistki pracujące obecnie w liceum postanowiły reaktywować tę formę uczniowskiej aktywności i z powodzeniem realizują swoje zamierzenia. W roku szkolnym 2015/2016 uczniowie uczęszczający na zajęcia koła teatralnego wystawili klasykę polskiej komedii - spektakl „Damy i huzary” A. Fredry. Sztuka prezentowana była kilkakrotnie na gościnnej scenie Krasnostawskiego Domu Kultury oraz w krasnostawskim Muzeum Regionalnym podczas „Nocy Muzeów”. Występowali wówczas: Przemysław Sobieszczański, Paweł Goncikowski, Adam Franczak, Arkadiusz Fidecki, Michał Sadowski, Wojciech Rogowski, Kinga Galewska, Monika Mąka, Sylwia Nosal, Agata Kawa, Adrianna Czubacka, Iga Dziurka, Magdalena Żurek. Obsługę techniczną zapewniali: Radosław Lenard oraz pracownicy KDK - Radosław Drzazga i Robert Maciejewski. Scenografię zaprojektował i wykonał, współpracujący z KDK Andrzej Kostrzanowski. Spektakl wyreżyserowały Dorota Matysiak i Anna Kowalska.

Uczniowie przez cały rok szkolny chętnie uczęszczali na piątkowe popołudniowe próby teatralne. Zaangażowali się w projektowanie i przygotowanie kostiumów, rekwizytów oraz efektów specjalnych (strzał z armaty). Premierowe przedstawienie widownia nagrodziła owacją na stojąco. Spektakle oglądali nie tylko uczniowie liceum, ale również gimnazjaliści oraz mieszkańcy Krasnostawu i okolic.

W jubileuszowym roku stulecia liceum (rok szkolny 2016/2017), koło teatralne skupiło się na szkolnych inscenizacjach odwołujących się do historii i tradycji liceum: „Pierwszy dzwonek”, „Stulecie z sosem Jagiełło”, „Powróćmy, jak za dawnych lat”. W roku szkolnym 2017/2018 wystawiono dwa spektakle. W marcu, podczas uroczystych obchodów Dnia Patrona licealiści zaprezentowali „Śluby panieńskie” A. Fredry. Udział wzięli: Agnieszka

Górna - Aniela, Weronika Tomaszewska - Klara, Ernest Kopeć - Gucio, Bartosz Pawłowski - Albin, Aleksandra Rękas - Pani Dobrójska, Adrian Kostrzanowski - Radost, Arkadiusz Zdybel - Jan, Aleksandra Liśkiewicz - Panna Ola. Głównym operatorem dźwięku był Jakub Bielawski. Uczniowie pracowali pod opieką polonistki Anny Kosmowskiej.

W tym samym roku szkolnym koło teatralne I LO zdecydowało się na artystyczny eksperyment. Młodzi artyści zaryzykowali wystawienie musicalu. Przedstawienie nosiło tytuł: „Musical w Jagiellie, czyli WSCHODZĄCA GWIAZDA”. Premierowe, poranne przedstawienie wystawiono w Krasnostawskim Domu Kultury 12 czerwca 2018 r. dla społeczności szkolnej I LO. Spektakl popołudniowy grano dla społeczności lokalnej, a 13 i 14 czerwca na widowni zasiadali gimnazjaliści wraz ze swoimi nauczycielami.

Śpiewana, tańczona i opowiadana historia traktowała o Wojtku - utalentowanym piosenkarzu amatorze, uczniu Jagiełły, który niespodziewanie otrzymuje intratną propozycję zaistnienia w świecie rozrywki, telewizji i wielkich pieniędzy. Łowcy talentów obiecują nastolatкови karierę, w tym celu tworzą mu nowy życiorys, odcinają od starych przyjaciół, lansują w mediach, wmawiając oszołomionemu Wojtkowi, że szczęście zależy tylko i wyłącznie od pieniędzy. Chłopak zrywa z nowym życiem w momencie, gdy specjaliści od reklamy aranżują wymaginowany związek z cyniczną dziewczyną, która kosztem młodej gwiazdy chce zrobić zawrotną karierę. Widownia z entuzjazmem przyjęła musical, młodzi artyści byli gorąco oklaskiwani zarówno przez młodych, jak i starszych widzów.

W spektaklu udział wzięli: Wojciech Dziezic, Agata Kneć, Jakub Bielawski, Julia Łusiak, Mateusz Sawa, Kacper Konofał, Karolina Pomarańska, Łucja Chachaj, Natalia Sulkowska, Julia Skóra, Weronika Dzirba, Agata Skorek, Julia Sochacka, Hubert Sowa, Julia Krzyżanowska, Julia Pętał, Natalia Kulczyńska vel Nowosad, Aleksandra Lisiecka, Kinga Malec, Joanna Turczyńska, Kornelia Romańska. Obsługę techniczną zapewnili: Michał Bojarczuk, Natalia Bałuka, Karol Kołodziejak, Justyna Mazurek, Przemysław Mrowiński oraz Robert Maciejewski i Radosław

Drzazga - pracownicy Krasnostawskiego Domu Kultury. Musical przygotowały nauczycielki języka polskiego: Dorota Matysiak (autorka scenariusza) i Anna Kowalska. Całokształt działań wspierała dyrektor szkoły Edyta Fidecka.

Uczestnictwo w kole teatralnym to dla młodych aktorów z Jagiełły przede wszystkim wyęziona praca, ale też wielka przygoda ze sztuką, dająca ogromną satysfakcję i wzmacniająca wiarę w siebie.

Anna Kowalska, Dorota Matysiak

Andrzej David Misiura

Z Biblioteki „Ziarna”



Od wielu lat Centrum Kultury w Siennicy Różanej publikuje dorobek lokalnych twórców w serii Biblioteka „Ziarna”. Dotychczas ukazało się osiemnaście tomików poetyckich. Rok 2017 przyniósł trzy indywidualne zbiory wierszy autorstwa Apolonii Proskury i Janiny Dobosz oraz Jana Mischaka. Tradycyjnie na okładkach wykorzystano reprodukcje obrazów członków Grupy Malarskiej „Osiemnastka”.



Apolonia Proskura urodziła się 5 marca 1907 roku w Siennicy Różanej. W latach 1982-90 należała do grupy literackiej Klubu Twórców Ludowych przy GOK w Woli Siennickiej. Zadebiutowała

w 1983 roku w 4. numerze czasopisma „Ziarno”. Zawsze skromna i wrażliwa. Ponad pół wieku z odaniem dekorowała kwiatami ołtarze siennickiego kościoła. Zmarła 12 marca 1994 roku w Domu Pomocy Społecznej w Surhowie. Jest autorką trzech tomików: „Na tle ciszy”, „Do Mickiewicza” i „Spod brwi strzechy”.

Apolonia Proskura

Gość z zaświatów

Północ to królestwo ciszy.
Wiatr wstrzymał oddech, nie dyszy.
Przyroda we śnie pogrążona,
tylko cisza... cisza wystrojona

dzwoni tysiącami dzwonków -
daje znać, że idzie natchnienie.

Gość z zaświatów, osobistość.
Wielka jest to uroczystość.
Cisza natchnienie prowadzi,
idzie przed nim dostojnie, kadzi.



Apolonia Proskura, „Spod brwi strzechy”, wiersze, okładka Maria Rutkowska, CK Siennica Różana 2017, ss. 112.

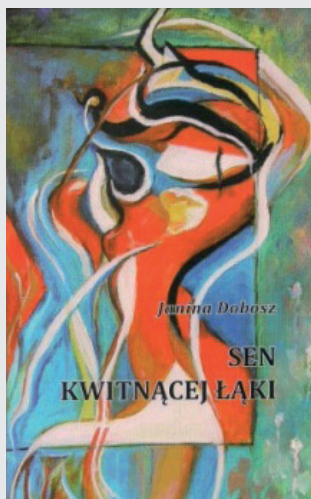
Janina Dobosz urodziła się 26 maja 1936 r. w Bzitem. Po ślubie zamieszkała w Woli Siennickiej. Była nauczycielem i dyrektorem Szkoły Podstawowej w Maciejowie. Należała do chóru „Siennicki Dzwon”, chełmskiego chóru „Hejnał”, Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie i Klubu Twórców Ludowych w Siennicy Różanej. Wiersze publikowała m.in. w „Zielonym Sztandarze”, „Tygodniku Chełmskim”, „Ziarnie” i w polonijnym „Dzienniku Polskim”. Autorka trzech tomików poetyckich: „Do odległych ramion”, „Perły mgliste” i „Sen kwitnącej łąki”. Zmarła 9 lipca 1990 roku w Lublinie.

Janina Dobosz

W albumie

Prosiłam abyś nie wracał
a ciebie wciąż pełno
w rozchyleniu dnia
na skrawkach zasuszonych wierszy

przycajony w albumie czekasz
aby posiąść moją bezsenność
wznieść wygasłe wiosny
zbyt piękne
aby znów uwierzyć



Janina Dobosz, „Sen kwitnącej łąki”, wiersze, okładka Zbigniew Antoniuk, CK Siennica Różana 2017, ss. 72.

Jan Miszczak urodził się w 1945 r. w Rudce, na terenie gminy Siennica Różana. Z wykształcenia technik mechanizacji rolnictwa oraz technik mechanik samolotów myśliwskich. Od 1968 roku aż do emerytury pracownik POM w Siennicy Różanej - miejscowości, w której mieszka od 1972 r. Autor wielokrotnie nagradzanych projektów racjonalizatorskich. Wiersze zaczął pisać w młodości, ale pierwszy opublikował przed trzema laty. „Zielone serenady” są debiutem książkowym Jana Miszczaka.



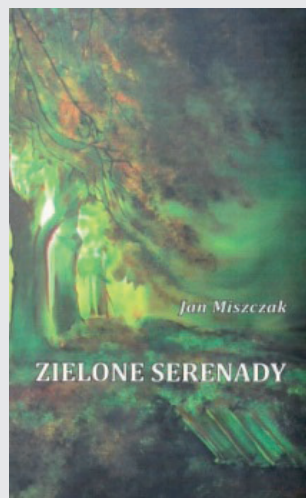
Jan Miszczak

Jesteś

Jesteś płomieniem który mrok rozprasza
Jesteś słońcem budzącym wiosnę w maju
Jesteś ogrodem Boga w ziemskim raju
Jesteś zieloną łąką kwiatami umajoną

Jesteś kochanką matką żoną
I rosą co zwilża usta gorące
I deszczem po dniu upalnym
na łąny pól kwitnące

Przy tobie gaśnie księżyc i gwiazd gromady
I tylko słowik śpiewa wiosenne serenady
I krzewy się kołyszą gdy ciepły wiatr zawieje
Niosąc woń kwiatów miłość i nadzieję



Jan Miszczak, „Zielone serenady”, wiersze, okładka Mariola Niewiadomska, CK Siennica Różana 2017, ss. 68.

Kapsuła pamięci miasta Krasnegostawu



Z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, pragniemy przedstawić propozycję wspólnego działania w wymiarze czysto krasnostawskim, nas jako miejskiego społeczeństwa. Pomysłowi temu przyświeca idea pozostawienia różnorodnego obrazu nas samych, naszego miasta, tej rzeczywistości, w której żyjemy, po to, aby pokazać to w dość odległej przyszłości tym, którzy będą tworzyć przyszły Krasnystaw. My współcześni żyjący tu i teraz stworzymy swoisty przekaz, który nawet przesłanie tym, którzy będą po nas, którzy się jeszcze nie narodzili. Materialnym jego wyrazem byłaby kapsuła czasu. A konkretnie będzie to rodzaj skrzyni, w której my, jako żyjący tu obywatele naszego miasta złożylibyśmy ślady naszego istnienia. To mogą być zdjęcia, listy, dyplomy, świadectwa, akty urzędowe, może interesujące dla przyszłości pisma, nasze spisane refleksje, pytania o przyszły Krasnystaw, o Polskę nawet, nagrane wspomnienia na nośnikach cyfrowych (może kiedyś będą je umieli jeszcze odtworzyć). Ogólnie, to wszystko, co każdy z nas, mający w tym względzie wszelką dowolność i według własnego uznania, chciałby, aby po nim pozostało lub ogólnie - po nas pozostało. Nie okazujemy bojaźni, że może nie jesteśmy zdolni w stanie dać coś wartościowego, że nie są to może rzeczy wielkie, ale te właśnie dziś wydające się jako małe, mogą być kiedyś bardzo ciekawe. Tym bardziej, że nie wiemy jak potoczy się przyszłość, co będzie istotne, jakie będą losy naszych dzieci i wnuków. Dobrze byłoby, gdyby różne instytucje działające w naszym mieście zechciały mieć swój wkład. Zastanówmy się też, co chcemy, aby ujrzalo światło dzienne długo po nas. Czyż nie jest czymś inspirującym, pobudzającym wyobraźnię to, że coś bardzo naszego, własnego otworzą może za sto lat i będą szukać naszych śladów, zastanawiać się nad naszym stanem ducha i umysłów? Może będą szukać inspiracji dla siebie w tym, co pozostawimy po sobie? Nie tylko, że byłby to swoisty przekaz, ale przede

wszystkim pewnego rodzaju połączenie odległych od siebie pokoleń, gdzie ktoś w przyszłości znajdzie swoich rodziców, dziadka, prababcię, czy różnych kuzynów, których nigdy nie poznał.

Ta skrzynia pamięci zostałaaby uroczystie zdeponowana w lochach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie jako kulminacja krasnostawskich obchodów odzyskania niepodległości 11 listopada 2018 roku. Tam umieszczona, byłaby jednocześnie na widoku publicznym, jako eksponat jedyny w swoim rodzaju, z każdym rokiem nabierającym swojej historycznej wartości. To, co najciekawsze, to czas kiedy jej „skarby” ujrzaliby światło dzienne. Każdy rok, każde dziesięciolecie będzie przybliżać moment jej otwarcia. Początkowo myśłano o roku 2118, czyli za sto lat. Prawda, że perspektywa bardzo odległa, której tylko może niektóre z naszych dzieci doczekałyby. Ale kusząca bardzo jest inna data, a mianowicie rok 2094. To już za 76 lat. Wtedy nasze miasto będzie obchodzić 700. rok swojego istnienia. My tych obchodów nie dożyjemy, ale poprzez swoje pamiętki będziemy w nich uczestniczyć. Pomyśleć tylko, że może jeszcze nie narodzili się ci, którzy będą świętować okrągłe siedemsetne urodziny naszego miasta, a my już przyczynimy się do jednego z punktów tych obchodów, jakim niewątpliwie będzie otwarcie naszej kapsuły czasu. Przynajmniej takie jest nasze życzenie skierowane do następców.

Na skrzyni pamięci będą umieszczone dwie daty - 2018 i 2094, które w sposób symboliczny, zwiążą narodową historię z krasnostawską. Niech ta wspólna inicjatywa będzie impulsem i inspiracją dla naszego, choćby symbolicznego przeniesienia się w przyszłość. Niech również inspiruje tych, którzy otworzą skrzynię pamięci, aby dalej kontynuowali nasze dzieło. Czasopismo artystyczne „Nestor” jako pierwsze upublicznia tę inicjatywę, ono też przekazuje pierwszy depozyt do kapsuły czasu, będą do dotychczas wydane wszystkie numery naszego pisma. Reszta zawartości będzie tajemnicą każdego z nas. Pamiętajmy tylko, że do czasu...

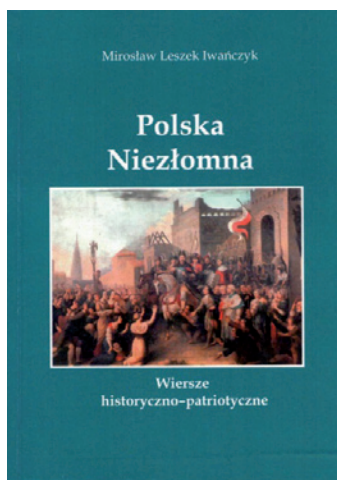
dr Leszek Janeczek

Miroslaw Iwańczyk

Polacy Niezłomni



Pretekstem do napisania niniejszego tomu poezji była zbliżająca się setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, którą chciałem godnie uczcić swoimi utworami. Prezentowane przeze mnie wiersze mają na celu obronę polskiego patriotyzmu, tak zaciekle obecnie dezawuowanego i zwalczanego przez amoralne liberalno-libertyńskie quasielity. Moim zamiarem było przypomnieć Polakom chlubne karty z dziejów polskiego oręża oraz wyeksponować sylwetki polskich bohaterów narodowych, którzy poświęcili swe życie dla wolnej ojczyzny i ukazać ich w pełnym blasku heroicznej walki o polskość.



Od kilkunastu lat różne siły próbują Polakom wmówić, że są narodem ksenofobicznym, zacofanym i gorszym od innych nacji. Starają się nas poniżyć i narzucić nam fałszywą pedagogikę wstydu, posługując się w tym celu kłamstwem historycznym. Na każdym kroku w mediach deprecjonują naszą tysiącletnią państwowość, naszą bogatą kulturę, dezawuuują też w swej prasie naszych bohaterów narodowych. Starają się Polaków obarczyć odpowiedzialnością za Holokaust, czemu przeczą historyczne fakty, gdyż to przecież Polacy uratowali najwięcej Żydów z rąk nazistowskich Niemiec, często z narażeniem ży-

cia, ponieważ tylko w Polsce obowiązywała kara śmierci za udzielenie im pomocy, podczas gdy we wszystkich krajach zachodniej Europy, karą była jedynie niewielka grzywna. Poza tym to właśnie Polacy w ramach działalności Armii Krajowej utworzyli jedyną w Europie tajną organizację ratującą Żydów, pod nazwą Żegota, która ocaliła od śmierci około sto tysięcy ludzkich istnień. Główną inicjatorką założenia Żegoty była wybitna polska pisarka i wielka patriotka Zofia Kossak-Szczucka. Polacy szcycą się też największą liczbą bohaterów odznaczonych przez Izrael medalami „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, jest ich ponad 6 tys. Jedną z nich była Irena Sendlerowa, która w ramach organizacji Żegota uratowała ponad 2 tysiące Żydów.

Trzeba przypomnieć, że jedynie Polacy poinformowali świat zachodni o toczącej się zagładzie Żydów, domagając się dla nich pomocy. Pierwszy dokonał tego kurier Armii Krajowej Jan Karski. Obserwując przez kilka dni tragedię Żydów w warszawskim getcie, sporządził o tej krwawej eksterminacji raport, który osobiście dostarczył prezydentowi Stanów Zjednoczonych Rooseveltowi. Jeszcze większego wyczynu dokonał rotmistrz Witold Pilecki, który dobrowolnie dał się Niemcom aresztować, by dostać się do Auschwitz. Przebywając tam kilka miesięcy, stworzył w obozie ruch oporu i sporządził szczegółowy raport o bestialskim mordowaniu Żydów. Później udało mu się uciec z obozu i dostarczyć raport rządowi Wielkiej Brytanii.

Należy też nadmienić, że dowództwo Armii Krajowej wydawało wyroki śmierci przez rozstrzelanie na szmalcowników, którzy za pieniądze wydawali Niemcom ukrywających się Żydów. Jak więc widać, Polacy w zdecydowanej większości zdali egzamin z humanitaryzmu, ratując dziesiątki tysięcy Żydów z narażeniem życia, często ginąc z rąk Niemców, jak to było w przypadku rodziny Ulmów.

Tymczasem większość Niemców nadal nie czuje się odpowiedzialna za wymordowanie Polaków i zniszczenia ich kraju. Nie chcą też wypłacić Polakom odszkodowania tzw. reparacji za wyrządzone krzywdy. Wciąż szkodzą Polsce na arenie międzynarodowej, nazywając w mediach własne obozy koncentracyjne polskimi obozami zagłady.

Czas już z tym skończyć i dlatego w swych wierszach, jak m.in. „Polskie Termopile”, „Waleczna Warszawa” ukazując prawdziwe oblicze II wojny światowej. Odsłaniam prawdę o tamtych potwornych czasach. Piszę o okrucieństwie Niemców, ale przede wszystkim o bohaterstwie polskich żołnierzy, o ich determinacji, męstwie, a także o ich wielkiej sprawności bojowej i mistrzowskim kunszcie wojennym.

Polska była jedynym krajem w Europie, który nie poddał się totalitaryzmowi niemieckiemu i zbrojnie walczyła nie tylko w kraju, ale jej żołnierze walczyli również na wszystkich frontach świata w obronie wolności innych narodów, uczestnicząc m.in. w bitwie o Anglię, otwierając drogę w Normandii aliantom w bitwie pod Falaise, zdobywając we Włoszech Monte Cassino, czy wyzwalając spod okupacji niemieckiej Belgię i Holandię. Polskie siły zbrojne stanowiły w koalicji antyniemieckiej czwartą siłą militarną po USA, Wielkiej Brytanii i Rosji Sowieckiej.

Trzeba też przypomnieć, że Polacy w całej swej tysiącletniej historii nigdy nie toczyli wojen agresywnych w celu podboju obcych ziem i nie zniewalali pokonanych narodów, zawsze były to wojny w obronie własnego terytorium, w obronie suwerenności kraju. Nie można tego powiedzieć o większości narodach zachodniej Europy, które podbiły olbrzymie terytoria w Afryce, Ameryce, Azji i Australii, tworząc tam swoje kolonie, eksploatując i eksterminując przez wieki dziesiątki milionów rdzennych mieszkańców tamtejszych ziem, bogacąc się przy tym niezmiernie. Szczególnie jaskrawym negatywnie przykładem był kolonializm angielski, który zapoczątkował na przełomie XVI i XVII wieku wśród podbitych ludów niewolnictwo, a następnie doprowadził do niemal całkowitego wyniszczenia Indian w Ameryce Północnej i Abo-rygenów w Australii. Niewiele im ustępowali Hiszpanie, Francuzi, Portugalczycy, Holendrzy czy Belgowie, również niechętnie eksploatując swe kolonie. Do tego niechlubnego procederu w XIX wieku dołączyli także Włosi i Niemcy, uzyskując kolonie na terytorium Afryki. Polacy nie mieli kolonii i nie starali się o nie, i nigdy takimi czynami, jak wyżej wymienione narody się nie zhańbili.

Podsumowując powyższe aspekty należy stwierdzić, że Polska powinna być wzorem do

naśladowania dla całej Europy, gdyż nie tylko, że nie brała udziału w eksterminacji innych narodów, ale zawsze walczyła w obronie ideałów wolnościowych, czego przykładem jest postawa m.in. Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego walczących o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, czy działalność Józefa Bema, dowodzącego rewolucyjnymi wojskami węgierskimi przeciwko Austrii.

Pisząc wiersze, położyłem nacisk na heroizm i niezłomność polskich patriotów. Poprzez swe utwory starałem się ukazać prawdziwy wizerunek Rzeczypospolitej, narodu niezłomnego i bohaterskiego, opierającego się przez wieki agresywnym potęgom militarnym: Turcji, Szwecji, Rosji czy pruskich i nazistowskich Niemiec. Polacy nigdy nie dali się złamać ani totalitaryzmowi nazistowskiemu, ani sowieckiemu, dzięki wielkiemu hartowi ducha, przepojonego miłością do Boga i ojczyzny. Poza tym zawsze walczyli w słusznej sprawie, w obronie swego bytu narodowego oraz w obronie wolności innych narodów. Polski oręż odegrał ważną rolę w przełomowych momentach dziejów Europy. To właśnie Polska w bitwie pod Legnicą w 1241 r. powstrzymała pochód hord mongolskich w głąb Europy, zaś w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r., pokonując niemiecki zakon krzyżacki zapobiegła podbojom wschodnich Słowian. W XVII wieku stała się przedmurzem chrześcijaństwa przed agresywnym islamem w postaci imperium tureckiego i w bitwach pod Chocimiem w 1673 r., a następnie pod Wiedniem w 1683 r. i pod Parkanami, uratowała Cesarstwo Austriackie przed unicestwieniem. Z kolei w 1920 r. w Bitwie Warszawskiej, gromiąc rosyjską armię bolszewicką, uchroniła Europę przed komunistycznym totalitaryzmem.

Należy nadmienić, że Polska w wiekach XV, XVI i XVII należała do największych potęg europejskich i odnosiła liczne sukcesy militarne w wojnach z Rosją, Szwecją, Turcją i Tatarami. Te sukcesy były możliwe dzięki najlepszej wówczas jeździe na świecie, jaką była husaria oraz dzięki wybitnym polskim wodzom, hetmanom takim jak: Chodkiewicz, Koniecpolski, Żółkiewski, Czarnecki czy Sobieski.

Nieszczęściem dla Polski było jej fatalne położenie geopolityczne w środku, pomiędzy trzema agresywnymi mocarstwami: Rosją, Prusami

i Austrią, oraz niewydolny system demokracji szlacheckiej, który powodował, że szlachta często wypowiadała posłuszeństwo królowi, a posiadając liczne przywileje, mogła sobie pozwolić na niepłacenie podatków na armię, co powodowało z kolei osłabienie militarne państwa. Poza tym Polska jak żaden kraj na świecie poddawana była nieustającej presji i licznym atakom ze strony potężnych i wrogich sąsiadów, często zawierających sojusze przeciw niej. Stąd w końcu doszło do trzech rozbiorów i upadku w 1795 r. Rzeczypospolitej. Polska straciła swą państwowość i swe terytoria na rzecz ościennych mocarstw, na 123 lata.

Były to lata okrutnej niewoli ze strony zaborców dążących do unicestwienia polskiego narodu, poprzez niszczenie jego kultury oraz germanizację i rusyfikację. Polacy nie załamywali się i nie szczędząc krwi, angażowali na rzecz odzyskania niepodległości. Uczestniczyli w insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r., z determinacją walczyli przez wiele lat z zaborcami u boku armii francuskiej cesarza Napoleona Bonaparte. Następnie organizowali kolejne powstania: listopadowe (1830), krakowskie (1841), poznańskie (1848) i styczniowe (1863). Niestety, wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. Środowiska lewicowe, niechętnie Polsce często dziś krytykują te powstania, głosząc, że były niepotrzebne, ponieważ przyczyniły się do śmierci wielu tysięcy młodych ludzi i nie przyniosły Polsce niepodległości. W rzeczywistości nie mają racji, gdyż mimo klęsk powstania jednoczyły Polaków, kształtowały ich świadomość narodową, hartowały charaktery, utrwalały tożsamość i wzmacniały wiarę w słuszność walki aż do zwycięstwa.

Poza tym powstania przypominały Europie o krzywdzie i niesprawiedliwości wyrządzonej narodowi polskiemu przez bezwzględnych zaborców: Rosję, Prusy i Austrię, ówczesnych żandarmów Europy, a jednocześnie ukazywały męstwo i heroizm Polaków. Polacy toczyli powstańcze boje z wielokrotnie liczniejszym i lepiej uzbrojonym przeciwnikiem. Mimo to walczyli jak równy z równym, zadając wrogom wiele klęsk, jak m.in. w bitwach powstania listopadowego: pod Grochowem, Stoczkiem, Iganiami czy Wawrem. Szczególnie drastyczną przewagą po stronie wroga można było zaobserwować w powstaniu styczniowym, gdzie zaledwie 25-tysięczne, słabo uzbrojone, cywilne

oddziały powstańcze opierały się bohatersko przez prawie trzy lata regularnej ponadstutysięcznej armii rosyjskiej. Było to wówczas ewenementem w skali światowej, co świadczy o wielkiej wartości bojowej i wysokim morale młodych polskich patriotów. W tej permanentnej walce o niepodległość brało udział wielu wybitnych polskich patriotów, jak m.in. Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski, Piotr Wysocki, Józef Sowiński, Romuald Traugutt. Ich talenty wojskowe oraz odwaga, męstwo i poświęcenie dla ojczyzny nadal fascynują pokolenia i dlatego stali się bohaterami moich wierszy.

Część czytelników z pewnością zadziwi fakt dlaczego w swej patriotycznej książce zamieściłem wiersz o królu Stanisławie Augustie Poniatowskim, który przecież przystąpił do Targowicy, dlatego niektórzy nazywają go zdrajcą. Otóż moim subiektywnym zdaniem uczynił on dla Polski wiele dobrego. Dzięki jego działalności i osiągnięciom na polu polskiej kultury - nauki, literatury i sztuki, którą propagował i wspierał finansowo, Polacy mogli w przyszłości czerpać z tego dziedzictwa, a tym samym zachować tożsamość narodową. Bez króla, bez Szkoły Rycerskiej, którą założył, a która kształciła Polaków w duchu miłości do ojczyzny, nie byłoby takiego żaru patriotycznego, wzniecającego kolejne zrywy powstańcze. Dopiero klęska zaborców walczących przeciwko sobie w I wojnie światowej dała szansę Polsce do wybicia się na niepodległość.

Oslabienie wrogów wykorzystał wielki polski patriota, świetny wódz i wspaniały strateg Józef Piłsudski, który stworzył związki strzeleckie, później legiony, a z nich regularne wojsko polskie, odrodził Polskę jak feniks z popiołów. Wykrwawieni w I wojnie światowej zaborcy nie mieli już sił, by się przeciwstawić patriotycznemu zrywowi Polaków. Wkrótce, tj. 11 listopada 1918 r. Polska odzyskała po 123 latach niepodległość, a rada regencyjna przekazała władzę w Polsce Józefowi Piłsudskiemu jako naczelnikowi państwa. Niebawem wybuchło w Poznaniu powstanie przeciwko Prusom, zakończone sukcesem i przyłączeniem Wielkopolski do Polski. Podobnie uczynili Ślązacy z Wojciechem Korfantyem na czele, którzy po zwycięskich walkach w trzech kolejnych powstaniach śląskich przyczynili się walcnie do scalenia Śląska z macierzą w 1921 r.

Wielką rolę w walce o wolną Polskę odegrał Ignacy Paderewski - światowej sławy pianista, kompozytor, polityk i mąż stanu. To właśnie jego usilnym zabiegom dyplomatycznym zawdzięczamy, że prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson wymusił na państwach europejskich zgodę na utworzenie państwa polskiego i uznanie jego granic podczas obrad konferencji pokojowej w Wersalu w 1919 r. Po przybyciu do Poznania, Paderewski wygłosił do rodaków płomienne patriotyczne przemówienie, którym natchnął Wielkopolan do powstańczego czynu. Poza tym Paderewski przekazywał na cele publiczne i państwowe prywatne fundusze, pochodzące z jego honorariów za koncerty, a były to na ówczesne czasy bajorńskie sumy. Między innymi z jego pieniędzy dozbrajano polską, błękitną armię Józefa Hallera. Paderewski ufundował też pomniki króla Władysława Jagiełły w Krakowie i Fryderyka Chopina w warszawskich Łazienkach. Sfinansował również budowę Filharmonii Narodowej w Krakowie i jednego z budynków Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niebagatelne znaczenie w dążeniu do wybić się Polski na niepodległość odegrała także patriotyczna działalność Romana Dmowskiego - polityka, wybitnego pisarza politycznego, przywódcy ruchu narodowego, który głosił idee solidaryzmu narodowego i nawoływał do odpowiedzialności za przyszłość Polski. W 1914 r. wyjechał do Europy Zachodniej, gdzie rozpoczął zabiegi dyplomatyczne na rzecz niepodległości kraju. W 1919 r. był głównym delegatem polskim na konferencję wersalską, gdzie w swym ośmiogodzinnym wystąpieniu w językach francuskim i angielskim przekonywał polityków europejskich o konieczności powstania państwa polskiego, uzasadniając swój wywód niepodważalnymi argumentami. Jednocześnie domagał się przyznania Polsce całego Górnego Śląska, Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego i części Prus Wschodnich.

Dzięki takim wybitnym mężom stanu jak J. Piłsudski, I. Paderewski, R. Dmowski, W. Korfanty, J. Haller oraz dzięki tysiącom ofiarnych, bohaterów Polaków, wróciła Polska na mapę Europy po 123 latach zaborów. Tak więc wieloletnia danina krwi powstańców, poczynając od insurekcji kościuszkowskiej nie poszła na marne, a bohaterska postawa wielu patriotów, sprawiła, że stali się wzorem do naśladowania dla przyszłych pokoleń Polaków.

Tę drogę Polski do niepodległości w takich wierszach jak „Polska niezłomna”, „Raclawice”, „Zryw powstańczy”, „Styczniowe szwadrony”, próbowałem w sposób artystyczno-literacki ożywić, uplastyczyć, uwznioślić poetyckim słowem, a jednocześnie przywrócić patriotyczną atmosferę tamtych historycznych wydarzeń. Z kolei w utworach „Legenda patriotyzmu” czy „Wirtuoz Rzeczypospolitej” starałem się ukazać istotę wielkości postaci Piłsudskiego i Paderewskiego, a także przybliżyć czytelnikowi te ich cechy i czyny, które zadecydowały, że stali się współczesnymi ikonami Polski niepodległej.

Ledwie zaczął się trudny proces scalania ziem polskich z trzech zaborów w jeden państwowy organizm, a już ruszyła na Polskę nawała bolszewickiej Rosji, aby uczynić z niej podległą sobie republikę, a jednocześnie zanieść żagiew rewolucji komunistycznej do Europy Zachodniej. Wkrótce potężna armia sowiecka dowodzona przez generała Tuchaczewskiego, zepchnęła wojsko polskie do defensywy i podeszła aż pod Warszawę. Zdawało się, że klęska jest nieuchronna i Polska znów utraci swą suwerenność. Należy przy tym nadmienić, że polskiej armii brakowało amunicji, której państwa Europy Zachodniej nie miały zamiaru dostarczyć i całkowicie się odcinały od trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Szczególnie do niej niechętnie nastawione były Niemcy, Austria, Wielka Brytania i Czechy. Sytuację uratowali przyjacielscy Węgrzy, którzy pociągami dostarczyli Polsce cały swój roczny zapas amunicji.

W konfrontacji zbrojnej pod Warszawą armia Sowieckiej Rosji poniosła klęskę, a później nad Niemnem została całkowicie rozgromiona. To wielkie zwycięstwo było zasługą nie tylko genialnego planu strategicznego Józefa Piłsudskiego i generała Rozwadowskiego, ale przede wszystkim bezprzykładnego męstwa żołnierzy polskich, ich determinacji i znakomitej sprawności bojowej. Spośród wielu bohaterów tej bitwy, szczególnie należy wyróżnić duszpasterza wojskowego, księdza kapelana Ignacego Skorupkę, który pod Ossowem, będąc na pierwszej linii frontu, z krzyżem w rękach, poprowadził żołnierzy do zwycięskiego ataku, w trakcie którego zginął trafiony kulą. Tak więc heroizm i waleczność Polaków uratowały przed komunistycznym totalitaryzmem, nie tylko

Polskę, ale również niewdzięczną i obojętną Europę Zachodnią. W wierszu „Cud nad Wisłą” postanowiłem przybliżyć czytelnikom dramatyzm zmagających wojennych z Sowietami oraz wyeksponować niezwykle męstwo i hart ducha polskich żołnierzy, którzy walczyli jak natchnieni w tej zwycięskiej dla nich bitwie.

Polska cieszyła się wolnością zaledwie 20 lat, bo już 1 września 1939 r. bez wypowiedzenia wojny zaatakowały ją z zaskoczenia nazistowskie Niemcy, a 17 września uderzyły od tyłu, wbijając Polsce nóż w plecy, sprzymierzone z Niemcami wojska sowieckiej Rosji. Oba totalitarne reżimy podzieliły ziemie polskie między siebie, dokonując de facto IV rozbioru Polski i organizując w Brześciu wspólną zwycięską defiladę. Zachodnie mocarstwa: Wielka Brytania i Francja zadufane w swym egoizmie, mimo zawartych z Polską sojuszniczych układów, nawet palcem nie kiwnęły w jej obronie.

Osamotnieni Polacy, mimo olbrzymiej przewagi wroga, zarówno w liczebności jak i w uzbrojeniu, w obronie swej ojczyzny wspięli się na wyżyny męstwa. Szczególnie należy tu wspomnieć dwie słynne bitwy obronne pod Westerplatte i pod Wizną, gdzie Polacy dzielnie odpierali niewielkimi oddziałami zmasowane ataki dziesięciokrotnie silniejszych formacji wojsk wroga. Zasługuje też na niezwykle uznanie postawa kapitana Raginisa oraz majora Henryka Dobrzańskiego, który jako jedyny dowódca nie złożył we wrześniu broni i na czele dwuosobowego oddziału, kontynuował walkę z Niemcami w Górach Świętokrzyskich i w lasach spalskich, staczając zwycięskie bitwy. Ostatecznie zginął w zasadzce pod Anielinem na Kielecczyźnie 30 IV 1940 r. To właśnie tacy niezłomni ludzie jak major Hubal czy kapitan Raginis, który wołał rozierać się granatem pod Wizną, niż oddać w ręce Niemców, są bohaterami moich wierszy, w których kreślę ich niezwykle sylwetki, starając się uzmysłowić czytelnikom, jak wielkimi byli ludźmi, poświęcając swoje życie w obronie ojczyzny.

Polska ma tak wielu bohaterów, że nie sposób ich wszystkich wymienić, dlatego musiałem dokonać subiektywnej selekcji, aby napisać o nich wiersze. Uważam, że żaden naród nie potrafi pościć się tak wielką liczbą wybitnych patriotów, jak naród polski.

Podczas okupacji niemieckiej Polacy stworzyli podziemny ruch oporu na niespotykaną skalę w całej Europie. Najpierw był to Związek Walki Zbrojnej, przekształcony później w Armię Krajową liczącą ponad 300 tysięcy osób, do której dołączyły Bataliony Chłopskie w liczbie 170 tysięcy. Dużą konspiracyjną organizacją wojskową były również Narodowe Siły Zbrojne w sile ok. 90 tysięcy żołnierzy. Należy zatem stwierdzić, iż żaden naród w Europie podczas II wojny światowej nie potrafił tak precyzyjnie zorganizować tak silnej i sprawnej armii podziemnej, walczącej bohatersko i to z sukcesami z okupantem niemieckim. Wszystkie wyżej wymienione formacje wojskowe prowadziły walkę zbrojną, stosując dywersję, sabotaż, odbijając więźniów, nieraz staczając walne bitwy, jak miało to miejsce na Wileńszczyźnie, Lubelszczyźnie, w powstaniu zamojskim czy powstaniu warszawskim.

Dzielna i patriotyczna postawa młodzieży walczącej w konspiracyjnym podziemiu, zrzeszonej w harcerskich Szarych Szeregach, w batalionach jak m.in. „Zośka” czy „Parasol”, podtrzymywała ducha w narodzie. Dzięki licznym akcjom jak zamach na kątą Warszawy Kutscherę, Niemcy czuli ze strony Polaków permanentne zagrożenie. Ten dramat, to męstwo walczących powstańców Warszawy, oraz tragizm ludności cywilnej i bestialstwo niemieckich żołnierzy próbowałem uchwycić i wiernie przedstawić w wierszu „Waleczna Warszawa”.

Polacy w czasie II wojny światowej walczyli na wszystkich frontach świata w ramach koalicji alianckiej, skierowanej przeciwko nazistowskim Niemcom. Spośród dzielnych uważano ich za najdzielniejszych. W wielu bitwach, często przełomowych, odgrywali decydującą rolę, odznaczając się bezprzykładowym męstwem. Miało to miejsce pod Falaise, Monte Cassino, Ankoną, Narvikiem, Tobrukiem czy bitwie o Anglię, gdzie polscy piloci, mając największą liczbę strąceń maszyn wroga, skutecznie przyczynili się do klęski niemieckiej Luftwaffe. Największymi asami RAF byli S. Skalski i W. Urbanowicz. Z kolei korpus generała Andersa, po zdobyciu Monte Cassino znalazł się w szpicy alianckiej i rozpoczął proces wyzwolenia Italii. Natomiast pancerna dywizja generała Maczka gromiła Niemców w Normandii, a później w Belgii i Holandii, wyzwalaając te kraje, a następnie w ciężkich

walkach zdobyła główną bazę, a zarazem twierdzę niemieckiej marynarki wojennej Krigsmarine w Wilhelmshaven.

Polska może też być dumna z genialnych polskich matematyków: M. Rejewskiego, J. Różyckiego, H. Zygalskiego, którzy w 1933 r. rozkodowali niemiecką maszynę do szyfrowania meldunków i rozkazów Enigmę, przekazując w 1939 r. po jednej maszynie Francji i Wielkiej Brytanii, co ułatwiło aliantom przeprowadzenie wielu operacji militarnych. Złamanie kodu tej maszyny przez Polaków znacznie przyspieszyło zakończenie II wojny światowej.

Dużym sukcesem wywiadu Armii Krajowej było odkrycie tajnego ośrodka techniki wojskowej w Peenemünde, gdzie Niemcy skonstruowali pierwsze rakiety z napędem odrzutowym typu V1 i V2, którymi mieli zamiar zniszczyć Londyn. Polakom udało się jedną z tych rakiet zdemontować i jej elementy przekazać Wielkiej Brytanii, oddając jej przy tym wielką przysługę.

Jak więc widać, Polacy mieli duży wkład w zwycięstwo koalicji wojsk sprzymierzonych nad machiną wojenną nazistowskich Niemiec. Zafascynowany niezłomną wolą zwycięstwa polskich żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej, poświęciłem im kilka wierszy jak „Falaise”, „Monte Cassino”, „Dywizja Maczka”, w których starałem się przedstawić ich determinację, szaleńczą odwagę i świetną sprawność bojową w trakcie walki.

Po zakończeniu II wojny światowej przywódcy zachodnich mocarstw - prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt i premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, chcąc uniknąć konfliktu z Józefem Stalinem, zgodzili się na konferencji w Jaltie oddać Polskę pod strefę wpływów sowieckich. Tak więc Polska walcząca bohaterstwo w koalicji antyhitlerowskiej, została zdradzona przez zachodnie mocarstwa, podobnie jak to miało miejsce we wrześniu 1939 r.

Rządy w Polsce przejęli teraz komuniści, którzy postanowili uwięzić i zlikwidować polskich patriotów z Armii Krajowej. Wielu z nich nie złożyło broni i mimo olbrzymiej przewagi militarnej czerwonego wroga, ukrywało się w lasach, stawiając zbrojny i zacięty opór przez kilka lat. Stali się Żołnierzami Wyklętymi albo raczej Niezłomnymi. Bronili polskich wsi i miasteczek przed zbrodniczymi

oddziałami UB i NKWD. Likwidowali zdrajców, rozbijali posterunki milicji i UB, odbijali więźniów z rąk komunistycznych oprawców. Niestety, osamotnieni w walce, w końcu musieli ulec, by zginąć w katowniach komunistycznej bezpieki. Ich ciała zostały zbezczeszczone i zakopane skrycie na terenie całej Polski, tak by nikt ich nigdy nie znalazł. Oto jak potraktowały zbrodnicze władze komunistyczne polskich bohaterów.

Dlatego swoimi wierszami składałem hołd bohaterom antykomunistycznego podziemia za ich bezinteresowną walkę i ofiarę z życia, jaką złożyli na ołtarzu ojczyzny. To właśnie tacy herosi jak m.in. rotmistrz Witold Pilecki i major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” stanęli w obronie niepodległości kraju i w walce zginęli, przeciwstawiając się agresji Rosji i narzuconemu Polsce siłą reżimowi komunistycznemu.

Podsumowując hekatombę II wojny światowej trzeba nadmienić, iż Polska jako jedyny kraj była poddana aż trzem straszliwym totalitaryzmom: nazistowskiemu z Niemiec, komunistycznemu z Rosji i banderowskiemu z Ukrainy. Naziści niemieccy unicestwiali polski naród w Alejach Szucho, Palmirach na Pawiaku, w obozach koncentracyjnych, takich jak m.in. Auschwitz Birkenau, Treblinka czy Majdanek, dokonywali eksterminacji dzieci Zamojszczyzny. Z kolei Sowietci mordowali polską inteligencję w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje, Bykowni, Charkowie, a następnie wywozili w bydłych wagonach setki tysięcy, a nawet miliony Polaków do łagrów w Kazachstanie i na Syberii, do kopalń na Uralu, w Workucie, Kołymie, gdzie masowo ginęli z przymusowej pracy ponad siły, z głodu i zimna. Natomiast ukraińscy banderowcy zrzeszeni w zbrodniczych, szowinistycznych formacjach UPA i OUN, dokonywali czystek etnicznych na Wołyniu, likwidując w barbarzyński, makabryczny sposób niemal 200 tys. Polaków. Polska w II wojnie światowej straciła aż 6 milionów swych obywateli, czyli 16% populacji całej ludności. Żaden kraj nie poniósł tak olbrzymich strat.

Tak więc Polska poniosła największą ofiarę ze strony zbrodniczych systemów totalitarnych. I jak na ironię, jedyna spośród wszystkich państw europejskich nie otrzymała od Niemców zadośćuczynienia za zniszczenia wojenne, czyli odszkodowań, tzw. reparacji. Nie skorzystała też jak

wszystkie inne kraje z amerykańskiego funduszu pomocowego państw poszkodowanych w czasie wojny, tzw. planu Marshalla, ponieważ władze sowieckie okupujące nasz kraj na taką pomoc dla Polski się nie zgodziły. Dlatego Polacy bez żadnego wsparcia finansowego, bez żadnej pomocy musieli sami heroicznie, w trudzie i mowie odbudowywać przez wiele lat swój kraj z olbrzymich zniszczeń wojennych. Pokolenia pracowały za darmo, podnosząc z ruin wsie i dzielnice polskich miast.

Pisząc o Polakach niezłomnych, nie sposób zapomnieć o tych, którzy walczyli ofiarnie w obronie Rzeczypospolitej, w wiekach dawniejszych, począwszy od średniowiecza aż do powstania styczniowego włącznie. Dlatego w swych wierszach przywołuję pamięć o wybitnych i razem dzielnych polskich rycerzach i dowódcach, jak Zawisza Czarny - bohater spod Grunwaldu, hetman Stanisław Żółkiewski - zwycięzca Rosjan pod Kluszyńem, hetman Stefan Czarniecki - pogromca Szwedów, król Jan III Sobieski - zwycięzca Turków pod Chocimiem i Wiedniem, generał Tadeusz Kościuszko - przywódca insurekcji przeciwko Rosji, książę Józef Poniatowski - zwycięzca Rosjan pod Zieleńcami i wojsk austriackich pod Raszyńem, generał Józef Sowiński, który poległ w powstaniu listopadowym na barykadach Woli w Warszawie, czy generał Romuald Traugott - ostatni dyktator powstania styczniowego, stracony przez Rosjan na stokach warszawskiej Cytadeli. Poprzez swoją poezję próbuję ukazać nie tylko męstwo i odwagę wyżej wymienionych, ale również ich geniusz taktyczny i sztuka wojenny w bezpardonowej walce, w bezpośrednich starciach bitewnych. Starałem się literacko opisać rytm sztuki wojennej, ten nieokielznany tęt i pęd, tę pogardę dla śmierci w imię miłości do Ojczyzny.

W walce o wybiecie się Polski na niepodległość, w podtrzymywaniu ducha w narodzie, w krzepieniu polskich serc, wielką rolę odegrali także artyści: poeci, pisarze, malarze, muzycy. Ich sztuka przekształcała rozpacz w nadzieję, stała się kulturowym i artystycznym orężem narodu polskiego. W swoich utworach nakreśliłem poetyckim słowem sylwetki najwybitniejszych polskich artystów, m.in. A. Mickiewicza, J. Słowackiego, C.K. Norwida, F. Chopina, S. Moniuszki, J. Matejki czy H. Sienkiewicza, których twórczość

przepełniona jest głębokim patriotyzmem. Próbowałem uchwycić, to co jest istotne i charakterystyczne w działalności twórczej każdego z nich.

Ważną rolę w dążeniu do niepodległości kraju odegrali też polscy duchowni. Jednym z nich był ksiądz Stanisław Brzóska, bohater powstania styczniowego, kapelan, później mianowany na generała, dowodził 50-osobowym oddziałem na Podlasiu. Walczył najdłużej ze wszystkich powstańców, bo aż do końca października 1864 r. Nieustannie nękał rosyjskie posterunki. Wysyłał po 10 osób w różne miejsca, atakował w kilku punktach naraz. Długo wymykał się Rosjanom z zastawionych pułapek. Niestety, w końcu został zdradzony i schwytany. Powieszono go na rynku w Sokółowie Podlaskim, gdzie znajduje się jego pomnik.

Wielkim patriotą okazał się ksiądz Ignacy Skorupka, kapelan Wojska Polskiego, który na froncie Bitwy Warszawskiej w 1920 r. poprowadził młodych ochotników do kontrataku. Zginął na placu boju z rąk bolszewików. Swą bohaterską postawą natchnął Polaków do zwycięstwa nad sowiecką armią.

Duże zasługi dla dobra polskiego narodu, poniósł ksiądz Jerzy Popiełuszko, kapelan „Solidarności”, który przywracał Polakom godność i rozbudzał wśród nich patriotyczne uczucia na swych licznych mszach za ojczyznę, na których gromadził wielkie rzesze ludzi. Za swoją działalność był przez władze komunistyczne prześladowany i poddawany licznym prowokacjom, lecz nie ugiął się, nie dał się złamać. Wolał zginąć niż zrezygnować ze swych ideałów, z głoszenia prawdy, z walki z systemem zła. I stało się tak jak przeczuwał. Został uprowadzony, torturowany i zamordowany przez oficerów SB 25 X 1984 r., zapewne z polecenia ówczesnych polskich władz. Jego związane, zmasakrowane ciało wyłowiono w Wiśle, przy tamie we Włocławku. Jego pogrzeb był wielką narodową manifestacją. Od tej pory Popiełuszko stał się męczennikiem za wiarę, prawdę i wolność. Jego śmierć wstrząsnęła ludzkimi sumieniami, pogłębiła w nich wiarę chrześcijańską, natchnęła do dalszej walki o wolność, przyspieszyła proces wydobycia się Polski z komunistycznego zniewolenia.

Do obalenia systemu komunistycznego przyczynił się również polski papież Jan Paweł II, który w stanie wojennym wprowadzonym przez

Jaruzelskiego, nieustannie podtrzymywał ducha w narodzie. Swoimi częstymi pielgrzymkami do Polski, swą wspaniałą poezją, mądrymi, patriotycznymi kazaniami, homiliami, umacniał rodaków w dążeniu do prawdy i wolności.

Przygotowując niniejszą książkę, pragnąłem przedstawić w sposób jak najbardziej wiarygodny determinację i niezłomność polskich bohaterów w walce o wolną Polskę, którzy stając się ikonami patriotyzmu, kształtowali świadomość narodową Polaków. Formowali ich charaktery, utrwalali tożsamość, umacniając przekonanie, iż tylko bezkompromisowa walka doprowadzi do zwycięstwa, do odzyskania upragnionej niepodległości.

Podsumowując swój wywód uważam, że obowiązkiem polskiego poety jest przypominać o wielkich Polakach, którym zawdzięczamy to, iż nadal istniejemy jako wolny naród i do tego wielki naród.

Mirosław Iwańczyk

Spadkobierca wieszczów /Stanisław Wyspiański/

Ty, który ożywiałeś posągi wawelskie
i obrałeś drogę wieszczą,
odliczałeś na dziejowym zegarze
poranek odrodzenia.
Ujrzałeś na Wawelu Akropolis
i ojczysty teatr ogromny,
wystawiłeś na scenie,
teatr narodowej nieruchomości
i chłostałeś metaforami
ten chocholi taniec,
tę hipnozę w błędnym kole,
ukazałeś głębię duszy narodu.
W objęciach śmierci dramaty tworzyłeś,
marzyłeś o wolnej Polsce.
W helleńskich mitach dostrzegłeś kres,
klątwę rzucaną na wszystko, co żyje.
Z tragizmu życia sztuka cię wyzwoliła,
uczyniła nieśmiertelnym.
W tobie pieśni wieków śpiewały
i hymny powstańców z mroźnej Syberii.
Piastrów szkielety wskrzesiłeś na witrażach
i zapaliłeś rodaków do czynu.

Litwos /Henryk Sienkiewicz/

Wsluchując się w zew dzikich pól,
malowałeś słowami
historyczny fresk wielkiej Polski.
Niczym Homer, przywracałeś
jej chlubną przeszłość,
uzbrojoną w husarską stal.
Byłeś pochodnią wśród stepów kresowych,
przypominałeś
zwycięskich bitew świetlane pochody,
gdzie polski rycerz składał swe życie
na ojczystym ołtarzu
i gromił wrogów przez setki lat.
Triumfami polskiego oręża,
krzepiłeś zranione serca narodu.
Na kartach książek sławiłeś
męstwo polskich hektorów.
Opiewałeś ich wielkie czyny,
niczym Matejko szkicowałeś
sarmackie portrety herosów.
Głosiłeś pochwałę zbrojnego zrywu,
by podnieść z kolan Polskę,
by wskazać szlak do wolności.

Demokrata narodu /Roman Dmowski/

Polska była
dla niego wszystkim,
monolitem jednorodnym,
mitycznym dębem
wyrostym
z piastowskiego nasienia,
wyzbyłym
zdradliwej jemioli.
I walczył o tę Polskę
myślą polityczną,
myślą nowoczesnego Polaka,
przyszłością
w przeszłości zakorzenioną.
I marzył o rdzennej,
niepodzielnej tkance
sarmackiego narodu,
który się odrodzi
i jak Dawid
pokona swych wrogów.
Wciąż pisał odezwy
i memoriały narodowe,
w świat je słał,
księgi patriotyzmu tworzył.
W Wersalu jak Demostenes

polityczną oracją natchniony,
genialnymi słowy,
wywalczył wolność dla kraju.

Legenda patriotyzmu /Józef Piłsudski/

Olśniony dziełami wieszczów,
stąpił po ich śladach.
Tak jak oni, kochał Litwę,
śnił o wolnej Polsce.
Wciąż powtarzał słowa Kordiana:
„Polska Winkelriedem narodów”.
Wypełniony marzeniami,
dotknięty przecuciem przedświu,
wyruszył historycznym szlakiem
w mroczną przestrzeń,
rozświetlić Polsce przyszłość.
Zesłany na Sybir,
ścigany przez cara jak dzikie zwierzę,
nie zraził się, nie poddawał.
Walczył heroicznie, aż do zwycięstwa.
Prowadził go w bój Król Duch,
szedł za nim kształtować nowe dzieje.
Powołał związki strzeleckie,
sformował legiony,
pierwszą kadrową wyłonił,
stał się legendą dla młodych.
Napisał zwycięską księgę
Polski niepodległej.

Legiony /Polacy w walce o niepodległość w I wojnie światowej/

Wyruszyła spod Oleandrów
romantyczna wiara
młodych strzelców,
szaleńców natchnionych
nadzieją wolnej Polski.
Z ich marzeń
Piłsudski stworzył legiony,
fikcję ubrał w rzeczywistość.
Pierwszą Kadrową
w męstwo uzbroid.
I poszli młodzieńcy, straceńcy
w śmiertelny bój,
w krwawy taniec wojenny.
Honor był ich zbroją,
drogą hekatombę
znaczyli bitewny szlak.
Wiodło ich
junackie szaleństwo.

Uzbrojeni w karabiny
i w bagnety,
w rozpaczliwą wiarę,
sformowali szyk męstwa.
Niczym Spartanie
we trzystu rzucili się
na tysiące,
przebili się przez front.
Niczym kozice
na wzgórze się wspięli.
Za nimi wiarusy
w tyralierze rozsypani
zdobyli strategiczny punkt,
pułk rosyjski w puch rozbili.
I ponieśli pod Rokitną
sztandar zwycięstwa,
zmiotli szarżą
bastion wroga.
Pod gradem szarpaneli
śpiewali: „Hej strzelcy wraz”...
Wyrzeźbili bohaterstwem
wolność dla narodu.

Wirtuoz Rzeczypospolitej /Ignacy Paderewski/

Wypełniony dumami słowiańskich pieśni,
obdarzony cytrą przez Orfeusza,
wyruszył drogą artyzmu,
by muzyką przywrócić pamięć o Polsce.
Marzył o niej i grał w Waszyngtonie
polskie melodie.
Przekonywał świat wytrwale
do Polski odrodzonej.
Akordami tkął ojczyste obrazy,
wirtuozerią hipnotyzował świat.
Z genialnych fraz komponował
kształt przyszłej Polski.
Wskrzesał ją z romantycznym wdziękiem,
sławił subtelnym menuetem.
Zakochany w Polsce,
na koncertach wzniecał patriotyzm.
Pisał odezwy i memoriały,
przez oceany je stał.
Muzyką uzbroid polską armię,
postawił pomnik grunwaldzki.
Dłońmi na klawiaturze
wyczarował ojczystą filharmonię,
ufundował Jagielloński Gmach.
Z pianisty stał się mężem stanu,
w Poznaniu natchnął Polaków
do powstańczego zrywu.
Wygrał na fortepianie batalię o wolną Polskę.

Andrzej David Misiura

220 lat szkoły w Gorzkowie



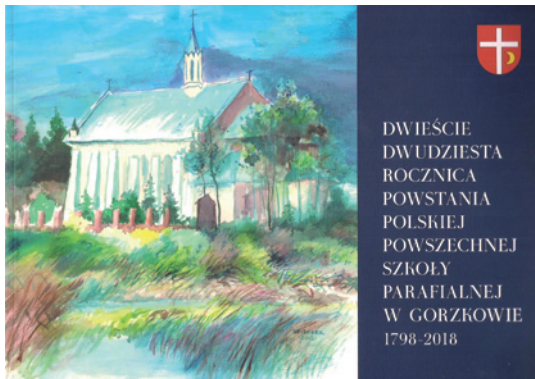
Czytelnicy „Nestora” w numerze 2(36)2016 mieli okazję poznać dzieje szkolnictwa w Gorzkowie. Przedstawił je Lech Dziedzic na podstawie książki ks. Grzegorza Wężyka, który w 1797 roku założył szkołę w tej gminie. Trudno powiedzieć, czy była to pierwsza szkoła, albowiem wiadomo, że już w XVI wieku jeden ze studentów Akademii Krakowskiej pochodził z Gorzkowa, a w roku 1644 lokalizację pod plebanię wyznaczono na przykład pomiędzy szkołą a kościołem.

Niebawem odwiedził mnie w redakcji sienińskiego czasopisma „Ziarno” dawny mieszkaniec Żdżannego prof. Edward Wierzchoś z Krakowa. Regularnie przyjeżdżał do swojej matki, która w 2016 roku obchodziła setne urodziny. Zafascynowany rodzimą kulturą, opowiadał o posiadanych meblach hrabiostwa Smorczewskich, obrazach zapomnianej sienińskiej artystki i „białym kruku” pt. „Organizacja Szkoły Gorzkowskiej Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Lublinie” autorstwa ks. G. Wężyka. Był pełen pomysłów, z których zrealizował wydanie reprintu wspomnianej książki zawierającej 82 strony w formie skanów lub fotografii.

We wstępie reprintu Edward Wierzchoś i Edward Deresz piszą: *Dwa lata po klęsce Powstania Kościuszkowskiego, parafię pod wezwaniem św. Stanisława BM w Gorzkowie obejmuje ksiądz Grzegorz Wężyk. Widząc skutki tej klęski, a więc: zniszczenie polskości, upadek patriotyzmu, rozprężenie społeczeństwa, utratę woli działania jak też straszliwe prześladowania religijne zaborcy rosyjskiego - podejmuje ks. proboszcz odbudowę ducha narodu poprzez wskrzeszenie szkolnictwa i naukę młodzieży. W małym mieście Gorzkowie otwiera w roku 1797/98 szkołę parafialną, przygotowując na jej potrzeby: program, rozkład zajęć, zaplecze lokalowe i finanse. Zakłada, że do szkoły będą uczęszczały zarówno dzieci „miejskie wiejskie i szlacheckie”. Nauka ma najpierw obejmować religię, historię i matematykę. Dyrektorem szkoły opłacanym składkowo przez uczniów, mianowany zostaje Paweł Krzewiecki. Zaś finansowo wspiera to przedsięwzięcie pani*

Urszula Darowska, właścicielka dóbr gorzkowskich. Natomiast ksiądz Grzegorz Wężyk sprawuje nadzór nad funkcjonowaniem szkoły poprzez kontrolę realizacji programu nauczania i dokumentacji, przestrzegania praw uczniów i uprawnień dyrektora.

W 220-lecie rozpoczęcia edukacji parafialnej i elementarnej w Gorzkowie, historii szkolnictwa na ziemi krasnostawskiej, a zarazem niezwykłego wydarzenia edukacyjnego na ziemiach Polski, pragniemy upowszechnić ten fakt poprzez wznowienie druku opracowania pod tytułem „Organizacja Szkoły Gorzkowskiej Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Lublinie”, wydanego przez księdza Grzegorza Wężyka w roku 1820 w Lublinie. Chcielibyśmy, aby ten ocalały dokument, który przekazujemy lokalnej społeczności Gminy Gorzków i uczniom Szkoły Podstawowej, utwierdzał mieszkańców w dumie dokonań Wielkich Gorzkowian, w pielęgnowaniu rodzimej historii, prawdy, patriotyzmu i jedności działania na rzecz Małej Ojczyzny”.



„Dwieście dwudziesta rocznica powstania polskiej powszechnej szkoły parafialnej w Gorzkowie 1798-2018”, redakcja prof. dr hab. Edward Wierzchoś, wydawca Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorzkowskiej, druk i oprawa Lotos Poligrafia, Warszawa 2018, ss. 56.

Profesor dr hab. Edward Wierzchoś, dokładając starań przy redagowaniu wydawnictwa, zaprosił do współpracy prof. dr. hab. Artura Popka, który zaprojektował okładkę, wykorzystując grafikę prof. dr. hab. Stanisława Leona Popka. Do każdego egzemplarza książki dołączona została płyta DVD z filmem z okazji 610-lecia Gorzkowa. Wydawcą cennego dokumentu jest Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorzkowskiej. Książka zawiera dużo ciekawostek i warta jest wnikliwego opisu.

Andrzej David Misiura

Jan Henryk Cichosz

Gdzie się urodziła Anna Kamieńska?



Całkiem przez przypadek, szukając informacji o Annie Kamieńskiej, trafiłem na „Salon Literacki”, pismo ze wszech miar godne polecenia. I tak oto w publikacji z 24 lipca 2016 roku „O Annie Kamieńskiej - w 30 rocznicę śmierci” pióra Jarosława Trześniewskiego-Kwietnia znalazłem pewne nieścisłości związane z chrztem Anny Kamieńskiej, jak również nieprawdziwą informacją na temat rzekomego prowadzenia Czasopisma artystycznego „Nestor” przez Marzenę Podkościelną.

W tym miejscu wypada mi jedynie zacytować fragment wspomnianej publikacji Jarosława Trześniewskiego-Kwietnia: *W październiku 2015 roku, podczas mojego wieczoru autorskiego w lubelskiej księgarni „między słowami” poznałem osobie Marzenę Mariolę Podkościelną, mieszkającą niedaleko Krasnegostawu - miasteczka, w którym urodziła się Anna Kamieńska. Marzena zafascynowana twórczością poetki, podczas rozmowy zaproponowała przyjazd do Krasnegostawu - albo w rocznicę urodzin (trwał Rok Kamieńskiej) albo w rocznicę śmierci. Z wielkim wzruszeniem przyjąłem zaproszenie Powiatowej Biblioteki w Krasnymstawie - rodzinnym mieście Anny. Do Krasnegostawu przyjechałem w poniedziałek rano 9 maja br. prosto z dworca kierując się do kościoła św. Franciszka Ksawerego (ex katedra diecezji chełmskiej). Kościół jest imponujący. Przypomina jeden z rzymskich kościołów. To tutaj została ochrzczona Anna Kamieńska 12 kwietnia 1920 roku.*

Wielka szkoda, i nie jest to prawdopodobnie winą Jarosława Trześniewskiego-Kwietnia, albowiem Marzena Podkościelna, które nie prowadzi „Nestora”, a która czyta to pismo i w nim publikuje, mogła podarować dostępny, także we wspomnianej bibliotece, numer 3(33)2015 „Nestora” z publikacją „Metryka Kamieńskiej” autorstwa Artura Borzęckiego z tym fragmentem (pisownia oryginalna): *Działo się w mieście Lublinie na Bronowicach, dnia dwudziestego ósmego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego siódmego roku o godzinie dziesiątej rano stawił się Tadeusz Ka-*

mieński, lat czterdzieści liczący, inspektor wodociągów miejskich z Lublina, były mieszkaniec gminy Kawęczyn, w obecności świadków: Józefa Morawskiego, lat siedemdziesiąt, emeryta i Wacława Morawskiego lat trzydzieści siedem, nadleśniczego Nadleśnictwa Lubelskiego, w Świdniku zamieszkałych i okazał dziewczę, oświadczając iż takowe urodzone jest w Krasnymstawie dnia dwudziestego kwietnia tysiąc dziewięćset dwudziestego roku o godzinie siódmej rano z małżonki Marii-Romany dwóch imion z Cękałskich lat trzydzieści mającej i że dziewczęciu temu w dwa lata po urodzeniu w kościele parafialnym w Kraśniku odbytem nadane zostało imię Anna, a rodzicami tegoż chrzestnymi byli: Józef Morawski i Julia Morawska. Akt ten na żądanie stawiającego jako, że w swoim czasie i miejscu sporządzony nie był oraz jako w miejscu stałego ich obecnie zamieszkania w Lublinie parafii tutejszej spisany, a po przeczytaniu stawiającemu i świadkom podpisany został. Księdzem i jednocześnie urzędnikiem stanu cywilnego, który podpisał się pod aktem urodzenia, był Feliks Szeleźniak, proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła. Odkrycia tego dokonał zmarły przed kilku laty Jan Smolarz, regionalista i bibliotekarz lubelsko-lubartowski.

Jan Henryk Cichosz

PS. Dzisiaj jest bardzo trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Anna Kamieńska urodziła się w Krasnymstawie, czy też nie. Pamiętam jak na początku lat dziewięćdziesiątych szukałem w Krasnymstawie i okolicznych gminach zapisu o narodzinach Anny Kamieńskiej. Szukałem także w Hrubieszowie i Uchaniach. Niestety, żadnej informacji nie znalazłem. Wówczas było to dla mnie bardzo ważne, ponieważ w roku 1993 złożyłem do ówczesnej Rady Miasta wniosek o nadanie jednej z ulic im. Anny Kamieńskiej. W pierwszym głosowaniu wniosek mój upadł. Dopiero po moim, jakże stanowczym, wystąpieniu zarządzono presumpcję głosowania i wniosek przeszedł przy jednym głosie wstrzymującym się. W rozmowie z koleżanką Anny Kamieńskiej, Krystyną Balińską-Wuttke, od której przywoziłem niemalże wszystkie książki Kamieńskiej i przekazałem je do naszego muzeum, usły-

szalem, że Anna Kamieńska urodziła się gdzieś nieopodal Uchań, i że tam należy szukać jakichś śladów... W przysłanym mi pamiętniku młodszej siostry Kamieńskiej Marii, który także przekazałem do naszego muzeum, nie ma również żadnego dowodu na to, że Anna Kamieńska urodziła się w Krasnymstawie.

A może to jest podobnie jak z narodzinami, niedawno zmarłego aktora Witolda Pyrkosza?

JHC

Jan Henryk Cichosz

Z cyklu: Mój ulubiony wiersz



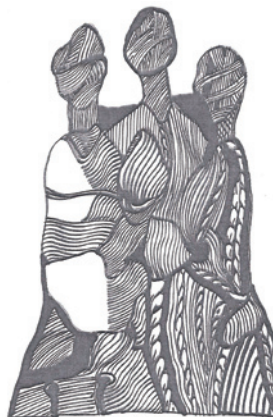
W roku 1993, po zakończonym występie Czesława Niemena, który miał miejsce w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, na życzenie TVP 2 Niemen *a cappella* zaśpiewał wiersz Cypriana Kamila Norwida „Za płotem”. Śpiew Niemena i wiersz zrobiły na mnie i słuchających niesamowite wrażenie.

Cyprian Kamil Norwid

Pielę zagon, zagon czarny,
Dzień cały
I, nie mówiąc, gadam z ziarny,
Co wstały,
Aż zabłyśnie mi przed okiem,
W sercu zabłyśnie
Coś, jak tęcza nad obłokiem
Nienaumyślnie,
Aż zaśpiewam! „Las, góry,
Oj weselcie się!”
Aż zaśpiewam! „Strzałopiory
Orzeł śnił mi się!”.

Książki nadesłane

1. Jerzy B. Sprawka, „W tył zwrot”, Związek Literatów Polskich, Lublin 2017, ss. 232+3nbl.
2. Kazimierz Stolecki, „Krasnystaw, rys historyczny”, Wydawnictwo ROMAR, Krasnystaw 2018, ss. 939.
3. „Rysopis kapłana. Wizerunek księdza w kulturze polskiej w XXI wieku”, wprowadzenie abp. Stanisław Budzik, praca zbiorowa pod red. Łukasza Janickiego, Wydawnictwo „Gaudium”, Lublin 2018, ss. 116+3 nlb.
4. „Dwieście dwudziesta rocznica powstania polskiej powszechnej szkoły parafialnej w Gorzkowie 1798-2018”, redakcja prof. dr hab. Edward Wierchoś, wydawca Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorzkowskiej, druk i oprawa Lotos Poligrafia, Warszawa 2018, ss. 56.
5. Urszula Gierszon, „Konrad Bielski 1902-1970”, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2017, ss. 360.
6. Iwona Chudoba, „Na eM”, wiersze, Wydawnictwo TAWA, Chełm 2018, ss. 24.
7. Jan Miszczak, „Zielone serenady”, wiersze, okładka Mariola Niewiadomska, CK Siennica Różana 2017, ss. 68.
8. Janina Dobosz, „Sen kwitnącej łąki”, wiersze, okładka Zbigniew Antoniak, CK Siennica Różana 2017, ss. 72.
9. Apolonia Proskura, „Spod brwi strzechy”, wiersze, okładka Maria Rutkowska, CK Siennica Różana 2017, ss. 112.



rys. Robert Znajomski

Waldemar Michalski

Zadania, oczekiwania, nadzieje - księża o swoim powołaniu i pracy



Redakcja lubelskiego kwartalnika „Akcent” zwróciła się do księży z prośbą o odpowiedź na ankietę pt. „Wizerunek księdza w kulturze polskiej XXI wieku”. Wypowiedzi wcześniej drukowane w „Akcent” zebrał i opublikował Łukasz Janicki w książce pt. „Rysopis kapłana” a wydało ją lubelskie wydawnictwo archidiecezjalne „Gaudium” (2018). Na ankietę odpowiedzieli księża: Alfred Marek Wierzbicki, Tomasz Dostatni OP, Jan Sochoń, Wacław Oszała SJ, Krzysztof Guzowski, Jerzy Szymik, Andrzej Luter, Edward Walewander, Janusz Kozłowski, Andrzej Draguła, Andrzej Wierciński i Jerzy Sikora. Wszyscy oni od lat autorsko współpracują z „Akcentem” i godzą z powodzeniem swoje kapłaństwo np. z pracą naukową, literacką czy uprawianiem publicystyki. Stanowią więc grupę osób świadomych trudnej misji kapłana w życiu religijnym, ale również widzą potrzebę jego obecności we współczesnych przemianach społecznych.

Ks. abp. Stanisław Budzik w słowie wstępnym do książki zauważył, że *ankietowani mówią o sobie jako o duchownych [...] a mimo to nie koncentrują się na samym sobie. W duchu papieża Franciszka są krytyczni wobec klerykalizmu, dążą do pastoralnego i misyjnego nawrócenia i nie mają nic przeciwko rabanowi w Kościele, jeśli ma on być narzędziem łaski i miłosierdzia* (s. 8).

Ksiądz Alfred Marek Wierzbicki w swojej wypowiedzi podkreśla ogromną rolę tradycji w Kościele, ale również twierdzi, że *bardzo dziś potrzebny jest Kościołowi zmysł krytyki i satyry, która nie omija duchownych* (s. 18). Kapłan jest człowiekiem, jak każdy inny, jest członkiem danej społeczności i ma wobec niej zobowiązania. Nie może być obojętny, wyobcowany i zamknięty tylko w murach parafialnego domu. Dominikanin ojciec Tomasz Dostatni podkreśla rolę służebności Kościoła i otwarcie się jego na laikat. We współczesnym Kościele nie może być opozycji: „duchowieństwo - lud Boży”. Przeciw kastowości w Kościele

wypowiadają się niemal wszyscy ankietowani księża. Ojciec Dostatni pisze o własnych doświadczeniach: *Sam staram się budować życie na dwóch filarach. Po pierwsze: na osobistej modlitwie rozumianej jako rozmowa z Bogiem [...] Po drugie: uczę się na co dzień wrażliwości, która pozwalałaby mi dostrzegać ludzi oczekujących ode mnie pomocy* (s. 25). Równocześnie ks. Jan Sochoń zauważa wyjątkowo trudną sytuację dzisiejszego Kościoła *kiedy przyszło mu prowadzić działalność ewangeliczną i duszpasterską w środowiskach, których członkowie są coraz bardziej nastawieni na umacnianie ateizujących, a przynajmniej neutralnych wobec kultury religijnej postaw światopoglądowych* (s. 30). Prace misyjne Kościoła są dziś potrzebne nie tylko w dalekiej Afryce czy Azji, ale wokół nas, w krajach europejskich, które do niedawna były ostoją chrześcijaństwa. Liberalizm stał się równie zaborczy jak niegdyś komunizm. W tej sytuacji kapłan zdany jest na ewangeliczną obecność nie tylko w kościele. Oczywiście nadal *prwyszoplanowym zadaniem duchownych jest głoszenie Ewangelii, wprowadzanie wiernych w treści wiary, służba sakramentalna, budowanie ścieżek międzyreligijnego porozumienia, troska o ubogich i najbardziej potrzebujących* (s. 33). Tradycyjne formy apostołskiej misji kapłana dziś nie wystarczają. Współczesne media i elektroniczne środki komunikowania są także darem bożym i należy z nich odpowiednio korzystać. Narzędziem pracy kapłana jest przede wszystkim słowo. Ono „było na początku” i jest także obecne i najważniejsze dziś.

Jak więc w oczach samych księży rysuje się osobowość kapłana i dzień powszedni jego pracy? Andrzej Draguła oświadcza: *Kapłański dzień do dnia bywa podobny, duchownym grozi rutyna, wypalenie zawodowe i przejmująca samotność [...] Rzadko kto potrafi o tym mówić i pisać z właściwym wyczuciem problemu* (s. 86). Andrzej Wierciński, hołdując zasadzie „w zdrowym ciele, zdrowy duch”, chciałby *(roz)poznać kolegę księdza na uniwersyteckim korytarzu, w sekretariacie bądź w kafejce po wysportowanej sylwetce, intelektualnej błyskotliwości, wyczuciu sytuacji, znakomitym poczuciu humoru. Po przejrzystości i żarliwości jako świadka (transcendentnej) miłości w granicach realnego świata...* (s. 90). Czy to tylko postulat? Na szczęście także w znacznej mierze rzeczywistość!

Księża np. bywają znakomitymi sportowcami, a ks. Janusz Kozłowski odbywa pielgrzymki rowerowe liczone w tysiącach kilometrów!

Oprócz pracy duszpasterskiej, wielu polskich księży uprawia twórczość poetycką. Wydaje się to być fenomenem polskiego kapłaństwa. Pisali wiersze Karol Wojtyła, Jan Twardowski, Janusz Stanisław Pasierb, a z ankietowanych znanymi poetami są także m.in. Alfred Wierzbicki, Jan Sochoń, Wacław Oszajca, Janusz Kozłowski i kilku innych z tej antologii. Dlaczego piszą i komu jest to potrzebne? Ks. Krzysztof Guzowski mówi: *dzięki pisaniu odkrywam coraz bardziej, że dobro i piękno wskazuje na geniusz Stwórcy i Jego miłość* (s. 47). Ks. Jerzy Szymik dodaje: *kapłaństwo i twórczość pisarska „działają się” w tej samej przestrzeni Słowa. Na poziomie najgłębszym, metafizycznym, duchowym i twórczym jedności słowa i Słowa* (s. 55). Inni mówią, że poezja uszlachetnia słowo kapłana. Bronią go od językowej sztampy. *Język kaznodziejski jest dziś - pisze ks. Guzowski - zbyt skażony żargonem telewizyjnym i gazetowym* (s. 48).

Ks. Jerzy Sikora zwraca uwagę na wielkie niebezpieczeństwo zagrażające kapłaństwu: *Przyszło nam żyć w czasach nadmiernej ekspansji samych siebie, rozbuchanego „ja”. Dotyczy to również księży. Zbyt często - na przykład przy głoszeniu kazań - zapominamy kim powinniśmy być: Bożymi posłańcami występującymi w imieniu Boga [...]* Z kolei starsi księża kaznodzieje nie nadążają za transformacją ustrojową, za przebudowywaną formułą patriotyzmu. *Nadal szukają wroga. Przez lata był nim komunizm. Teraz? Zawsze się znajduje... I można „kazać”* (ss. 100-101).

Niewielkich rozmiarów książka pt. „Rysopis kapłana” przynosi jeszcze wiele różnych spostrzeżeń i ważnych opinii. Wszystkie one są godne uwagi i potrzebne, zwłaszcza teraz, kiedy ważą się pozycja Kościoła i kapłana w coraz bardziej zliberalizowanym i zmateralizowanym świecie, w czasach, kiedy chrześcijaństwo znalazło się w niebywale trudnej sytuacji.

Na zakończenie tych kilku zdań chciałbym oddać głos redaktorowi książki Łukaszowi Janickiemu, który napisał w posłowie: *Prezentowane ankiety przedstawiają też wyjątkową wartość jako indywidualne głosy konkretnych osób. Są to osobiste - a czasem wręcz intymne - refleksje na tematy tak trudne*



„Rysopis kapłana. Wizerunek księdza w kulturze polskiej w XXI wieku”, wprowadzenie: abp. Stanisław Budzik, praca zbiorowa pod red. Łukasza Janickiego, Wydawnictwo „Gaudium”, Lublin 2018, ss. 116+3 nlb.

jak kwestia powołania, wierności własnym przekonaniom, stosunku do kościelnej hierarchii czy relacji z Bogiem. Za te szczere i odważne słowa wszystkim kapłanom, którzy zgodzili się odpowiedzieć na nasze pytania, z całego serca dziękujemy! (s. 117).

Powtórzmy jeszcze raz: „głosy indywidualne a czasem intymne” - trudno z nimi dyskutować, ale nie można ich zlekceważyć!

Waldemar Michalski



rys. Robert Znajomski

Jan Henryk Cichosz


 Więcej niż rys

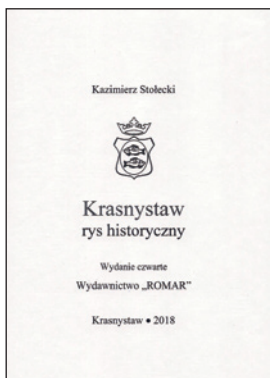

Bez wątpienia od dawna regionalnych historyków swoją książką o Krasnymstawie zawstydza chemik z wykształcenia Kazimierz Stolecki. Do prawdy nie wiem z czego to wynika - braku chęci, czasu lub ze strachu przed zmierzeniem się z tym, czego w tej kwestii dokonał Stolecki.

Najnowsze, i jak mnie zapewnił autor - ostatnie, czyli czwarte wydanie książki „Krasnystaw, rys historyczny” to aż 939 stron, nad którymi w sposób benedyktyński przez ponad dwadzieścia lat pracował Kazimierz Stolecki, oddalony od rodzinnego Krasnegostawu o ponad sto kilometrów, co także jest nie bez znaczenia. Na szczęście Krasnystaw docenił trud autora tej książki, w postaci nadania mu godności Honorowego Obywatela, a wcześniej wyróżnienia Orderem Nestorii.

Nie jestem z wykształcenia historykiem, jednakże mam pełne prawo, jak również i obowiązek, napisać tych kilkanaście zdań o tej niezwyklej książce o moim ukochanym mieście. Bardzo często sięgam po tę monografię, aby raz jeszcze wczytać się w czas historii grodu nad Wieprzem, który w swej jakże przebogatej przeszłości miał swoje wznioły i upadki. Albowiem Krasnystaw był areną najazdów, wojen, odwiedzin królów, duchowieństwa, błógiego trwania i czasu marazmu...

O tym wszystkim, a także o poetach, artystach i sportowcach, także współczesnych, jest w tej książce zawarte. Jest także o rzeczach błahych, czyli o zwykłej codzienności, co jest dowodem na to, że dla Kazimierza Stoleckiego, każdy fakt ma znaczenie historyczne.

Jan Henryk Cichosz



Kazimierz Stolecki, „Krasnystaw, rys historyczny”,
Wydawnictwo ROMAR.
Krasnystaw 2018, ss. 939.

Jan Henryk Cichosz


 Monografia
o Konradzie Bielskim


Konrad Bielski nie był tak dobrym poetą, jak przyszło mu być adwokatem. Jednakże na lubelskiej mapie literackiej zapisał się w sposób szczególny, obok takich postaci jak Józef Czechowicz, Józef Łobodowski czy Kazimierz Andrzej Jaworski. Bielski zapracował sobie na to swoją uroczą rubasznością i wielkim intelektem. W Krasnymstawie, w latach trzydziestych Bielski miał swoją kancelarię. Jeszcze do niedawna, w mieście i okolicach zwykło się mówić na kogoś, kto pięknie i rzeczowo mówił, że „gada jak adwokat Bielski”. To dzięki Bielskiemu do Krasnegostawu przyjeżdżali lubelscy poeci na twórcze wieczory, a przy okazji na dobre trunki, którymi Bielski raczył swoich kolegów po piórze. Te poetyckie wypadki do grodu nad Wieprzem zaowocowały strofami Czechowicza i Łobodowskiego. I chociaż w książce Urszuli Gierszon o tym jest niewiele, ponieważ autorka, pisząc tę monografię skupiła się przede wszystkim na środowisku lubelskim, to fakt pozostaje faktem. Jeśli już o faktach, to wspomnę o kopercie, którą od lat posiadam. Jest to koperta, którą Konrad Bielski wraz z listem wysłał do Sądu Rejonowego w Lublinie. List, jako polecony, nadany w Krasnymstawie 21 stycznia 1936 roku, dotarł do odbiorcy już następnego dnia. W lewym górnym rogu widnieje pieczęć: „Konrad Bielski, adwokat. Krasnystaw, ul. Pierackiego 4, tel. 39”.

Ta książka jest przepięknym obrazem nie tylko Konrada Bielskiego, jako literata, adwokata, społecznika, lecz niemalże całego literackiego obrazu dwudziestolecia międzywojennego oraz lat późniejszych, jakże tragicznych i traumatycznych.

Urszula Gierszon w sposób ciepły i konkretny o tym wszystkim opowiada, wcześniej wczytując się w ogrom materiałów.

Jan Henryk Cichosz



Urszula Gierszon, „Konrad Bielski 1902-1970”,
Wydawnictwo Episteme,
Lublin 2017. ss. 360.

Barbara Jedynak

W tył zwrot - trzy światy Witka z Lublina

Sekwencje modelu patriotyzmu zbiorowego

Wprowadzenie do rodu zniewolonych (dom).
 Realizacja wzoru buntów i niezgody (działalność).
 Spełnienie ofiary (czyn).
 Pamięć czynu (przekaz).
 Przyjęcie znaków pamięci.
 Dokonanie aktu „świętej sumy”.
 O znaczeniu narodu, rodziny dla zachowania idei tożsamości.

Część I - Świat dzieciństwa i wczesnej młodości

Książka Jerzego B. Sprawki „W tył zwrot” nie jest niewinną opowieścią o przygodach chłopięcych i młodzieńczych głównego bohatera opowiadań - Witka Popiołkowskiego z Lublina. To w istocie książka o poczuciu tożsamości narodowej, o pamięci, zdolności i niezdolności zapomnienia. Ta niezdolność do zapomnienia, kształtowana w zasadzie od dzieciństwa do późnego wieku sprawia, że państwo polskie, mimo niezliczonej ilości powikłań historii (najazdy, rozbiory I, II, III i straszliwe okrutne wojny, hekatomba krwawych ofiar XX wieku) - trwa nadal jako byt państwowy. Oczywiście należy rozróżniać byt państwowy od narodowego (utrata Kresów, Wilna, Lwowa).

Autor w części I wprowadza czytelnika w powojenny świat patriotycznego podwórka „dużych dzieci” i podrośniętych już nieco chłopców („Jakaż tu cisza”, „Żrenica martwego oka”). Opowiadania te autor dedykuje „Udręczonym”. Dzięki Jerzemu Sprawce, literatura dziecięca zyskała obraz lubelskiego podwórka małych patriotów, kontynuujących idee niepodległościowe natychmiast po zakończeniu wojny. Był to proces przekazu pamięci II wojny, powstania warszawskiego i pamięci niepodległościowej ojców i matek. Należy podkreślić, że proces ten w zasadzie był nieprzerwany. Chłopcy lubelscy czasów świeżo powojennych weszli do literatury polskiej. Świat dzieci był nacechowany, jak pisze Jerzy Sprawka, udręczeniem, lękiem o ojca, matkę, starszego brata czy siostrę. Nieobcy był głód i niedojadanie.

Dzieci bardzo szybko stworzyły „swoją konspirację”. Świetnie rozumiały o czym nie wolno

mówić. Wsłuchiwały się w skryte rozmowy ojców, szperały w bibliotekach domowych, modliły się do Boży o powrót tatusia, który nagle zniknął. Bawiły się zabawkami - żołnierzkami, wśród których do ulubionych należeli ułani, koniki, strzelcy, armatki. Żyły w świecie podzielonym na „świat ciszy”, o którym nie wolno mówić nigdzie więcej, jak przy komórcie, jakimś zwalisku gruzów, nieodkrytych bram. Obserwowały, czy koło domu nie kręci się jakiś pan w porządnym, a nawet polakierowanych butach.

Chłopcy z podwórka zbierali jakieś pozostałości broni, znali fałszywe adresy, penetrowali różne podejrzone zakamarki gruzowisk, piwnic, wysypisk, cmentarzy. Tam zdobywali swoje podwórkowe skarby i szykowali się do walki - „Żrenica martwego oka”. Chłopcy stawiali się *czujni jak wilcze szczenięta, łowili każdy najłżejszy dźwięk*. Składali przysięgi. Witek, Zyga, Marek, Jerzyk i inni mali bohaterowie tajemnic lubelskich podwórek i różnych innych tajemnych miejsc. Czasami przeprowadzali małą dywersję w szkołach - *Redaski najpierw wymalował okulary i wielką, jak u Marksa brodę marszałkowi Rokossowskiemu. Na portrecie Bieruta umieścił gwiazdę, a pod nią napis - „Precz z Polski”*. Istniał szczególny związek ojców i synów. Dla chłopców ojciec był upragnionym przewodnikiem, o którego życie drżeli, wyczekiwali na powrót taty każdego dnia, bo nigdy nie wiadomo. Wiedzieli, że tatuś wie różne rzeczy. Znali też łomot do drzwi ubowców.

Książka Jerzego Sprawki wprowadziła do literatury polskiej dziecięco-młodzieżowej małych lubelskich patriotów. To znacząca zasługa pisarza!

Część II - W wojsku

II część, na którą składają się opowiadania: „Pobór”, „Kapral Wokurka”, „Capstrzyk”, „Zajpolit”, „Zaj-ognio”, „Alternatywa”, „Przewalisty”, „Podwójna przysięga”, „Asymilacja”, „Nagroda”, „Turbulencje”, jest obszerną opowieścią o młodych żołnierzach odbywających służbę wojskową w jednostce lotniczej. Opowieść o realiach żołnierskiego życia jest niezwykle szczegółowa i nasyciona licznymi komentarzami narratora. Narrator dysponuje szczegółową wyrazistą wiedzą i pamięcią o sposobach szkolenia poborowych. Opowiadania dostarczają bardzo wiele znamienych relacji z ćwiczeń, sposobu traktowania poborowych, rozmów, języka komend, form zwrotu z poleceniami, różnego rodzaju objaśnień i pouczeń kierowanych

do żołnierzy. Dla oficerów szczególnie ważne były szkolenia polityczne, zwłaszcza, że prowadzone w *bojowym pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”* - i jak podkreślał dobitnie oficer szkolący - *pułk ten odrodzony został na terenie i dzięki pomocy bratniego Związku Radzieckiego w 1944 roku i przeszedł chrzest bojowy w bitwach o wyzwolenie naszej ludowej ojczyzny*. Kapral Wokurka często przypominał poborowym, że są *stadem baranów*, ale niebawem będą chodzić *jak ruskie zegarki* (s. 57). Rekrut z Lublina, Witek zwracał szczególną uwagę oficerów politycznych.

Na specjalne zainteresowanie zasługuje strona polityczna szkolenia żołnierzy. Oficerowie nie ukrywali, a przeciwnie - bardzo często przypominali, że ludowe państwo polskie w wojsku odpowiada za przekształcenie *śmierdzącej bandy od świętej Jadwigi* w w pełni uświadomionych politycznie żołnierzy. To zadanie wypełniały specjalne zajęcia „zaj-polit”.

Oficerowie polityczni wykładali szczególnie starannie dobrodziejstwa płynące z wiekopomnego Manifestu PKWN. Gigantyczny wysiłek politruków przyswajał szkolonym specjalnie przygotowaną dla nich wiedzę o państwie ludowym, bratniej przyjaźni i oczywiście Manifestie: *gdyby nie dobrodziejstwo i wytyczne zawarte w Manifestie PKWN, wielu wybitnych dzisiaj obywateli partyjnych, w tym ja sam, paśliby krowy! Tak? Nie potakiwać, nie potakiwać bezmyślnie*. Można założyć, że oficerowie polityczni znali dobrze nie tylko Manifest i wszystkie dekrety, ale i dekret z 23 września 1944 r. (Kodeks karny Wojska Polskiego), przewidujący karę śmierci.

II część książki „W tył zwrot” znakomicie oddaje klimat wychowawczy, jaki panował w lotniczej jednostce wojskowej. Autor Jerzy Sprawka przeprowadza swój opis pobytu żołnierzy w jednostce z całą jednością i celnością opisów rozmaitych sytuacji, jakie powstawały w toku szkolenia. Nie stroni od specyficznego humoru, dowcipu sytuacyjnego, dosadnego języka wojskowego, zarówno zawodowych żołnierzy jak i poborowych. Jerzy Sprawka zapewnia czytelnikowi pełną satysfakcję z lektury, wypełniając lukę w wiedzy o klimacie szkolenia wojskowego w PRL-u, a jednocześnie wskazuje na pewną ciągłość biografii i świadomości narodowej chłopców z patriotycznego podwórka, a potem żołnierzy w lotniczej jednostce wojskowej.

Należy podkreślić wielki talent stylistyczny autora „W tył zwrot”. Opowieści czyta się z ciekawością. Język politruków daje panoramę stylistyczną, ale także bawi, mimo pełnej świadomości politycznych aspektów tekstu. Talent językowy pi-

sarza, pasja obserwacyjna charakteryzują styl opisów Jerzego Sprawki, a nauka domowa ojców okazała jeszcze raz swoją trwałość w dalszym życiu.

Trzy światy Witka z Lublina. Świat science fiction

„W strefie ultradźwięków”. Po zdjęciu munduru, *przeniesiony w samodzielne rewiry*, jak pisze autor, zetknął się z rzeczywistością, z którą trudno było mu się pogodzić. Jerzy Sprawka nie wprowadza czytelnika w szczególne naturalistyczne charakterystyki egzystencji. Ukazuje niemożność adaptacji, która prowadzi nawet do myśli samobójczych. Ostateczne rozwiązanie nie nastąpiło. Witek pozostał z pragnieniem odmiany rzeczywistości absolutnej. Uzbrojony oddział ZOMO zlikwidował manifestację, w której brał udział i po której w wyniku pobicia stracił świadomość. Po ocknięciu zorientował się, że znalazł się w nieznanym mu rzeczywistości, jakiejś zupełnie innej; nigdy wcześniej nieznanym mu realiach. Otworzył się przed nim nowy „wspaniały świat”, zapowiadający zmianę losu. Budynek, w którym się znalazł nie kojarzył się Witkowi z niczym, co znała jego „pierwsza świadomość”, która miała zostać poddana kompletnej likwidacji. Mury przechowujące wielką liczbę ludzi, betonowe korytarze, okratowane pomieszczenia, huk roznoszący się po betonowych korytarzach, pojawiający się refren znanej mu piosenki „Żeby Polska była Polską”, jakiegoś zdeterminowanego człowieka. Witek został poddany „obróbce” wybitnych ekspertów od ludzkich zachowań, którzy mieli zadanie wydobyć z jego mózgu wszystkie pokłady świadomości i poddać je gruntownej przeróbce.

Ubrane w błękitne garsonki kobiety pomagały profesorowi - badaczowi mózgu. Witek, przewieziony specjalną windą do olbrzymiej amfiteatralnie zbudowanej sali, a potem do innych, specjalnie skonstruowanych pomieszczeń. Wszędzie czuwające posterunki, wejścia oznaczone numerami „13 455 - P” bez nazw. Wszystkie urządzenia działają za pomocą sterowników. Funkcjonują bezbłędnie „Aparaty Wyższej Świadomości”. Liczne oznaczone kodem sektory i wszechobecna płatanina korytarzy. Na poszczególne poziomy można się było dostać wyłącznie za pomocą przywołanej ultradźwiękiem windy albo specjalnym elektrycznym autem. Zgromadzony tłum był podzielony według koloru noszonych ubiorów. Wszędzie panowała absolutna cisza. Surowo przestrzegano zakazu porozumiewania się. Za złamanie zakazu cze-

kała surowa kara. Kadra opiekunów składała się z wyspecjalizowanych grup szkolonych za granicą, przygotowanych do natychmiastowego tłumienia buntu. Byli wyposażeni w paralizatory i pojemniki obezwładniającego gazu pieprzowego.

Metody ubezwłasnowolnienia spacyfikowanej masy ludzkiej były perfekcyjne. Uczestnicy kursu „transformacyjnego” pozostawali oddzieleni od siebie szybami z matowego szkła. Proces transformacji mózgów był perfekcyjnie zaprogramowany przez sterujących profesorów i specjalistów. Dociekliwy komputer stawiał pytania penetrujące świadomość, które należało usunąć. Wszystkie prace podlegały analizie i były zabierane przez terapeutki bezgłośnie poruszające się po zawitych korytarzach. Przemyślane eksperymenty i laboratoryjne zabiegi doświadczalne na mózgach trafiały do rąk wybitnych specjalistów od socjotechniki, którzy decydowali o przebiegu dalszych zabiegów.

Witek zaplanował ucieczkę w głąb siebie. Walczył z laboratoryjnymi mechanizmami wytrawnych terapeutów z mozołem pracujących nad zabijaniem ludzkich uczuć. Spełniły się jego marzenia. Dokonał udanej ucieczki, aby zobaczyć ukochane rodzinne miasto. Zmiany, które się dokonały podczas jego nieobecności były zdumiewające. Z białoczerwonych na niebieskie zmieniono barwy trolejbusów miejskich. Z gazonu przy kurii biskupów lubelskich usunięty został pomnik księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego. W miejscu pomnika tkwiły jakieś trzy stalowe maszty z flagami koncernów międzynarodowych. Odmienione zostały wszystkie miejsca, jakie zachowała pamięć. W budynku domu, w którym mieszkał zamurowano drzwi wejściowe do klatki schodowej, a okna do drugiego piętra zaślepione były dużych formatów pustakami. Widok dawnego placu zabaw dla dzieci urozmaicał wrak wypalonego samochodu, natomiast z piaskownicy wyzierały resztki porozbijanych sprzętów domowych.

W staromiejskim Rynku napotkał hałaśliwą grupę Azjatów. Z żalem stwierdził, że kościół oo. Dominikanów zamieniono w Muzeum Europejskiej Sztuki Performance. Bryła bazyliki została pomalowana na zielono, a z renesansowego szczytu świątyni usunięto symbol wiary chrześcijańskiej - krzyż.

Witek, przebrany w kolejarzski mundur, postrzegany był jako element obcy i niepożądany, niepasujący do obowiązujących schematów. Jego ubiór zwrócił uwagę człowieka, który prześladował go w snach. Mężczyzna o lisiej mordce i chytrych, rozbieganych oczkach nie odstępował Witka na

krok. Służalczko reagował na dźwięk telefonu komórkowego, którym był hymn Europy „Oda do radości” Beethovena. Rozmowę prowadził w pozycji wyprostowanej, jakby stawał przed najwyższym majestatem. Osoba ta budziła u Witka nieufność i pogardę. Po pewnym czasie postanowił uwolnić się od prześladowcy. Wahał się jednak i dopiero po kolejnych rozmowach telefonicznych prowadzonych przez nieznajomego, postanowił ratować się ucieczką.

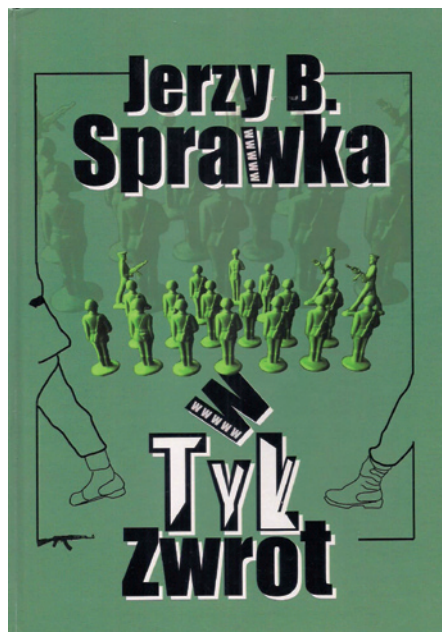
Daleko nie uciekł. Drogę zajął mu samochód, z którego wyskoczyli uzbrojeni funkcjonariusze i oddając ostrzegawcze strzały, osaczyli uciekiniera.

Ostatnie zdanie opowiadania „Rodzinne - obce miasto”: *Na szczęście posiadam jeszcze wolne, niczym nieskrępowane myśli* - skonstatował z ironią.

Zostaje zatem idea niezamordowanej wewnętrznej wolności. I tu rodzi się pytanie. Czy pisarz pozostawia nas z nadzieją? W każdym razie zostawia nas z pytaniami o globalizm, w tym i o „Ode do radości” Ludwiga van Beethovena.

Trzeci świat Witka jest otwarty!

Barbara Jedynak



Jerzy B. Sprawka, „W tył zwrot”, Związek Literatów Polskich, Lublin 2017, ss. 232+3nbl.

Elżbieta Patyk

Kosmos malowany w Bibliotece Powiatowej



6 września 2018 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Z Nestorem do gwiazd”. Ciekawą prelekcję, wzbogaconą prezentacją multimedialną na temat malarstwa astronomicznego „Kosmos malowany” wygłosił miłośnik astronomii Wiesław Krajewski.

Dowiedzieliśmy się, że początki malarstwa astronomicznego zaobserwowano już na malowidłach i rysunkach wykonanych w jaskini Lascaux w okresie paleolitu. Na angielskim gobelinie „Tkaninie z Bayeux” przedstawiono komетę Halleya, która była widoczna na średniowiecznym niebie w 1066 r. Giotto di Bondone widział komетę Halleya w 1301 r., a kilka lat później umieścił ją jako Gwiazdę Betlejemską na swoim słynnym fresku „Pokłon Trzech Króli”. Obraz niemieckiego malarza wczesnego baroku Adama Elsheimera „Ucieczka do Egiptu” powstał w 1609 r. Nocny pejzaż przedstawia Świętą Rodzinę oraz wiernie odtworzone elementy astronomiczne. Widzimy niebo z Księżycem w pełni, gwiazdozbiór Lwa, Wielkiej Niedźwiedzicy i Drogę Mleczną namalowaną realistycznie, gdyż artysta każdą gwiazdę malował oddzielnie kolejnymi ruchami pędzla. Jest to pierwsze znane w sztuce przedstawienie Drogi Mlecznej jako pasa składającego się z poszczególnych gwiazd. Wielu malarzy było zainteresowanych malarstwem astronomicznym. Donato Creti, włoski malarz okresu rokoka, stworzył cykl obrazów astronomicznych. Osiem małych płócien przedstawia Słońce, Księżyc, komетę i znane wówczas pięć planet: Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Jego Jowisz przedstawia Wielką Czerwoną Plamę (po raz pierwszy opisana w 1665 r.) i trzy księżyce. Kilka obrazów astronomicznych stworzył Józef Chełmoński, np. „Noc na Ukrainie”, „Wschód Księżyca”. W budynku biblioteki w Salamance na sklepieniu jest namalowana mapa nieba, co można uznać za pierwsze planetarium.

Elementów astronomii w malarstwie jest bardzo dużo. Prelegent wybrał kilku artystów, w malarstwie których tematyka astronomiczna

odegrała szczególną rolę. Vincent van Gogh był zafascynowany nocnymi krajobrazami, widział w niebie wiele piękna i uważał, że noc jest jeszcze bogatsza w kolory niż dzień. Gwiezdne niebo namalował na kilku obrazach, które oglądaliśmy i szczegółowo analizowaliśmy, były to: „Taras kawiarni w nocy” (1888), „Gwieździsta noc” (1889), „Gwieździsta noc nad Rodanem” (1888), „Biały Dom w nocy” (1890).

Poznaliśmy dorobek artystyczny Stanisława Ignacego Witkiewicza, który był miłośnikiem astronomii. Gwiazdy fascynowały Witkacego od dziecka. Już w 1891 r. jego ojciec, Stanisław Witkiewicz, pisał o swoim sześciolatniemu wówczas synku: *Najulubieńszym tematem rozmów jest astronomia. Całe godziny gotów jest mówić i słuchać o stosunkach planet i słońca.* A po latach żona artysty wspominała: *Lubiłam bardzo wieczorne spacerować, kiedy Staś opowiadał o gwiazdach. Znał doskonale astronomię, była to jedna z jego - zapoczątkowanej we wczesnej młodości - pasji, potrafił długo opowiadać o zjawiskach niebieskich. Nie był to suchy wykład, ale właśnie śliczne, a zarazem naukowe opowiadanie.* Dziecinne zafascynowanie gwiazdami, podbudowane później gruntowną wiedzą astronomiczną, zostało Witkacemu na całe życie, czego dowodem są liczne wzmianki w jego listach, powieściach, dramatach i pismach teoretycznych. Najbardziej jednak efektownym tego przejawem było stworzenie w latach 1917-1918 oryginalnego cyklu malowanych pastelami kompozycji astronomicznych, z którego do dziś zachowało się kilkanaście. Są to: „Liszka”, „Bliźnięta” oraz „Kameleon”, „Antares w Skorpionie” i „Nova Aurigae”, „Herkules z Lwem”, „Kozioróg”, „Kometa Encke”, „Algorab w Kruku”, „Wieloryb i Andromeda”, „Aldebaran i Hyady”.

Artystą mocno związanym z astronomią był Wojciech Fangor, polski współczesny malarz abstrakcyjny, którego obrazy dające wrażenie ruchu były inspirowane astronomią. W latach 60. i 70. stworzył serię obrazów z charakterystycznymi kołami i falami, wywołujących efekty optyczne, podobne do uzyskiwanych w sztuce op-artu a uzyskiwane podczas obserwacji teleskopowych.

Kolejne spotkanie astronomiczne odbędzie się w styczniu.

Elżbieta Patyk



Alicja Cimek, urodziła się w Krasnymstawie. Tu ukończyła szkołę średnią i rozpoczęła pracę zawodową, najpierw w Urzędzie Statystycznym, a następnie w ZUS. Po przejściu na emeryturę w 2009 r. realizuje swoją przygodę z malarstwem w Stowarzyszeniu Twórców Kultury „Paleta”. Umiejętność obserwacji przyrody daje jej możliwość utrwalenia na płótnie artystycznych doznań. Swoją pasję rozwija pod kierunkiem znanej plastyczki Bronisławy Żuk. Uczestniczy w plenerach malarskich, gdzie z profesjonalnymi artystami wzbogaca swój talent twórczy. Jej obrazy, wykonywane techniką akrylową, są prezentowane na wielu wystawach zbiorowych, a w 2015 r. - na pierwszej wystawie indywidualnej w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. Tematyka jej prac obejmuje szeroki wachlarz - od architektury, po kwiaty, konie i pejzaże.





mal. Alicja Cimek